



*Moira Tarling*



*Diament dla Kate*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To doktor Diamond! - wykrzyknęła podekscytowana Kate Turner, w jednej chwili rozpoznając w nieprzytomnym pacjencie znajomego lekarza. Sanitariusze z karetki właśnie wwieźli go do Izby Przyjęć. Choć nie widziała Marsha Diamonda od dziesięciu lat, rozpoznałyby go na końcu świata. Rysy jego przystojnej twarzy były wyryte w jej pamięci na zawsze.

- Kto? - spytał jeden z sanitariuszy, popychając wózek do gabinetu.

- Doktor Marshall Diamond - powtórzyła Kate. - Nowy szef Szpitala Miłosierdzia.

O tym, że Marsh został szefem personelu tutejszego szpitala dowiedziała się dopiero kilka tygodni temu. Była chyba jedyną osobą w mieście, której ta wiadomość nie ucieszyła i która nie szykowała żadnej mowy powitalnej.

- Co my tu mamy? - Doktor Tom Franklin, szef ostrego dyżuru wszedł do gabinetu.

- Wypadek samochodowy - oznajmił sanitariusz. - Nastolatek wjechał na czerwonym świetle w samochód tego faceta i to od strony kierowcy. Uraz czaszki, możliwość złamania lewego ramienia, siniaki i drobne skaleczenia. Pielęgniarka powiedziała, że to ktoś od was. Niejaki doktor Diamond.

- Wielki Boże! Ma rację. - Doktor Franklin był wyraźnie zaskoczony. - Dobrze, chłopcy. Przełożymy go na łóżko. Raz, dwa, trzy.

Kate pomogła sanitariuszom przenieść nieprzytomnego doktora Diamonda na szpitalne łóżko.

Kiedy patrzyła na zakrwawioną twarz mężczyzny, uczucia wezbrały w niej z nową siłą. Zebrała rozbiegane myśli i skoncentrowała się na

przemywaniu zadrapań na jego twarzy. Najgłębsza rana znajdowała się tuż pod linią włosów. Obmyła ją ostrożnie i zdezynfekowała.

- Nie wygląda to dobrze - skomentował doktor Franklin. - Nad prawym okiem widać obrzęk, to pewnie ślad po uderzeniu w kierownicę - dodał, przyglądając się ranie. - Trzeba będzie założyć kilka szwów. Czy on w ogóle choć na chwilę odzyskał przytomność?

- Tak, ale tylko na kilka sekund - odparł sanitariusz. - Miał zaburzenia orientacji i pytał o córkę. Dziewczynka siedziała z tyłu przypięta pasem i nic jej się nie stało. Miała szczęście.

- Dziękujemy bardzo. Dalej damy sobie radę sami. Kate, kiedy skończysz czyścić ranę, założę na nią kilka szwów. Potem Jackie może zawieźć pacjenta na prześwietlenie. Prawdopodobnie ma złamany lewy nadgarstek. Zawiadom pracownię RTG i powiedz im, że to badanie mają wykonać poza kolejnością. Chcę jak najszybciej zobaczyć zdjęcie.

- Tak jest, doktorze.

Nie czekając, aż doktor Franklin skończy badać pacjenta, Kate posprzątała w gabinecie i poszła do dyżurki pielęgniarek, żeby zadzwonić.

- Przejmę od ciebie doktora Diamonda - powiedziała Jackie Gibson, jej koleżanka, wyprowadzając wózek z dyżurki. - Zaraz wracam.

- Dobrze. Ach, Jackie, jeden z sanitariuszy wspomniał coś o tym, że w samochodzie była też córka doktora Diamonda. Czy przywieźli ją do nas?

- Chyba tak. O, właśnie, spójrz...

Odwróciła się i zobaczyła policjanta, niosącego na rękach małą, może pięcioletnią dziewczynkę, ubraną w czerwone szorty i żółtą koszulkę. Mała ścisnęła w ramionach pluszowego misia. Miała długie jasne włosy, które

opadały teraz w nieładzie na zapłakaną twarz. Widać było, że jest przerażona i zupełnie zagubiona.

- Czy to jest dziewczynka z tego wypadku? - spytała, dostrzegając w oczach dziecka strach.

- Tak - przytaknął policjant. - Co z jej ojcem?

- Właśnie jedzie na prześwietlenie. Czy dziewczynka jest ranna?

- Chyba nie, ale lepiej będzie, jeśli sami ją obejrzyecie, tak na wszelki wypadek.

- Chodź do mnie, kochanie. - Kate wzięła z rąk mężczyzny dziewczynkę i ostrożnie położyła ją na jednym z łóżek.

- Całe szczęście, że była przypięta pasem - stwierdził policjant, podchodząc do łóżka. - Wie pani co? Skoro pani się nią teraz zajęła, pójde zadzwonić na posterunek, żeby powiedzieć sierżantowi, gdzie jestem.

Dobrze?

- Oczywiście - odparła, pochylając się nad małą.

- Kogo my tu mamy? - spytał doktor Davis, jeden z rezydentów pracujących w Izbie Przyjęć.

- Możesz nam powiedzieć, jak się nazywasz? - spytała Kate.

- Sa... Sabrina Diamond - padła cicha odpowiedź.

- Sabrina. Jakie ładne imię - powiedziała ciepło. - Ja mam na imię Kate.

Doktor Davis podszedł do łóżka, uśmiechając się do dziewczynki.

- Sabrina i jej tata mieli wypadek samochodowy - wyjaśniła Kate. -

Wygląda na to, że małej nic nie jest.

- Zaraz zobaczymy. Zbadam cię troszkę, żeby upewnić się, że nic ci się nie stało, dobrze? - Ponownie uśmiechnął się do Sabriny.

Przez cały czas badania Kate stała obok.

- Miałaś dużo szczęścia, Sabrino - oznajmił doktor Davis po zakończonym badaniu, ale mała w odpowiedzi tylko mocniej przycisnęła do siebie misia. Doktor zwrócił się do Kate: - Dowiedz się, co z jej ojcem, a potem skontaktuj się z rodziną.

Kiedy lekarz wyszedł, Kate z uwagą przyjrzała się małej pacjentce. Dziewczynka miała błękitne oczy, zupełnie jak ojciec. Jej spojrzenie było pełne ujmującego za serce smutku. Wiedziała, że matka dziecka zginęła w wypadku kilka miesięcy temu. Doskonale rozumiała uczucia dziewczynki, gdyż straciła matkę dokładnie w tym samym wieku co Sabrina.

- Wiem, że jesteś troszkę przestraszona - powiedziała miękko. - Na szczęście doktor Davis mówi, że nic ci nie jest. - Wyjęła ze stojącego na stoliku pudełka miękką chusteczkę i otarła łzę, która płynęła po policzku dziewczynki.

Wiedziała, że choć fizycznie Sabrina nie doznała żadnego urazu, jej dusza została mocno okaleczona. Oglądanie ukochanej osoby nieprzytomnej i zakrwawionej musiało być dla dziecka prawdziwym szokiem.

- Czy mój tata nie żyje? - spytała pełnym napięcia głosem.

- Żyje. Ale został ranny - odparła cicho, zauważając, że oczy dziewczynki ponownie napełniają się łzami.

- Czy mogę go zobaczyć?

- W tej chwili pojechał na górę na rentgen.

- Co to jest rentgen?

- To jest taka specjalna maszyna, dzięki której można zobaczyć, czy któraś z kości nie została złamana - wyjaśniła, z trudem powstrzymując się przed tym, by wziąć małą w ramiona i przytulić do piersi.

- Czy to boli?

Kate uśmiechnęła się.

- Nie, robienie zdjęcia rentgenowskiego nie boli.

- Kiedy będę mogła go zobaczyć?

- Nie wiem, czy... - zaczęła, od razu jednak pożałowała swoich słów.

Po bladych policzkach Sabriny popłynął strumień łez. - Nie płacz, skarbie. -

Wzięła z pudełka następne chusteczki i zaczęła wycierać buzię dziecka. -

Obiecuję ci, że zajmiemy się twoim tatą jak najlepiej.

Górna warga małej drżała.

- Chcę zobaczyć tatusia - oznajmiła i ukryła twarz w misiu.

Kate objęła ją za ramiona, doskonale rozumiejąc przerażenie Sabriny.

Mała przecież niedawno straciła matkę i dlatego chciała za wszelką cenę upewnić się, że ojciec żyje.

- Hej, wiem, co zrobimy - powiedziała radosnym głosem. - Badanie rentgenowskie nie trwa długo. Pielęgniarka na pewno już przywiozła twojego tatę na dół. Pójdziemy go zobaczyć, chcesz?

Sabrina pociągnęła nosem i podniosła głowę.

- Dobrze - zgodziła się.

Kate pomogła małej pacjentce wstać z łóżka. Kiedy drobna dłoń dziewczynki wsunęła się do jej własnej, lekko ją uścisnęła. Poszły do dyżurki, w której Jackie rozmawiała przez telefon.

Kiedy się do niej zbliżyły, pielęgniarka odłożyła słuchawkę.

- A kogóż to przyprowadziłaś, Kate? - spytała z przyjaznym uśmiechem.

- To Sabrina, córka doktora Diamonda. Badał ją doktor Davis i powiedział, że wszystko jest w porządku. Jednak Sabrina martwi się o tatę. Czy już przywieziono go z rentgena?

- Tak. Sama go przywiozłam jakieś pięć minut temu.

- Gdzie jest? Pomyślałam, że chciałby na własne oczy przekonać się, że dziecku nic się nie stało.

- Cóż... - Jackie spojrzała na stojącą obok Kate dziewczynkę, a potem pochyliła się do koleżanki. - Nadal nie odzyskał przytomności - szepnęła.

Kate poczuła, że Sabrina ciągnie ją za rękę. Wzięła małą w ramiona.

- Czy mogę teraz zobaczyć tatę? - spytała niecierpliwie Sabrina.

- Przykro mi, kochanie, ale to sprzeczne z przepisami - wtrąciła Jackie.

Oczy dziewczynki natychmiast zwilgotniały.

- Wiesz co? Mam pomysł - odezwała się Kate, posyłając Jackie błagalne spojrzenie. - Jeśli poczekaś tu chwilę z Jackie, pójde sama i sprawdzę, jak się ma twój tata. Zgodna?

Sabrina pociągnęła nosem i skinęła głową. Kate posadziła ją na obrotowym krześle.

- Doktor Franklin polecił mi położyć doktora Diamonda w izolatce na końcu korytarza. Trochę tam ciszej i nie kręci się tyle osób - powiedziała Jackie. - Jest z nim Heather.

- Dzięki. - Spojrzała na Sabrinę. - Zaraz do ciebie wrócę.

Ruszyła do izolatki, w której leżał Marsh, zastanawiając się po drodze, czy odzyskał już przytomność. A jeśli tak, czy będzie ją pamiętał?

Ona sama doskonale pamiętała dzień, w którym jego siostrze Piper przydarzył się wypadek. Wypadek, który niemal kosztował ją życie. Pamiętała, jak na nią wówczas patrzył.

Piper Diamond, pełna radości życia, czasem nieco niesforna szesnastolatka, była jedyną osobą w Kincade High, która zadała sobie trud wprowadzenia nowej koleżanki w szkolne życie. Kate zaczęła chodzić do

nowej szkoły w środku roku i czuła się nieco zagubiona. Piper wzięła ją pod swoje skrzydła, dostrzegając w niej wrażliwą i samotną dziewczynę, co zresztą było zgodne z prawdą.

Podczas wakacji Kate spędzała dużo czasu z Piper i jej starszym bratem, wówczas studentem medycyny, który przyjechał do domu uczyć się do egzaminów. Marsh nauczył ją nawet jeździć konno, co zważywszy na wyniesiony z dzieciństwa strach przed tymi dużymi zwierzętami, było nie lada osiągnięciem.

Była przez nich traktowana jak członek rodziny, a kiedy upalne lato zaczęło dobiegać końca, zdała sobie sprawę, że jej uczucia do Marsha są z gruntu odmienne od siostrzanych. Zakochała się w nim bez pamięci, pomimo że on sam darzył ją co najwyżej sympatią. Dopiero znacznie później zrozumiała, iż to, co wzięła za przyjaźń, było jedynie uprzejmą akceptacją jej osoby.

Uśmiechnęła się gorzko. Od tamtych wakacji minęło już kilka lat, ale ich wspomnienie nadal wywoływało w niej ból. Zirytowana, że dała się ponieść niechcianym myślom, zatrzymała się przed drzwiami izolatki, zrobiła głęboki wdech i nacisnęła klamkę.

Heather Jones, pielęgniarka, która podobnie jak ona pracowała tu tylko na pół etatu, podniosła wzrok znad karty pacjenta.

- Kate, co cię tu sprowadza?

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na leżącego na łóżku mężczyznę, zauważając, że jego lewe ramię jest unieruchomione na temblaku.

Powiedziała Heather o obawach Sabriny.



- Na razie nie odzyskał przytomności. Doktor Franklin uważa, że to tylko kwestia czasu. Kilka minut temu jęknął i zaczął coś mamrotać, ale zapadł w niebyt.

Kate po raz kolejny spojrzała nerwowo w stronę pacjenta.

- Ręka nie jest złamana?

- Najwyraźniej nie. Jest tylko lekko zwichnięta. Chłopak, który na niego wjechał, miał nie zapięte pasy i jego obrażenia są znacznie poważniejsze: złamana noga, pęknięta śledziona, liczne rany powierzchowne, stłuczenia i otarcia.

- Dobrze, że skończyło się tylko na tym.

- Słuchaj, Kate, skoro już przyszałaś, mogłabyś wyświadczyć mi małą przysługę?

- Jaka?

- Mam siedzieć przy doktorze Diamondzie, dopóki nie odzyska przytomności, a powinnam odebrać z laboratorium wyniki badań innego pacjenta. Doktor Franklin prosił, żebym jak najszybciej je dostarczyła. Mogłabyś zastąpić mnie przez chwilę?

Kate zawahała się.

- Dobrze - odparła w końcu. Heather na pewno zrobiłaby dla niej to samo. W końcu to drobiazg.

- Dzięki. Niedługo wrócę.

Po wyjściu Heather przez kilka sekund słuchała miarowego oddechu Marsha. W końcu ciekawość zwyciężyła. Podeszła wolno do człowieka, który niegdyś potraktował ją z takim lekceważeniem. Poczowała, jak żołądek się jej ściska, a puls raptownie przyspiesza.

Popatrzyła z uwagą na poszarzałą twarz Marsha. Nie zmienił się wiele. Był starszy, wyglądał nieco poważniej, ale nic nie stracił na atrakcyjności. Nadal był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała.

Ranę, którą uprzednio przemywała, przykry wał teraz czysty opatrunek. Ciemne włosy opadały luźno na czoło, nadając jego obliczu łagodny wyraz. Sprawiał wrażenie zupełnie bezbronnego i Kate z trudem powstrzymała się, by go nie dotknąć. Serce nadal waliło jej jak oszalałe, lecz nie mogła oderwać wzroku od tej przystojnej twarzy. Wokół prawego oka zrobił się purpurowy, sięgający powieki siniak.

Przesunęła wzrok na czarne rzęsy, które były identyczne jak u Sabriny i dalej, na pełne, kształtne usta. Na nich zatrzymała się dłużej.

Serce waliło jej jak oszalałe, a po plecach przeszedł dreszcz. Przypomniała sobie, jak kiedyś marzyła o tym, by Marsh ją pocałował.

Nagle wargi Marsha rozchyliły się, a z jego gardła wydobył się zduszony jęk.

Kate nie mogła się poruszyć. Niemal zahipnotyzowana patrzyła, jak pacjent gwałtownie otwiera oczy, odsłaniając niewiarygodnie błękitne tęczówki.

Marsh jęknął, tym razem głośniej. Chciał poruszyć rękami, ale temblak bardzo mu w tym przeszkadzał. Pociągnął za prześcieradło, którym był przykryty, próbując się z niego uwolnić.

W obawie, że mógłby sobie coś zrobić, Kate oparła dłonie na jego piersiach.

Nie poddawał się.

- Doktorze Diamond, proszę się uspokoić - przemówiła łagodnym głosem. - Miał pan wypadek samochodowy i jest pan w Szpitalu Miłosierdzia.

Po tych słowach pacjent znieruchomiał.

- Wypadek? - powtórzył szeptem. - Moja córka? Gdzie jest Sabrina? Czy nic jej się nie stało?

- Pańskiej córce nic nie jest - zapewniła go, modląc się w duchu, żeby Heather już wróciła. Była pewna, że Marsh lada chwila ją rozpozna.

Ścisnął jej rękę tak mocno, że aż ją zboleło.

- Dlaczego tu jest tak ciemno? - spytał, a w jego głosie słychać było lęk. - Dlaczego nic nie widzę?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- To nie może być prawda! - powiedział pełnym złości i bólu głosem.

Kate patrzyła, jak przez jego przystojną twarz przebiega skurcz.

Przykryła jego dłoń swoją, próbując nieco go uspokoić.

- Doktorze Diamond, nic panu nie jest. Proszę spróbować się uspokoić. Ma pan kilka drobnych zadrapań i zwichnięty nadgarstek. Dlatego założono opatrunek ograniczający pana ruchy.

- Gdzie jest Sabrina? Muszę ją odnaleźć - oznajmił, próbując zdrową ręką zrzucić z siebie prześcieradło i wstać z łóżka.

- Doktorze Diamond! Pańskiej córce nic się nie stało. Proszę mi zaufać. Jest całkiem bezpieczna - próbowała go uspokoić, ale bez skutku. Bezceremonialnym gestem odsunął ją na bok, usiadł na łóżku i opuścił nogi. Jednak gdy tylko spróbował wstać, zakręciło mu się w głowie i zaczęły mu drżeć kolana, tak że zachwiał się niebezpiecznie.

Objęła go i podtrzymała, żeby nie upadł. Dotyk jego szczupłego, okrytego tylko cienką pidżamą ciała sprawił, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Jeszcze tylko chwila, a zaraz wyskoczy jej z piersi...

Bijący od niego męski zapach zawładnął jej zmysłami, przypomniał popołudnie, podczas którego uczył ją jeździć konno. Z grzbietu zwierzęcia zeskoczyła prosto w silne ramiona Marsha i wówczas również poczuła ten nieporównywalny z niczym innym na ziemi zapach. Patrzyli wtedy na siebie przez kilka długich sekund, a powietrze między nimi zdawało się być gęste jak smoła.

- Marsh! Co ty, do diabła, wyprawiasz? - W ich stronę szedł doktor Franklin.

- Tom? Czy to ty? - Puścił Kate, zwracając głowę w stronę, z której dochodził głos.

- Tak, to ja. Dlaczego wstałeś z łóżka? Nie podoba ci się rola pacjenta? - spytał, ruszając szybko w stronę łóżka. W tej samej chwili do pokoju weszła Heather.

- Żebyś wiedział, że nie.

- Dlaczego tak marszczysz czoło? Masz problemy ze wzrokiem?

- To nic takiego. Za kilka chwil wszystko wróci do normy. Ktoś zapomniał włączyć światła, to wszystko - zapewniał Marsh, ale w jego głosie słyhać było nutę niepewności.

- Marsh, światła są zapalone. Siostry pomogą ci się położyć, a ja zbadam twoje oczy. I nie chcę słyszeć słowa protestu. Możesz sobie być szefem całego personelu, ale przez jakiś miesiąc nie masz nawet co myśleć o podjęciu pracy. Ponadto w Izbie Przyjęć to ja wydaję rozkazy.

Kate popatrzyła na Marsha. Nagle wydał jej się bardzo zrezygnowany i markotny.

- Dobrze, rób, jak uważasz - powiedział z ciężkim westchnieniem. - Wezmę odwet na korcie - dodał, najwyraźniej próbując choć trochę zapanować nad sytuacją.

- Zgoda - odparł Tom, dając znak Kate i Heather. Obie pomogły Marshowi położyć się do łóżka.

- Dzięki, Kate - szepnęła Heather, kiedy wyszły z pokoju, zostawiając pacjenta z doktorem Franklinem.

Kate zrobiła głęboki wdech, chcąc uspokoić rozdygotane nerwy. To przecież niemożliwe, żeby po dziesięciu latach i po tym, jak ją wówczas potraktował, nadal była zadurzona w doktorze Diamondzie?

Potrząsnęła głową i ruszyła do dyżurki. Jackie pocieszała w niej jakąś płaczącą kobietę.

Sabrina siedziała dokładnie tam, gdzie ją zostawiła, ściskając w objęciach pluszowego misia. Na widok Kate w jej błękitnych oczach pojawiła się wyraźna ulga.

- Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać. - Kate kucnęła przed krzesłem dziewczynki.

- Widziałaś mojego tatę? - spytała Sabrina niecierpliwie.

- Tak, ale tylko przez kilka minut. Musiałam wyjść, ponieważ przyszedł lekarz, żeby go zbadać.

- Nic mu nie jest?

- Ma niewielką ranę na czole i kilka brzydkich siniaków - odparła zgodnie z prawdą. - Prawdopodobnie będzie musiał zostać na noc w szpitalu, żeby lekarz mógł go mieć na oku - ciągnęła, chcąc przygotować Sabrinę na taką ewentualność.

Postanowiła na razie nie wspominać o ślepcie Marsha. Wiedziała z doświadczenia, że może to być objaw przejściowy i prawdopodobnie do rana ojciec Sabriny odzyska wzrok.

- Czy ja też będę musiała tu zostać?

Kate uśmiechnęła się i potrząsnęła przecząco głową.

- Policjant, który cię tu przywiózł, na pewno już zadzwonił do twoich dziadków i powiedział im o wypadku. Założę się, że są już w drodze i zaraz cię stąd zabiorą.

- Nie chcę jechać z moimi dziadkami - oznajmiła stanowczo, a jej drobna twarz zachmurzyła się. To posępne spojrzenie zapewne odziedziczyła po ojcu, który czasem spoglądał w podobny sposób.

- Chodźmy do poczekalni. Zobaczymy, czy już przyjechali, dobrze? -  
Kate podała małej rękę.

Sabrina popatrzyła z namysłem na wyciągniętą dłoń, po czym niechętnie zsunęła się z krzesła. Jedną ręką przyciskała do siebie misia, podczas gdy drugą wolno podała Kate.

Kate musiała przyznać, że z ulgą odda dziewczynkę pod opiekę dziadków. Nie dlatego, żeby jej nie lubiła, wręcz przeciwnie. Jednak ze względu na wydarzenia sprzed dziesięciu lat wołała w ciągu najbliższych miesięcy unikać jakichkolwiek kontaktów z rodziną Diamondów.

Gdy tylko weszły do poczekalni, wyłowiła z tłumu zgromadzonych tam osób znajomego policjanta.

- Cieszę się, że ciągle pan tu jest - powiedziała, podchodząc do funkcjonariusza.

- Czy dziewczynce nic nie jest?

- Nie, jest zdrowa jak rydz. Może pan wie, czy jej dziadkowie już po nią przyjechali? Rozumiem, że zostali poinformowani o wypadku, tak?

- Nie całkiem. Właśnie rozmawiałem z sierżantem, który powiedział mi, że na ranczu nikogo nie ma. To znaczy nikogo z rodziny. Został tam tylko pracowników. Dziadkowie polecili wczoraj do Irlandii na aukcję rasowych koni.

- Och... rozumiem.

Kate doskonale wiedziała, że konie z rancza Blue Diamond cieszą się wśród hodowców doskonałą opinią. Niejednokrotnie zdobywały nagrody w międzynarodowych gonitwach.

Poczuła, że Sabrina delikatnie pociąga ją za rękę. Kucnęła przed nią i popatrzyła jej w oczy.

- Nie przyjeżdżają po mnie, prawda? - spytała.

- Nie, ale tylko dlatego, że...

- Wiedziałam, że nie przyjadą - Sabrina ciągnęła chłodnym tonem, który zdecydowanie nie pasował do dziecka w jej wieku. - Mama zawsze mi mówiła, że mnie nie lubią - dodała.

- Ależ, skarbie, to nieprawda! - wykrzyknęła zaszokowana Kate.

- Mama mówiła, że tata też mnie nie lubi - ciągnęła. - To dlatego nas zostawił. Ale mama nie żyje i teraz muszę mieszkać z tatą.

- Och, Sabrino... Jestem pewna, że mama nie powiedziałaaby niczego podobnego o twoim tacie i dziadkach. - Kate była wytrącona z równowagi uwagą małej.

- Ale tak właśnie mówiła.

Nie wiedziała, jak zareagować. Mała dziewczynka, która jeszcze niedawno tak bardzo niepokoiła się o ojca, zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kate nie potrafiła zrozumieć, co spowodowało tę nagłą zmianę.

- Mój tata umrze, tak jak mama. Wtedy zostanę zupełnie sama! - Mała ukryła twarz w futerku misia i wybuchnęła płaczem.

Kate delikatnie ją objęła.

- Nie płacz, skarbie - próbowała ją uspokoić. - Twój tata nie umrze. Obiecuję ci, że nic mu się nie stanie. - Wzięła Sabrinę na rękę.

- Czy mam skontaktować się z pogotowiem opiekuńczym? - zapytał policjant.

Kate wiedziała, że taka jest standardowa procedura w sytuacjach, kiedy po dziecko nie zgłasza się nikt z rodziny. Miała jednak świadomość



tego, że w przypadku Sabriny było to rozwiązanie najgorsze z możliwych. Zwłaszcza po uwagach, jakie dziewczynka wypowiedziała na temat rodziny.

Dziesięć lat temu, kiedy spędziła z Diamondami lato, tym, co najbardziej podziwiała i czego z całego serca zazdrościła Piper, były silne więzy rodzinne, jakie ich łączyły. Nigdy nie zapomni ciepła i miłości, jakie sobie nawzajem okazywali. Sądziła nawet, że i ją wszyscy polubili, ale Marsh szybko rozwił te złudzenia.

- Nie, dziękuję. Sama dam sobie z tym radę - zapewniła go, czując jak rączka Sabriny zaciska się coraz mocniej na jej dłoni.

Wiedziała, że jest w stosunku do niej nadopiekuńcza i że tak naprawdę los dziecka nie powinien jej obchodzić. Jednak aż nazbyt dobrze pamiętała, jakie to uczucie znaleźć się nagle wśród ludzi, którzy mają dobre zamiary i próbują cię zrozumieć, ale są dla ciebie zupełnie obcy.

Sama przeżyła kiedyś podobną sytuację. Była tak przerażona, że nie zobaczy więcej ojca, iż nauczyła się znosić jego alkoholizm bez słowa sprzeciwu. Był jedyną rodziną, jaką miała i chciała zostać przy nim bez względu na wszystko.

- Marsh, zastanów się nad tym, co mówisz. Jak mogę cię dziś wypisać? Nie dość, że miałeś poważny wypadek, to w dodatku nic nie widzisz... - Tom Franklin przerwał i głęboko westchnął. Odłożył kartę choroby pacjenta i podszedł do łóżka. - Jesteś bardzo dobrym lekarzem, Marsh i zgadzam się z twoją diagnozą. Ślepotą jest zapewne tylko czasowa, ale...

- W takim razie wypuść mnie stąd. Pozwól mi wrócić do domu - przerwał mu Marsh. Z tonu głosu swego rozmówcy wywnioskował jednak, że kolega nie zamierza zmienić decyzji.

- Zawsze byłeś uparty jak osioł. Jednak nie mogę cię dziś puścić. Byłoby to sprzeczne z moim sumieniem - ciągnął Tom. - Uwierz mi, gdybym to ja leżał na tym łóżku, na samą wzmiankę o wyjściu do domu uznałbyś mnie za niespełna rozumu. Wiesz równie dobrze jak ja, że nawet kiedy obrzęk pozagałkowy już zniknie i nie będzie ucisku na nerwy wzrokowe, może jeszcze upłynąć trochę czasu, zanim odzyskasz zdolność widzenia. Musisz spędzić tę noc w szpitalu. Rano upewnimy się co do stanu twojego zdrowia.

- Dobrze! - zgodził się Marsh, nie mogąc dłużej znieść głosu Toma. Bardzo lubił i szanował swojego kolegę, ale w tej chwili każde wypowiedane przez niego słowo wywoływało w jego głowie ból, od którego niemal pękała mu czaszka.

- Poddajesz się? Chyba zdarzyło ci się to po raz pierwszy w życiu - zachichotał Tom.

- Nie mam wielkiego wyboru, prawda? - spytał, odczuwając nagle ogromne zmęczenie. - Powiedz, co z moją córką? Jesteś pewien, że nic jej się nie stało?

- Nie widziałem jej jeszcze. Jestem pewien, że policja już skontaktowała się z rodziną. Jeśli chcesz, mogę sprawdzić, co się dzieje z twoją córeczką.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że rodzice są w domu - dodał z westchnieniem. - Nie wiedzieli, że mamy dziś przyjechać. Chciałem im zrobić niespodziankę.

- Wiem, że bardzo czekali na twój przyjazd. A co z Piper? Jest w domu, czy jeszcze nie wróciła z Europy?

- Jeszcze nie wróciła - odparł, zdając sobie sprawę, że minęło już pięć lat, odkąd po raz ostatni widział siostrę.

- Jestem pewien, że coś wymyślimy. Pójdę się czegoś dowiedzieć. Ty w tym czasie zostaniesz przeniesiony do prywatnego pokoju na górze.

Marsh poczuł na ramieniu dłoń kolegi.

- Zrelaksuj się i spróbuj przestać się martwić.

- Łatwo ci powiedzieć - mruknął pod nosem Marsh.

Słuchał, jak Tom zamyka za sobą drzwi, a jego kroki milknęły na korytarzu.

Kiedy zapadła cisza, zawładnął nim paniczny strach. Został sam na sam ze swoją ślepotą. Ciemność przytłaczała go, osaczała ze wszystkich stron. Tam, gdzie kiedyś było światło i kolory, głębia i ostrość, kształty i ruch, teraz rozpościerała się jedynie nieprzenikniona ciemność, która zdawała się go pochłaniać, czyniąc z niego więźnia własnej niemocy.

Wstrzymał oddech, wsłuchując się w oszalałe bicie własnego serca. W głowie odczuwał pulsujący ból i miał wrażenie, że w gardle utknęła mu ogromna kula o gorzkim posmaku. Z trudem udało mu się opanować nudności.

Zły na własne ciało, które okazało taką słabość, chwycił prawą ręką brzeg prześcieradła. Ogarnęła go kolejna fala paralizującego strachu, od którego serce znów zaczęło mu walić w piersiach jak oszalałe.

Zaklął szpetnie pod nosem, próbując się opanować. Powoli, spokojnie nabrał do płuc powietrza, zatrzymał je na chwilę, po czym zrobił długi, oczyszczający wydech. Powtórzył tę czynność ponownie, tylko że tym razem oprócz zapachu środków antyseptycznych do jego nozdrzy dotarł delikatny, niemal niewyczuwalny aromat jaśminu.

Zdekoncentrowany, zmarszczył brwi. Zapach wydał mu się dziwnie znajomy, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć, skąd go zna. Pamięć spletała mu figła, lecz nie opuszczało go wrażenie, że zaraz sobie wszystko przypomni... Ponownie wciągnął w nozdrza powietrze, ale tym razem nie wyczuł już znajomej nuty.

To pewnie perfumy jednej z pielęgniarek, prawdopodobnie tej, która próbowała go powstrzymać przed wstaniem z łóżka, a potem podtrzymała go, gdy się zachwiał.

Przypomniał sobie uczucie, jakiego wówczas doznał. Wsparł się na niej, czując, że jest silna i delikatna zarazem. Rzeczywiście, wtedy także w powietrzu unosił się zapach jaśminu.

Potrząsnął głową. Najwyraźniej utrata wzroku wyostrzyła mu zmysł powonienia.

Zaciśnięta na prześcieradle dłoń rozluźniła się i Marsh, próbując odegnać od siebie strach, skoncentrował myśli na wypadku.

Ostatnią rzeczą, którą zapamiętał, były pomarańczowe światła, ostrzegające, że coraz bliżej do Cutter's Junction, ruchliwego skrzyżowania na południe od Kincade. Opowiadał właśnie Sabine, jak bardzo spodoba jej się życie na ranchu Blue Diamond, gdzie zamieszkają z dziadkami i wujkiem Spencerem. Jednak szczęśliwy powrót do domu, który jej tak szczegółowo opisał, okazał się tymczasem fatalnym w skutkach wydarzeniem. Oto on sam leży pogrążony w mroku, zupełnie nie przygotowany do życia w świecie ciemności, bezsilny i bezbronny jak dziecko. Po raz pierwszy w swoim trzydziestosiedmioletnim życiu znalazł się w sytuacji, z którą zupełnie nie potrafił sobie poradzić. Czyżby los w ten sposób chciał ukarać go za to, że kiedyś odwrócił się od własnej córki?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Kate, może zaprowadzisz Sabrinę do jej taty?

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zaraz je zamknęła. Było oczywiste, że Franklin wcześniej czy później to zaproponuje. Sabrina przez cały czas prosiła go, żeby pozwolił jej zobaczyć się z ojcem.

- Czy to jakiś problem? Chciałem jeszcze wypełnić kilka papierków, a to chwilę potrwa.

- Nie - odparła, rzucając krótkie spojrzenie na Sabrinę. - Tylko że... Chodzi mi o to, czy... Czy on już...? - Przerwała, w nadziei, że doktor Franklin zrozumie, o co jej chodzi.

- Ach, to masz na myśli - skinął ze zrozumieniem głową. Zwrócił się do dziewczynki: - Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Podczas wypadku twój tata uderzył się w głowę i rozciął sobie skórę na czole. Ma też kilka siniaków i podbite, prawie czarne oko.

- Czarne oko? - powtórzyła zdziwiona. - Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

- Wiem, ale to jeszcze nie wszystko - ciągnął doktor tym samym tonem. - Uderzenie było dość mocne, no i przez te sińce wokół oczu twój tata nic nie widzi.

Sabrina posłała Kate trwożne spojrzenie, a potem ponownie przeniosła wzrok na doktora Franklina.

- Wiem, że brzmi to przerażająco, ale wierz mi, twój tata także nie jest z tego powodu uszczęśliwiony - dodał, próbując ją rozweselić. - Kiedy opuchlizna zejdzie, wyzdrowieje.

- Czy to znaczy, że znów będzie widział?

- Tak, będzie widział.

Wiadomość o stanie zdrowia ojca najwyraźniej nie przeraziła Sabriny. Kate pogratulowała w duchu doktorowi Franklinowi rzeczowego tonu, jakim opisał jej całą sytuację.

- Czy mogę go teraz zobaczyć?

- Tak. Jest na górze w pokoju 516 - poinformował Kate. - Przyjdę do was za kilka minut.

Kate zaprowadziła Sabrinę do windy.

- Doktor Franklin jest bardzo miły, prawda? - spytała, wchodząc do windy.

- Czy mogę nacisnąć guzik?

- Naturalnie - odparła, zadowolona, że perspektywa wizyty u ojca rozweseliła nieco małą. Ona sama miała bardzo mieszane uczucia.

Kiedy wjechały na piąte piętro, poczuła, że ręka Sabriny ujmuje jej dłoń. Uśmiechnęła się do małej uspokajająco.

- Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Ucisnęła rękę dziewczynki, zapukała lekko do drzwi pokoju 516 i otworzyła drzwi.

- Kto tam? - spytał Marsh, zirytowany na samego siebie za to, że mówi drżącym głosem. Odkąd pielęgniarka Heather wyszła, czuł się nieco zagubiony.

- Doktorze Diamond, jestem pielęgniarką, która wcześniej przy panu czuwała. Przyprowadziłam pańską córkę.

Popchnęła lekko Sabrinę, która cały czas stała za nią, rozpaczliwie przyciskając do siebie misia.

- Sabrina? Kochanie, nic ci się nie stało? - W jego głosie słychać było podniecenie i wyraźną ulgę. Miał ochotę zerwać się i podejść do córki, choć wiedział, że nie jest to dobry pomysł. Chciał usłyszeć jej głos, dotknąć jej, żeby przekonać się, że rzeczywiście jest cała i zdrowa.

Sabrina milczała.

- Przywitaj się z tatą - zachęciła ją Kate.

- Cześć, tato.

- Nic ci nie jest? Zajęli się tobą, kochanie? - spytał, starając się nie przestraszyć jej natarczywością swoich pytań.

Mała wciąż uparcie milczała. Marsh był sfrustrowany. Nie po raz pierwszy w ciągu tych pięciu miesięcy, odkąd zamieszkali razem, nie potrafił się z córką porozumieć. Żałował, że nie może jej zobaczyć, przekonać się, że naprawdę nic jej nie jest.

- Nic jej się nie stało. Ma tylko drobne zadrapania - usłyszał głos pielęgniarki.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł doktor Tom Franklin.

- Pan doktor powiedział, że nie widzisz - odezwała się nagle Sabrina. Jej naturalna ciekawość była silniejsza niż rezerwa, z jaką odnosiła się do ojca.

Usta Marsha wykrzywił grymas, nieudolna imitacja uśmiechu.

- Jeśli powiedział to doktor Franklin, to musi być prawda.

- Uznam to za komplement - rozległ się wesoły głos Franklina.

- Tom? Nie wiedziałem, że tu jesteś. - Obecność przyjaciela najwyraźniej go ucieszyła, a w jego głosie słychać było ulgę. - Mówiłem właśnie Sabrinie, że miałaś rację, twierdząc, że na razie nie widzę - ciągnął Marsh, próbując rozładować napiętą atmosferę.

- To tylko chwilowa niedyspozycja - zapewnił go lekkim głosem Tom.  
- Sabrina, może usiadłabyś na chwilę obok mnie? - zaprosił ją gestem na łóżko. Słyszając jej głos, nieco się uspokoił, ale bardzo chciał jej dotknąć.  
- Kate może cię podsadzić - zaproponował doktor Franklin.  
- Kate? - powtórzył Marsh, a puls Kate gwałtownie przyspieszył.  
- Jest bardzo miła. To pielęgniarka, która się mną zajmuje - wyjaśniła Sabrina.

- I mną też. Kate, dziękuję ci za wszystko, co dla nas zrobiłaś.  
- Nie ma za co - odparła, sadzając Sabrinę na łóżku. Marsh instynktownie wyciągnął w jej stronę rękę, dotykając przez chwilę ciepłej skóry na odkrytym ramieniu.

W powietrzu dało się wyczuć nagłe napięcie, którego nie rozumiał. Zacisnął palce na dłoni, która, sądząc po rozmiarze, nie należała do Sabriny.

Usłyszał, że ktoś robi gwałtowny wdech i poczuł nagłe zapach jaśminu. Ten sam, który go tak zaintrygował wcześniej. Jego pamięć dokonała wysiłku, by wydobyć z mroku dawne wspomnienie, lecz podobnie jak poprzednio, trud okazał się daremny.

- Tato, to jest ręka Kate - usłyszał chichot Sabriny, który sprowadził go na ziemię.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało - odparła szeptem. Wycofała dłoń, próbując zignorować uczucie przyjemności, jakiego doznała pod wpływem jego dotyku. I po cóż się oszukiwać... Pomimo upływu lat, Marsh nadal działał na nią jak żaden inny mężczyzna.

- Przy okazji, Marsh. Nie wiem, czy Kate coś ci wspomniała, ale twoich rodziców nie ma na ranczu. Wyjechali na...



- A Spencer? Na pewno jest w domu.

Marsh rozmawiał z matką kilka tygodni temu, potwierdzając termin przyjazdu pod koniec września. Udało mu się pozłatwiać sprawy nieco wcześniej, niż planował i postanowił zrobić rodzinie niespodziankę.

- Obawiam się, że nie. Chyba wszyscy pojechali do Irlandii.

- Do Irlandii! Och! Rzeczywiście, Spencer wspominał coś o corocznej aukcji rasowych koni. Nie sądziłem, że rodzice się z nim wybiorą.

- Niestety, ich nieobecność nieco komplikuje twoje sprawy...

- Co masz na myśli? - przerwał gwałtownie.

- Trzeba postanowić, co zrobić z Sabrina, przynajmniej do czasu, aż odzyskasz wzrok.

- Zaraz, zaraz - Marsh próbował zachować spokój.

- Jak to, co zrobić? - Wyciągnął rękę i dotknął jej głowy.

Pieszczotliwym gestem potargał włosy córki.

- Zabrałbym Sabrinę do siebie, ale Amy, moja najmłodsza córka, ma ospę wietrzną. Obawiam się, że nie mamy wyboru.

- A gospodyni, pani B.? - wtrąciła Kate, przypominając sobie kobietę, która pracowała przed laty dla rodziny Diamondów.

Marsh wolno potrząsnął głową.

- Pani B. na początku roku przeszła na emeryturę i wyjechała do Arizony, do brata.

- Nie macie nowej gospodyni? - spytał Tom.

- Nie. Ojciec zajął się gotowaniem dla całej rodziny. Zawsze lubił to robić - wyjaśnił Marsh. - Miałem zamiar dać ogłoszenie w gazecie, że poszukuję opiekunki do dziecka na kilka godzin dziennie.

- Obawiam się, że w tej sytuacji... - zaczął Tom.

- Poczekaj. - Marsh doskonale wiedział, dokąd zmierza przyjaciel. Nie chciał jednak pozwolić, aby jego córka trafiła do izby dziecka. W ostatnim okresie już i tak wystarczająco dużo przeszła. Potrzebowała spokoju bardziej niż cegokolwiek innego. - Tom - zaczął, próbując rozpaczliwie znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

- Obaj się zgadzamy co do tego, że mój wzrok powinien do rana całkiem powrócić. Wtedy będę mógł pojechać do domu. Może Sabrina mogłaby przenocować w szpitalu? Co o tym myślisz, kochanie? Chyba nie miałabyś nic przeciw temu?

- Gdzie bym spała?

- Jestem pewien, że doktor Franklin mógłby załatwić, by wstawiono tu dodatkowe łóżko i spałabyś ze mną - odparł, zadowolony, że dziewczynka nie odrzuciła od razu jego propozycji.

- Chwileczkę - zaproponował Tom.

- Daj spokój, Tom. Chyba nie proszę o zbyt wiele? - Marsh nie dawał za wygraną. - Jeśli chodzi ci o przepisy, zawsze możesz powiedzieć, że Sabrina została zatrzymana na obserwacji. Nie zapominaj, że podobnie jak ja, miała dziś wypadek samochodowy.

Kate z zainteresowaniem przysłuchiwała się wymianie zdań. Tknęła ją nagle myśl, że niepotrzebnie wyrwała się ze wzmianką o pani B., ale na szczęście Marsh nie zwrócił na to uwagi.

Widziała po minie doktora Franklina, że jego opór słabnie. W końcu Marsh zaproponował wiarygodne wytłumaczenie.

- To chyba da się jakoś zorganizować. Kate, zajmij się łóżkiem, a ja załatwię formalności.

- Tak, doktorze - odparła i szybko się wycofała.

Po kilku chwilach z pomocą sanitariusza wprowadziła do pokoju szpitalne łóżko. Doktora Franklina już nie zastała.

- Kate? - zaczął Marsh, słysząc jej głos. - Chyba nie masz nic przeciw temu, żebym mówił ci po imieniu?

- Oczywiście, że nie - odparła, powlekając pościel.

- Która jest godzina?

- Dziewiąta trzydzieści. Dlaczego pań pyta?

- Sabrina powiedziała mi, że jest głodna. Mogłabyś przynieść jej coś do jedzenia?

- Jasne. Zaraz zejdę do kawiarni i zorientuję się, co mają. Czy kanapka z masłem orzechowym i szklanka mleka będą odpowiednie?

- Bardzo proszę - odparła pośpiesznie Sabrina. - Czy będę mogła zjeść w łóżku?

- Oczywiście, że tak - potwierdziła Kate, wyglądając prześcieradło.

- Mama miała zasady. Nigdy nie pozwalała mi jeść w łóżku.

- Tutaj, w Kincade, obowiązują inne zasady - powiedział Marsh. - Mam rację, Kate? - spytał z nutką humoru w głosie.

Kate zarumieniła się, zadowolona, że w ten sposób włączył ją do rozmowy.

- To prawda - odparła, poprawiając poduszkę. Dobrze, że Marsh nie mógł jej w tej chwili widzieć. - Co więcej, w szpitalu nawet trzeba jeść w łóżku - dodała.

Marsh zaśmiał się, a jej na ten dźwięk przeszedł po plecach dreszcz.

- Naprawdę? - Sabrina najwyraźniej nie była pewna, czy Kate sobie z niej nie żartuje.

- Naprawdę - powiedziała z uśmiechem.

- Od jak dawna jesteś pielęgniarką, Kate? - spytał nagle Marsh.

- Od siedmiu lat.

- Przez cały czas pracujesz w tym szpitalu?

- Nie. Teraz zastępuję pielęgniarkę, która jest na urlopie. Jutro rano mam ostatni dyżur. We wrześniu otwierają nowe skrzydło szpitala i przenoszę się tam na stałe.

- Będiesz pracować w nowym skrzydle?

- Tak - odparła, zastanawiając się, dlaczego o tym mówi. - A teraz, jeśli pan pozwoli, pójdę do kawiarni. Czy chce pan, żebym przyniosła coś także dla pana?

- Nie, dziękuję. Nie jestem głodny.

- Zaraz wracam - oznajmiła. Posłała Sabine ciepły uśmiech i wyszła z pokoju.

O tej porze w kawiarni nie było prawie nikogo. Poprosiła o kanapkę z masłem orzechowym i szklanek mleka. Czekać na zamówienie, przypomniała sobie, dlaczego chciała po rozwodzie wrócić do Kincade.

Kincade nie było pierwszym miastem, do którego wprowadzili się z ojcem tamtego roku i Kate wiedziała z doświadczenia, że nie będzie ostatnim. Ojciec rzadko pracował gdzieś dłużej niż przez kilka miesięcy. Zwykle zwalniano go za pijaństwo albo wszczynanie bójek.

Mieszkali tu i tak dłużej niż gdziekolwiek indziej, bo aż siedem miesięcy. Po raz pierwszy w życiu nie tylko poczuła się jak w domu, ale nawet zdołała się z kimś zaprzyjaźnić.

Sympatia, jaką obdarzyła ją Piper Diamond była jedynym jasnym promykiem w życiu, przepelnionym do tej pory nieustanną walką, potokami łez i ciągłymi zmianami. W przeciwieństwie do innych Piper nie oceniała

Kate po wyglądzie ani po zasobności portfela. Po prostu polubiła ją za cechy charakteru. Przez krótką chwilę Kate zasmakowała szczęścia. Miała nawet złudną nadzieję, że tym razem ona i ojciec zapuszczą gdzieś korzenie, i że będzie miała prawdziwy dom.

Powinna była wiedzieć, że takie szczęście nie może trwać wiecznie. W dzień wypadku Piper ojciec powiedział jej, żeby pakowała manatki, bo się przeprowadzają. Znowu został wyrzucony z pracy za nadużywanie alkoholu.

Mieszkali w Arizonie i Nowym Meksyku, aż wreszcie osiedli na dłużej w Teksasie, gdzie ojciec znalazł pracę na ranchu. Ona złożyła papiery na kurs pielęgniarstwa i tuż przed skończeniem szkoły otrzymała wiadomość, że została przyjęta.

Podobnie jak w przeszłości, ojciec stracił pracę i po raz kolejny oznajmił Kate, że się wyprowadzają. Jednak tym razem postanowiła zrealizować własne marzenia. Nie pojechała z ojcem, lecz została w mieście, by jak najszybciej zdobyć zawód i uniezależnić się finansowo.

Ukończyła kurs pielęgniarstwa i przeniosła się do Los Angeles. Pracując w szpitalu, poznała Dana Turnera, za którego wyszła za mąż. Nigdy jednak nie zapomniała miesięcy, jakie spędziła w Kincade.

Odkąd zmarła jej matka, Kate marzyła o tym, by wreszcie osiąść gdzieś na stałe. Życie w Kincade wydało jej się cudownym snem, realizacją najskrytszych marzeń i pragnień.

Kiedy przeczytała ogłoszenie, że poszukują pielęgniarek do nowego skrzydła Szpitala Miłosierdzia, nie zastanawiała się ani przez chwilę.

Wiedziała, że doktor Marshall Diamond pracował przez kilka lat w Chicago i ufała, że szansa, iż natknie się na niego w Kincade, jest znikoma. Warto było zaryzykować.

- Pani kanapka - usłyszała głos kelnerki.

- Dziękuję. - Wzięła tacę, zapłaciła i weszła na górę. Zapukała lekko do drzwi pokoju Marsha. - To tylko ja - powiedziała, zatrzymując się w pół kroku. Sabrina spała na kolanach ojca.

- Usnęła - oznajmił cicho. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Od pięciu minut zupełnie się nie rusza.

- Rzeczywiście, śpi - potwierdziła, stawiając tacę na stoliku obok łóżka Marsha. - Chyba powinnam przełożyć ją do łóżka.

- Myślę, że obojgu nam będzie wygodniej.

Kate ostrożnie wzięła dziewczynkę na ręce i przeniosła do wolnego łóżka. Zdjęła jej buty, skarpety i szorty, zostawiając tylko koszulkę i majtki.

- Ma za sobą ciężki dzień - powiedział Marsh.

- Oboje macie. Pan też powinien spróbować się przespać, doktorze - dodała, okrywając Sabrinę prześcieradłem.

Podeszła do jego łóżka i włożyła mu do zdrowej ręki przycisk do wzywania pomocy.

- Gdyby potrzebował pan czegokolwiek, proszę nacisnąć ten guzik.

Chciała wycofać rękę, ale Marsh zacisnął na niej palce, jakby chciał ją zatrzymać.

- Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś dziś dla Sabriny. Kate nie mogła wydobyć z siebie słowa. Głos

uwiązał jej w gardle, a serce omal nie wyskoczyło z piersi. Dotyk Marsha podziałał na nią jak porażenie prądem.

Niejednokrotnie w przeszłości wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać jej ponowne spotkanie z Marшалlem Diamondem, ale żaden z wymyślonych scenariuszy nie przypominał rzeczywistości.

- Wykonuję swoją pracę, to wszystko. Dobranoc, doktorze Diamond - powiedziała pospiesznie i wyszła z pokoju.

- Żadnych zmian? - spytał doktor Franklin, badając uważnie oczy kolegi następnego ranka.

- Żadnych - potwierdził z napięciem w głosie Marsh. - Masz już wyniki prześwietlenia, które robiłeś rano?

- Wszystko jest w porządku. Nic nie wskazuje na to, że doszło do trwałego uszkodzenia. Pamiętaj, że od wypadku nie minęła jeszcze doba.

Marsh westchnął. Wyniki badań były dobre, ale niewiele z tego wynikało. Przez całą noc nie zmrużył oka. Niepewność jutra i irracjonalny strach, że nie odzyska wzroku, nie pozwoliły mu zasnąć.

Otwierał szeroko oczy w nadziei, że ujrzy choć jakiś cień, zarys, zamazany kształt... Bez skutku.

Leżał w całkowitej ciemności, wsłuchując się w równy oddech córki, wdzięczny losowi za to, że wyszła z wypadku bez szwanku.

- Daj spokój. Mówiłem ci przecież, że są małe szanse, abyś do rana odzyskał wzrok.

- Nie mogę tu dłużej zostać.

- Nie masz wielkiego wyboru. Gdzie jest Sabrina? Spała dobrze?

- Spała jak suseł. Poprosiłem pielęgniarki, żeby ją wykapały.

- Obawiam się, że będę zmuszony zadzwonić do opieki społecznej.

- Do diabła, Tom! Czy to naprawdę konieczne? - spytał z niepokojem.

- Marsh, współczuję ci. Wiesz, że gdybym mógł, zabrałbym ją do siebie. Wątpię jednak, czy chciałbyś, żeby Sabrina jeszcze na dodatek złapała ospę wietrzną. Dlaczego nie zadzwonisz do matki do Irlandii i nie poprosisz jej, żeby wróciła?

- Ponieważ do jej powrotu na pewno odzyskam wzrok i okaże się, że przyjechała na próżno.

- A sąsiedzi?

- Nie było mnie w domu tak długo, że już żadnych nie znam.

- W takim razie mamy coraz mniej możliwości. Chyba że...

- Chyba że co? - spytał niecierpliwie. - Co? - powtórzył, starając się nie okazać zdenerwowania.

- Cóż, przyszło mi do głowy, że mógłbyś kogoś wynająć do opieki nad Sabriną.

Marsh w ciszy rozważał propozycję kolegi. Wtem uderzyła go nagła myśl.

- Może powinienem wynająć pielęgniarkę, żeby zajmowała się także mną? Mógłbyś zwolnić mnie do domu.

- Nie to miałem na myśli.

- Może ty nie, ale ja właśnie o tym pomyślałem.

- To wcale nie takie głupie - przyznał Tom. - Tylko jak znajdziesz kogoś w tak krótkim czasie?

Marsh milczał, myśląc intensywnie nad wyborem odpowiedniej osoby. Na pewno jest jakaś pielęgniarka.

- Poczekaj! A Kate? Ta dziewczyna, która przyprowadziła tu Sabrinę? Mała bardzo ją polubiła.

- Kate Turner? Skąd wiesz, że może przyjąć tę pracę?

- Wczoraj powiedziała mi, że dzisiaj ma ostatni dyżur. Może zechciałaby dla mnie popracować przez dzień czy dwa - ciągnął, coraz bardziej zapalony do tego pomysłu. - Byłaby doskonała. Sabrina już ją zna i lubi.



- Na pewno nie zaszkodzi spytać.

- Bądź tak miły, Tom i odszukaj ją. Poproś, żeby tu do mnie przyszła, dobrze?

Kilka minut później doktor Franklin pojawił się w towarzystwie Kate.

- Kate? Wczoraj w nocy powiedziałaś mi, że po dzisiejszym dyżurze nie masz pracy aż do września - powiedział Marsh.

- Rzeczywiście - przytaknęła zdumiona.

- Chciałabyś pracować dla mnie?

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Oferuje mi pan pracę? - spytała, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Tylko na kilka dni. Powiedziałaś przecież, że dziś rano masz ostatni dyżur, tak?

- Tak, ale...

- Chcę zabrać córkę do domu. Doktor Franklin zapewnił mnie, że jeśli znajdę kogoś, kto zaopiekuje się Sabriną i mną, wypisze mnie ze szpitala. Prawda, Tom?

- Tak - przyznał doktor Franklin.

- Tak więc byłbym ci ogromnie zobowiązany, gdybyś zechciała nam pomóc, Kate - ciągnął ciepłym, proszącym głosem Marsh. - Dobrze ci zapłacę. - Wymienił sumę, od której zakręciło się jej w głowie.

- Jest pan bardzo hojny, ale...

- Pomóż mi, jestem w sytuacji bez wyjścia - nie pozwolił jej skończyć.

- Nie proszę w swoim imieniu. Chodzi o moją córkę. Sabrina naprawdę nie zniosłaby pobytu w ośrodku pomocy społecznej. Nie po tym, co ostatnio przeszła.

Patrzyła na posiniaczoną twarz, na której malowała się troska. Mimo to wahała się. Dziesięć lat temu Marsh złamał jej serce i potraktował w sposób, na który nie zasługiwała. Choć od tamtego czasu bardzo wydoślała i zmieniła się, z niechęcią myślała o tym, że Marsh Diamond ponownie wkroczy w jej życie. Powinna mu powiedzieć, że nie będzie dla niego pracować za żadne pieniądze, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Rozumiem pańskie położenie... - zaczęła w końcu, ale zanim zdążyła dokończyć, otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Sabrina, prowadzona za rękę przez jedną z pielęgniarek.

- Cześć, Kate! - uśmiechnęła się do niej nieśmiało.

- Witaj, Sabrino - odparła, zaskoczona ciepłym powitaniem.

- Jedziemy do domu, tato? - spytała dziewczynka, podchodząc do łóżka ojca.

- Taką mam nadzieję. Czekamy na Kate.

- Czy ona też z nami jedzie? - spytała z nadzieją w głosie, patrząc na Kate tak błagalnym wzrokiem, że nie można było jej odmówić.

- Tak, ja też jadę - odparła po krótkiej przerwie, zauważając, jak na twarzy Marsha pojawia się błogi wyraz ulgi.

- To świetnie, fantastycznie! - wykrzyknęła dziewczynka i uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Kate. Nie będziesz tego żałowała. Kate również uśmiechnęła się do Sabriny, tłumacząc

sobie w duchu, że robi to jedynie dla niej. Miała nadzieję, że nie popełniła właśnie największego błędu w swoim życiu.

Kate nadal nie mogła uwierzyć, że zgodziła się pracować dla Marsha. Gdyby kilka dni temu ktoś powiedział jej, że będzie towarzyszyć jemu i jego córce w charakterze prywatnej pielęgniarki, roześmiałyby mu się w nos.

Doktor Franklin podpisał zwolnienie Marsha ze szpitala, przykazując mu zgłosić się na badanie w razie wystąpienia jakichkolwiek dolegliwości. Marsh od razu zaczął się ubierać i zaproponował Kate, aby pojechała do domu po swoje rzeczy.

Po zakończeniu dyżuru pojechała do hotelu, w którym wynajmowała pokój od czasu przyjazdu do Kincade. Miała zamiar znaleźć jakieś niewielkie mieszkanie w pobliżu szpitala, ale na razie nie było jej na to stać. Po zabraniu swoich rzeczy wróciła do szpitala, gdzie czekał na nią Marsh z Sabriną. Zaraz też wyruszyli w drogę do domu.

Kiedy przejeżdżali obok białego płotu, ciągnącego się aż do głównej bramy, miała dziwne uczucie, że oto po długiej nieobecności wraca do domu. Powtarzała sobie, że to śmieszne, ale patrząc na znajomy dom, na obszerną werandę ozdobioną wiszącymi donicami z kolorowymi kwiatami, stwierdziła, że widok tego miejsca nadal dotyka jakiejś czulej struny ukrytej gdzieś głęboko w jej sercu.

Gdy zatrzymała samochód na podjeździe, Marsh wysunął głowę do przodu, jakby czegoś nasłuchując.

- Czy jesteśmy w domu?

- Tak - odparła cicho, głosem pozbawionym jakichkolwiek uczuć.

Otworzyła drzwi i szybko wysiadła z samochodu. Chciała mu pomóc, ale Marsh już wyciągnął rękę, by znaleźć klamkę. Otworzyła więc drzwi Sabrinie. Mała chciała jak najszybciej obejrzeć miejsce, które miało stać się jej nowym domem. Od razu pobiegła na szerokie schody. Kate podeszła do Marsha, podtrzymując go, gdy zachwiał się na żwirowym podjeździe. Ścisnął ją za ramię, a ona poczuła w tym geście napięcie i frustrację, jakich doświadczała.

- Może ja pana poprowadzę - zaproponowała i ujęła go za rękę. - Schody są jakieś dwieście metrów stąd.

Marsh skinął głową i ruszył za Kate, przytrzymując się jej ramienia.

- Jak dostaniemy się do środka, skoro nikogo tu nie ma? - spytała Sabrina, kiedy bezpiecznie dotarli na werandę.

- Dzwoniłem wcześniej do głównego stajennego i powiedziałem, że dziś przyjeżdżamy - oznajmił Marsh. - Miał otworzyć nam dom. Walizki i wszystkie rzeczy z rozbitego samochodu zostały wcześniej dostarczone przez policję.

- Czy przywieźli też mój plecak z zabawkami i książkami?

- Tak myślę.

- Sabrina, może otworzysz tacie drzwi?

Przepuściła Marsha przodem, przestępując za nim próg domu Diamondów. Nie sądziła, że jej noga jeszcze kiedyś postanie w tym miejscu.

Przez krótką chwilę oddała się marzeniom. Oto wchodzi do własnego domu z mężem i dzieckiem. Ileż razy wyobrażała to sobie tamtego lata? A potem Marsh obciążył ją winą za to, że jego siostra omal nie utonęła i marzenia przysły niczym bańka mydlana.

Całe dzieciństwo spędziła na snuciu fantazji, które nie miały najmniejszych szans na urzeczywistnienie. Gdyby jej matka nie umarła, wszystko wyglądałoby inaczej. Ojciec nie zacząłby pić, mieliby prawdziwy dom, rodzinę i przyjaciół. Nie jeździliby z miejsca na miejsce jak wieczni tułacze.

Kate nie widziała ojca od trzech lat, ale była przekonana, że prawdopodobnie siedzi teraz właśnie w jakimś barze. Nałóg ojca sprawił, że niechętnie wspominała swe dzieciństwo. Z czasem zaczęła nienawidzić pełnych współczucia spojrzeń, jakimi ją obrzucano i dezaprobaty, jaką jej okazywano na każdym kroku. Musiała nauczyć się znosić obelgi i wyzwiska, jakimi często obrzucali ją najbardziej bezduszni oraz agresywni

rówieśnicy. Udawała, że ich zniewagi nie robią na niej wrażenia. Miłość była dla niej tylko pustym słowem i szybko nauczyła się liczyć wyłącznie na siebie.

Małżeństwo utwierdziło ją tylko w tym przekonaniu. Kiedy poznała Dana Turnera, pracowała jako pielęgniarka w Los Angeles. Dan doznał obrażeń w wypadku na budowie i spędził w szpitalu ponad pięć miesięcy. W tym czasie przeszedł kilka operacji i za każdym razem, kiedy wybudzał się po narkozie, była przy nim Kate. Podziwiała hart ducha, z jakim znosił cierpienie.

Zaprzyjaźnili się, a po pewnym czasie uwierzyli, że są w sobie zakochani. W dniu wypisu ze szpitala poprosił ją o rękę. Wiedziona niezrozumiałym impulsem powiedziała: „tak”.

Jednak bardzo szybko zrozumieli, że popełnili błąd. Dan pomylił wdzięczność z miłością, ona zaś darzyła go po prostu przyjaźnią. To zbyt mało, by budować wspólne życie.

Byli ze sobą rok, dokładnie tyle, ile trwała rekonwalescencja Dana. Wyprowadził się od niej wkrótce po tym, jak stanął na nogi, a niedługo potem Kate wystąpiła o rozwód. Rozstali się spokojnie i nadal pozostali przyjaciółmi.

- Gdzie jest mój pokój? - spytała Sabrina, przerywając jej rozmyślenia.

- Na górze - odparł Marsh. - Założę się, że babcia wszystko już przygotowała.

- Naprawdę? - Oczy dziewczynki błyszczały z podniecenia.

- Kate - odwrócił się w jej stronę. - Jeśli zabierzesz mnie do salonu i posadysz w fotelu, możecie pójść z Sabriną na górę i obejrzeć sypialnię.

Sypialnia rodziców jest na parterze. Znajdź pokój Sabriny i mój, a potem wybierz jakiś dla siebie.

- Może pójdzie pan z nami? - zaproponowała, czując, że to on powinien pokazać Sabrinie jej sypialnię.

- Dziękuję, ale chwilę posiedzę. Trudno mi się pogodzić z myślą, że miałbym być oprowadzany po własnym domu.

- Przepraszam - powiedziała miękko, rozumiejąc jego zniechęcenie i złość. Został przez los zmuszony do życia w świecie totalnej ciemności i biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, dawał sobie z tym radę zaskakująco dobrze.

Zaprowadziła go do salonu i pomogła usiąść w jednym z wygodnych foteli, tuż obok stolika z kwiatami. Rozejrzała się szybko dookoła, stwierdzając, że w ciągu minionych lat niewiele się tu zmieniło. Pokój był duży i pełen słońca, którego promienie wpadały przez wychodzące na werandę okna. Właściciele urządzili wnętrze z dyskretną elegancją, którą Kate zawsze podziwiała.

- Niedługo wracamy - oznajmiła, kiedy Marsh bezpiecznie zasiadł w fotelu.

- Nie spieszcie się, dam sobie radę. - Wyciągnął się wygodnie na poduszce, ale Kate nie dała się zwieść nonszalancji tego gestu. Marsh nie potrafił ukryć swego zdenerwowania i miała ogromną ochotę, by powiedzieć coś pocieszającego, ale powstrzymała się. Wiedziała, że nie zniósłby litości. Był dumnym mężczyzną, przywykłym do tego, że całkowicie panuje nad sytuacją. Swoją ślepotę traktował jak dopust boży i Kate miała nadzieję, że ten stan nie potrwa długo.

Marsh przez chwilę przysłuchiwał się cichnącym krokom Sabriny i Kate. Nagle pożałował, że nie jest w szpitalu, gdzie życie zdawało się być znacznie prostsze. Nie sądził, że będzie się czuł tak bezradny i zagubiony, wyprany z wszelkiej energii.

Zwinął dłonie w pięści i zaklął, gdy nagle odczuł w zwichniętym nadgarstku ostry ból. Miał ochotę krzyknąć albo w coś uderzyć, lecz zamiast tego skoncentrował się na tym, by głęboko oddychać. Powoli ból minął, a palce rozluźniły uścisk.

Pogładził dłonią miękki materiał obicia. Wiedział, że siedzi w ulubionym fotelu matki, tuż obok wychodzącego na werandę okna. Uwielbiała tu siadać z ręczną robótką i odpoczywać.

Choć nie był w domu od ponad trzech lat, doskonale pamiętał każdy szczegół umeblowania. Naprzeciw niego znajdowały się dwa krzesła, ustawione przed granitowym kominkiem, za nim mahoniowy kredens, na prawo zaś dwie wysokie zabytkowe szafki na książki, wypełnione oprawionymi w skórę tomami, które kolekcjonował ojciec.

Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo tęsknił za tym miejscem. Za rodziną i domem, w którym spędził dzieciństwo i młode lata. Kiedy sześć lat temu ożenił się z Tiffany, ufał, że to małżeństwo będzie tak trwałe, jak związek jego rodziców, którzy byli razem ponad czterdzieści lat. Wierzył, że jego piękna żona pragnie tego samego, co on: domu, rodziny i partnerskiego związku.

Westchnął ciężko, nie po raz pierwszy zastanawiając się, jak mógł być takim głupcem. Zacisnął zęby, jak zawsze, gdy myślał o swoim małżeństwie. Dwa lata temu, kiedy odkrył, że żona go zdradza, jego życie legło w gruzach. Tiffany usiłowała zbagatelizować całą sprawę, ale on tylko



roześmiał się jej w twarz. Przekonywała go, że wszyscy tak robią i Marsh powinien po prostu zaakceptować jej romans, zamiast robić z tego problem.

Wyprowadził się ze wspólnego domu i wystąpił o rozwód. Podczas bezsennych nocy zastanawiał się, czy wina nie leży też po jego stronie. Obwinał się o to, że zbyt pochłoneła go praca zawodowa i zaczął zaniedbywać żonę. Być może właśnie dlatego Tiffany szukała pociechy w ramionach innego mężczyzny. Z czasem Marsh doszedł do smutnego wniosku, że w ogóle nie nadaje się do roli męża i ojca. Zbyt późno uświadomił sobie, że nie tylko on ucierpiał z powodu rozpadu ich małżeństwa. Jak zwykle w takich sytuacjach, najbardziej poszkodowane było niczemu niewinne dziecko.

Kiedy próbował naprawić sytuację, występując o przyznanie wspólnej opieki nad córką, Tiffany pokazała, co potrafi.

Nagła śmierć byłej żony postawiła go w zupełnie nowej sytuacji. W jednej chwili stał się pełnoetatowym rodzicem i szybko zrozumiał, że nie ma pojęcia o tym, jakie potrzeby ma pięcioletnie dziecko, którego, aż wstyd przyznać, prawie nie znał.

Miał nadzieję, że przyjeżdżając do Kalifornii, w której sam spędził z rodzicami i rodzeństwem najszcześniejsze lata życia, odzyska zaufanie córki i zburzy mur, jakim Sabrina otoczyła swe serce. Mur, który bez wątpienia pomogła wznieść jego była żona, ale za którego istnienie był po części odpowiedzialny także on sam.

Dźwięk głosów przerwał jego rozmyślenia. Kate i Sabrina schodziły na dół. Jak bardzo pragnął je teraz zobaczyć! Dopiero kiedy odzyska wzrok, będzie w stanie w pełni kontrolować sytuację.

- Tato, znalazłyśmy moją sypialnię - oznajmiła podniecona dziewczynka, biegnąc przez pokój. - Podoba mi się...

- To dobrze - przerwał jej Marsh. - Kate, jesteś tu?

- Jestem. Czy coś się stało?

- Boli mnie głowa. Chciałbym pójść na górę i położyć się.

- Oczywiście. - Kate stanęła u jego boku i ujęła go pod łokieć. -

Sabrina, może pójdziesz przed nami i policzysz, ile jest schodków? -

zapropozowała, widząc, że dziewczynka jest rozczarowana reakcją ojca. -

Doktorze Diamond, wiem, że to dla pana męczące.

- Mów mi Marsh. I proszę, nie praw mi żadnych kazań.

- W porządku - odparła, mając przez chwilę ochotę puścić jego rękę.

Powstrzymała złość i pomogła mu dojść do schodów.

Sabrina czekała na nich na górze.

- Jest dziesięć schodów i jeszcze cztery! - krzyknęła do nich.

- Dziękuję ci, Sabrino.

- Mogę iść się pobawić do swojego pokoju?

- Oczywiście.

- Wchodzimy na pierwszy schodek - poinformowała Marsha. - Pokój, który twoja matka przygotowała dla Sabriny, jest uroczy.

- Mój jest drugi po prawej stronie - odpowiedział, zupełnie ignorując jej uwagę.

- Wiem. To znaczy domyślam się, jak dziwnie się czujesz - zająknęła się, mając nadzieję, że nie zwrócił uwagi na drżenie w jej głosie.

- Byłbym dużo szczęśliwszy, gdyby cokolwiek wskazywało na to, że odzyskuję wzrok.

- Na to potrzeba trochę czasu - powiedziała miękko i zatrzymała się.

Sięgnęła do klamki i nacisnęła ją. Zajrzała do środka, dostrzegając kilka sprzętów, które mogły stanowić potencjalne niebezpieczeństwo.

- Proszę, poczekaj chwilę - poleciła, opierając jego rękę o framugę. - Muszę przesunąć kilka mebli, o które mógłbyś się potknąć.

Weszła do pokoju i zebrała przykrywające podłogę chodniki, przestawiła pod ścianę krzesło i stojącą lampę. Popatrzyła z nostalgią na pokój, do którego tyle razy ukradkiem zaglądała dziesięć lat temu. Chyba niewiele się tu zmieniło. Utrzymany w tonacji kolorów ziemi, ozdobiony był tylko kilkoma kolorowymi poduszkami i obrazami na ścianach. Był to typowo męski wystrój.

Skończyłaś? - W głosie Marsha słychać było cień zniecierpliwienia. Kate szybko podeszła do drzwi.

- Na początek to powinno wystarczyć. Reszty zmian dokonamy po tym, jak trochę tu pomieszkaś.

Usta Marsha zacisnęły się w cienką linię.

- Nie zamierzam dokonywać tu żadnych zmian. Nie będą potrzebne.

- Nie jestem tego taka pewna - odparła, lekko urażona jego słowami. - Powinieneś też obliczyć ile kroków potrzeba, by dotrzeć w różne końce pokoju.

- Chciałbym teraz odpocząć.

Westchnęła cicho. Rozumiała, że Marsh nie może pogodzić się z utratą wzroku, ale przecież była to tylko chwilowa dolegliwość. Powinien zrobić wszystko, żeby jak najszybciej przystosować się do przejściowych trudności.

Zawsze był cierpliwy i pełen zrozumienia dla innych. Wiedziała, że byłoby mu znacznie łatwiej, gdyby spróbował zostać panem zaistniałej

sytuacji, a nie jej więzieniem. Ponadto powinien znaleźć sobie jakieś zajęcie, które pozwoliłoby mu zabić czas. Wszystko lepsze od nudy i bezczynności, które tłumią radość życia nawet zdrowych ludzi.

- Czy przynieść ci aspirynę?

- Nie, dziękuję. Znalazłaś jakiś pokój dla siebie?

- Wybrałam sypialnię na końcu korytarza po lewej stronie -  
powiedziała. Położyła rękę Marsha na łóżku.

- To pokój mojej siostry.

- Mogę wziąć jakiś inny - odparła. Nie dodała, że dlatego właśnie go  
wybrała.

- Nie ma potrzeby. Jest w Europie, a przynajmniej była tam ostatnio,  
kiedy z nią rozmawiałem. Wiele podróżuje.

- Co robi Piper? - spytała obojętnym głosem, ciekawa czy przyjaciółka  
zrealizowała swoje plany.

Marsh zmarszczył brwi.

- Hmm... Można powiedzieć, że jest fotografem - odparł po krótkim  
wahaniu.

- Brzmi interesująco - skomentowała, wcale nie zdziwiona tą  
wiadomością. Już jako nastolatka Piper uwielbiała robić zdjęcia. Wszędzie  
zabierała ze sobą aparat, fotografując wszystko, co przyciągnęło jej uwagę.  
Lubiła sama wywoływać zdjęcia w ciemni, którą ojciec urządził dla niej na  
tyłach kuchni. Kate pomagała jej często nalewać do specjalnych naczyń  
odczynniki. Lubiła patrzeć, jak na jej oczach pojawiają się na papierze  
zarejestrowane na kliszy obrazy.

Piper pozwoliła jej zabrać kilka zdjęć. Wybrała dwa. Jedno  
przedstawiało przyjaciółkę, drugie Marsha na grzbiecie ulubionego konia.

Przez długie miesiące nosiła to zdjęcie w portfelu, aż całkiem wyblakło. Zastanawiała się czasem, co Marsh by powiedział, gdyby poznał prawdę? Czy wyśmiałyby takie zachowanie, czy może byłby wzruszony?

- Pójdę zobaczyć, co robi Sabrina - powiedziała, ruszając do drzwi.

- Poczekaj chwilę! - zatrzymał ją. - Skąd wiedziałaś, że moja siostra ma na imię Piper?

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Poczuła, że się rumieni. Nerwowo przełknęła ślinę, zadowolona, że Marsh nie widzi teraz jej twarzy.

- Ja... Nie wspomniałeś przed chwilą jej imienia? - spytała, usiłując sobie szybko przypomnieć, w jaki sposób Marsh mówił o siostrze.

- Nie, z pewnością nie wspomniałem - odparł krótko, marszcząc brwi.

- W takim razie musiałam dostrzec to imię gdzieś w jej pokoju - powiedziała pewnym głosem.

Marsh skinął głową, a jego rysy złagodniały. Widać było, że trochę się rozluźnił.

- Pewnie masz rację - stwierdził, choć nie sprawiał wrażenia do końca przekonanego.

- Na pewno nie chcesz, żebym ci coś przyniosła? Może masz ochotę na chłodnego drinka? - spytała w nadziei, że odwróci jego uwagę.

- Nie, dziękuję - odparł zdecydowanym głosem, którym jasno dawał do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

Wycofała się, przeklinając w duchu swoją nieuwagę. Marsh jest niewidomy, ale z jego głową wszystko w porządku. Nie była pewna, jak zareagowałby na wiadomość, kim jest Kate. Wolą chwilowo utrzymać ten fakt w tajemnicy.

Wolno ruszyła do pokoju, który rodzice Marsha przygotowali dla wnuczki. Przypomniła sobie, jak Piper mówiła, że dawniej był to pokój zabaw jej i brata.

Teraz najwyraźniej dokonano w nim wielu zmian. Drewniane łóżko ozdabiały różowe poduszki, a na dywanie leżał tuzin pluszowych

zwierzków. Pod oknem na pomalowanej na biało półce stały różne książeczki dla dzieci, a obok znajdował się mały stół i wygodny fotelik. Na ścianie wisiała stara szkolna tablica.

Sabrina siedziała przy stoliku, rysując coś na kawałku kolorowego papieru.

- Cześć, Sabrina. Co robisz? - spytała wesoło.

- Rysuję mój nowy dom - odparła z uśmiechem dziewczynka.

- Bardzo ładnie. - Kate spojrzała na rysunek. Przedstawiał kilka, ułożonych jeden na drugim, prostokątów. W jednym z nich stały trzy patykowate figury - dwie duże i jedna mała.

- Czy to twój tata? - spytała Kate, wskazując najwyższą z postaci. Sabrina skinęła ochoczo głową.

- Ta w środku to ja. - Wskazała kredką najmniejszą postać. - A to ty - dodała, pokazując trzecią sylwetkę. - Prawie jak prawdziwa rodzina - skomentowała, wracając do rysowania.

- Prawie - potwierdziła zachrypniętym z emocji głosem Kate. Znów przypomniała sobie swoje marzenia sprzed lat.

- Podoba ci się mój obrazek? - Sabrina ponownie utkwiała w niej spojrzenie błękitnych oczu, które tak bardzo przypominały oczy jej ojca.

- Bardzo. Jest piękny - odparła zgodnie z prawdą. Sabrina wzięła do ręki kartkę i wyciągnęła ją w stronę Kate.

- Możesz go wziąć, jeśli chcesz.

Kate poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Nie chciałabyś dać go tacie?

Dziewczynka popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Zapomniałaś, że tata nie widzi?

Z trudem powstrzymała uśmiech. Logika dziecięcego rozumowania była zadziwiająca.

- Rzeczywiście, zapomniałam. Dziękuję ci. - Wzięła od Sabriny rysunek. - Będę go traktowała jak najcenniejszy skarb.

Godzinę później Kate zapukała głośno do drzwi sypialni Marsha.

- Tak! - Głos, jakim odpowiedział, nie brzmiał zachęcająco.

Weszła do środka, trzymając za rękę Sabrinę.

- To Sabrina i ja - oznajmiła pogodnym tonem. Marsh leżał na łóżku z zamkniętymi oczami. Zdjął

marynarkę, buty, rozpiął górne guziki koszuli, odsłaniając kawałek opalonego torsu. Kate podeszła do łóżka.

- Jak głowa? Nadal boli? Pospałeś trochę?

- Tak - boli, i nie - nie spałem.

- Zastanawialiśmy się z Sabriną, czy nie jesteś głodny - powiedziała, zatrzymując wzrok na ciemnych włosach widocznych w rozchyleniu koszuli.

- Jadłyśmy mleko i ciastka - oznajmiła radośnie Sabrina. - Chcesz, żebyśmy ci trochę przyniosły?

- Nie jestem głodny - odparł szorstko, prawie niegrzecznie.

Podbródek Sabriny zaczął niebezpiecznie drżeć.

- Która godzina? - spytał tym samym tonem.

- Czwarta. O której chciałbyś zjeść obiad?

- Jest mi to obojętne. Jak zrobisz, to zjem. Mam nadzieję, że z supermarketu dostarczono zamówione produkty.

- Tak. Ktoś nawet wszystko rozpakował i poukładał na miejsce.



- To zapewne Hank Wilson, starszy stajenny. Rozmawiałem z nim dzisiaj rano.

- Czy masz jakieś specjalne życzenia odnośnie menu? - spytała, uważając, że chociaż w ten sposób mogliby uczyć z Sabriną ich przyjazd na ranczo.

- Nie mam apetytu. Chcę, żeby zostawiono mnie w spokoju. Czy proszę o zbyt dużo?

Jego odpowiedź zirytowała Kate. Spojrzała na Sabrinę, której oczy wypełniły się łzami.

- Sabrino, kochanie, może pójdziesz się trochę pobawić do swojego pokoju? - zaproponowała, nie chcąc narażać jej na zły humor ojca.

Sabrina odetchnęła z ulgą, rzuciła krótkie lękliwe spojrzenie na leżącego na łóżku Marsha i niemal wybiegła z pokoju.

Kate zamierzała powiedzieć swojemu pracodawcy, że nie powinien wyładowywać swej frustracji na córce, która przecież zasługuje na lepsze traktowanie. Jednak kiedy zobaczyła, jak bardzo Marsh cierpi, słowa uwięzły jej w gardle.

- Czy ból głowy nasila się? - spytała mocno zaniepokojona.

- Tak - odparł krótko. Wykrzywił usta i zaczął masować palcami skronie.

- Czy doktor Franklin dał ci jakieś środki przeciwbólowe?

- Tak, są w kieszeni marynarki.

Wyjęła pudełeczko i przygotowała dwie tabletki.

- Przyniosę szklankę wody.

Kiedy wróciła, Marsh siedział na łóżku.

- Otwórz usta.

Posłuchał jej. Położyła na języku obie tabletki podała mu szklanę z wodą.

Kiedy jego ręka dotknęła jej dłoni, poczuła, jak przechodzi ją rozkoszny dreszcz. Wstrzymała oddech, czekając, aż Marsh połknie tabletki.

Opadł na poduszkę. Nieznośny ból głowy niemal przewiercał mu czaszkę na wylot. Co gorsza, nie pozwalał ani na chwilę zmrużyć oka. Leżał na łóżku, rozmyślając o tym, jak bardzo irytuje go sytuacja, w jakiej się znalazł. Poczucie zupełnej bezradności doprowadzało go do szaleństwa.

Czuł się tak, jakby go żywcem pogrzebano. Miał ochotę krzyknąć z bezsilności i z trudem powstrzymywał się przed tym, by nie zacząć rozbijać zgromadzonych w pokoju sprzętów.

- Nabierz głęboko powietrza. Spróbuj się zrelaksować - usłyszał łagodny głos Kate. - Czy mam przynieść jeszcze wody?

Pokręcił głową. Posłuchał jej rady i zrobił głęboki wdech. Do jego nozdrzy dobiegł intensywny zapach jaśminu.

- Doktorze Diamond...

- Mówiłem ci już, że mam na imię Marsh - powiedział z westchnieniem. Środek przeciwbólowy zaczynał powoli działać.

- Marsh - powtórzyła z pewnym ociąganiem w głosie. - Wiem, że nie jest ci łatwo, ale to tylko przejściowe. Wkrótce odzyskasz wzrok. Musisz o tym pamiętać i być cierpliwy.

Jej spokojny głos działał jak balsam. Wiedział, że go nie okłamuje, lecz mimo to nie potrafił zaakceptować istniejącego stanu rzeczy.

Cierpliwość była zresztą cechą, której nigdy nie udało mu się w sobie wypracować.

- Wiem, że masz rację. Ale to takie cholernie trudne. Miał nadzieję, że powrót na rancho, do miejsc, które tak dobrze znał, złagodzi stres, jakim była dla niego utrata wzroku. Nic się jednak nie zmieniło. Nadal był pogrążony w absolutnej ciemności, narażony na wszelkie urazy i bardziej przerażony, niż to był skłonny przed sobą przyznać.

Spróbował skupić uwagę na stojącej obok kobiecie. Jak wygląda? Jest blondynką czy brunetką? A może to rudzielec? Jakiego koloru są jej oczy? Czy jest młoda? Wysoka? Chuda czy raczej zaokrąglona?

Sądząc po głosie, mogła mieć jakieś dwadzieścia kilka lat, może dobiegała trzydziestki. Miała dużo cierpliwości do Sabriny i do niego.

Przypomniał sobie, jak podtrzymała go w szpitalu, gdy się zachwiał. Była silna, ale szczupła. Jej figura była bez wątpienia bardzo kobieca.

Poczuł, jak napinają się jego mięśnie i po chwili przepełniło go inne, dziwnie znajome odczucie, którego nie potrafił nazwać.

Zmarszczył brwi, próbując dociec, jakie to też myśli chodzą mu po głowie i dlaczego, ale środki przeciwbólowe zrobiły swoje.

- Marsh? Wszystko w porządku? - zapytała zaniepokojona Kate.

- Nic mi nie jest - zapewnił ją. - Tabletki zaczynają działać, bo ból trochę zelżał. Myślę, że może teraz uda mi się zdrzemnąć.

- Dobry pomysł. Wpadnę za jakiś czas i sprawdzę, czy zasnąłeś.

Powoli podeszła do drzwi i cicho wyszła na korytarz. Kiedy patrzyła na twarz Marsha, przenikał ją głęboki smutek. Nie mogła znieść świadomości, że tak bardzo się męczy.

Tak bardzo pragnęła go dotknąć, odsunąć od niego zmartwienia i złagodzić niepokój. Zamiast tego, musiała beczynnie patrzeć na jego cierpienie.

Poszła do pokoju Sabriny, gdzie przekonała się, że dziecko usnęło. Na widok mokrych od łez rzęs, ścisnęło się jej serce.

Wycofała się i poszła do kuchni. Zdecydowała, że upiecze piersi kurczaka ze śliwkami i poda je z brokułami i sałatą. Przygotowała sobie wszystkie składniki i zabrała się do pracy.

Właśnie zaczęła kroić mięso, kiedy rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Stał za nimi wysoki mężczyzna, ubrany w białą koszulkę i dżinsy. Na jej widok skinął głową.

- Dzień dobry pani. Nazywam się Hank Wilson i zajmuję się stajnią państwa Diamondów.

- Witam - Kate uśmiechnęła się do mężczyzny. Był bardzo opalony i wyglądał na jakieś pięćdziesiąt kilka lat. - Jestem Kate Turner. Przez kilka dni będę opiekować się doktorem Diamondem i jego córką.

- Miło mi panią poznać. Mam nadzieję, że wszystko należycie przygotowałem. Doktor Diamond dzwonił dziś rano, żeby powiedzieć, że zamówił w sklepie żywność. Pracownik rozpakował przywiezione towary i pochował wszystko na miejsce.

- Doskonale się spisał.

- Gdyby potrzebowała pani czegoś jeszcze, proszę dać mi znać. Ja i inni stajenni mieszkamy w szopie za stajniami. Wystarczy wykręcić na tym telefonie - wskazał ręką wiszący na ścianie aparat - 250 i ja albo któryś z pomocników zaraz się zgłosimy.

- Dziękuję. Przekażę doktorowi Diamondowi, że pan był.

Uśmiechnęła się na słowo „szopa”, którego użył Hank. Doskonale pamiętała budynek stajennych i wiedziała, że przypomina niewielki hotel.

- Proszę pani. Skoro już mówimy o doktorze Diamondzie, proszę mi powiedzieć, jak on się czuje? Bardzo nam przykro z powodu tego wypadku. Czy to prawda, że doktor nie widzi? - spytał, przestępując z nogi na nogę. Najwyraźniej czuł się nieco skrepowany, wypytując ją o stan zdrowia swego chlebobdawcy.

- To prawda. Ale to tylko czasowa niedyspozycja. Kiedy opuchlizna zejdzie, będzie znowu widział.

- To dobrze. Nasz szef, to znaczy brat doktora Diamonda, dzwonił wczoraj późnym wieczorem, żeby spytać o jednego z koni. Powiedziałem mu o wypadku. Obiecał zadzwonić do domu dziś wieczorem.

- Dziękuję. Przekażę tę wiadomość doktorowi.

- W takim razie wracam do pracy. Proszę pamiętać, że może pani na nas wszystkich Uczyć. Wystarczy zadzwonić.

Po wyjściu stajennego Kate skończyła przygotowywanie obiadu.

Potem poszła na górę do pokoju Sabriny. Dziewczynka siedziała na dywanie, przeglądając jedną z kolorowych książeczek.

- Widzę, że się obudziłaś. Dobrze się spało? Skinęła głową i wróciła do książki.

- Co czytasz? - spytała, siadając obok niej. - Och, znam tę książeczkę. To moje ulubione wierszyki. Chcesz, żebym ci poczytała?

- Naprawdę chcesz mi poczytać? - spytała, spoglądając na nią okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- Dlaczego nie? Uwielbiam czytać na głos, a zwłaszcza te wiersze.

- Naprawdę? - Sabrina najwyraźniej nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Mama nigdy mi nie czytała wierszyków. Mówiła, że są głupie. Oglądałam tylko obrazki.

Serce Kate ścisnęło się z bólu. Jak matka mogła odmówić dziecku takiej przyjemności? Jednym z niewielu miłych wspomnień, jakie zachowała z czasów dzieciństwa, był obraz matki trzymającej ją na kolanach i czytającej cichym głosem książkę. Żałowała, że nie zachowała żadnej z tych książek, a zwłaszcza tej o szczeniaku, który się zagubił. Ilekroć poprosiła matkę, żeby coś jej poczytała, ta uśmiechała się, przerywała to, co akurat robiła i brała Kate w ramiona.

- Ja też lubię oglądać obrazki - powiedziała pogodnie, nie chcąc sprawiać Sabrinie przykrości. - Ale teraz, kiedy jesteś już starsza, możesz posłuchać, co jest napisane. Może usiądziesz mi na kolanach i trochę sobie poczytamy?

Sabrina popatrzyła na nią niepewnie.

- Mama nie lubiła, żebym siadała jej na kolanach. Mówiła, że mogę jej pobrudzić ubranie.

- Czy twoja mama przez cały czas nosiła piękne sukienki? - spytała, zastanawiając się, po co żona Marsha w ogóle zdecydowała się na dziecko.

- Aha.

- Teraz rozumiem. Ja nie przywiozłam ze sobą żadnych ładnych sukienek. Te spodnie i bluza są częścią mundurka pielęgniarzkiego. Mogą się pobrudzić, więc jeśli chcesz, spokojnie możesz usiąść mi na kolanach.

Sabrinie nie trzeba było tego drugi raz powtarzać. Wdrapała się na kolana opiekunki i zaczęła słuchać wierszyków.

- Możesz przeczytać jeszcze raz? - poprosiła, kiedy książeczka się skończyła.

Kate spojrzała na zegarek. Było wpół do szóstej.

- Wiesz co, poczytamy sobie jeszcze na dobranoc, zgoda? Teraz powinniśmy chyba zajrzeć do twojego taty. Może jest głodny? Ja w każdym razie jestem.

- Musimy do niego iść? - Sabrina najwyraźniej nie miała ochoty wchodzić do jaskini lwa.

- Wiem, że twój tata jest trochę szorstki. Ale on nie jest zły na ciebie, tylko na to, że nie widzi.

- Aha - odparła dziewczynka bez przekonania. - Najpierw muszę iść do łazienki.

- Dobrze. Tylko nie zapomnij umyć rąk - poleciła i ruszyła do pokoju Marsha.

Kiedy dochodziła do drzwi, usłyszała, że coś za nimi z hukiem upadło. Wbiegła bez pukania do środka. Marsh wychodził właśnie z przyległej do pokoju łazienki.

- Doktorze Dia... Marsh? Co się stało? Usłyszałam huk. Coś ci się stało? - spytała, podchodząc do niego.

- Nic mi nie jest. Przewróciłem coś w łazience. Zaprowadziła go do łóżka. Miał mokre ręce, więc posadziła go i ruszyła po ręcznik.

Kiedy weszła do łazienki, od razu zorientowała się, co zaszło. Marsh umył ręce i sięgając po ręcznik, zrzucił ze szklanej półki przybory toaletowe.

Szybko pozbierała je z podłogi. Na szczęście nic się nie zbiło.

Wróciła do pokoju i podała mu ręcznik.

- Proszę.

Marsh zacisnął na nim palce, i zanim zdążyła zareagować, cisnął nim o drzwi.

- Niech to wszyscy diabli! Dlaczego musiało się to przydarzyć właśnie mnie? Nie powinienem był tu przyjeżdżać! Powinienem zostać w Chicago, a nic by się wtedy nie stało!

- Marsh! Nie wolno ci tak mówić! - Objęła go ramieniem, chcąc złagodzić jego rozpacz.

Zignorowała ciepło, jakie ją przeszło, kiedy dotknęła jego ciała. Rozumiała jego złość i frustrację, ale wiedziała, że musi z nimi walczyć, nie tylko dla własnego dobra, lecz także, a może przede wszystkim, dla dobra Sabriny.

- Tato? Co się stało? - Niecierpliwy głos Sabriny przerwał panującą ciszę. Dziewczynka była blada, a jej oczy patrzyły ze strachem.

- Tata zrzucił kilka rzeczy w łazience i uderzył się w ramię - odparła za niego Kate, obawiając się, że Marsh w obecnym stanie ducha mógłby łatwo urazić córkę.

- Czy coś stłukł? Mama zawsze na mnie krzyczała, gdy coś stłukłam.

- Na szczęście nic się nie stało. Słuchaj, Sabrina, obiad jest prawie gotowy. Pomożesz mi nakryć do stołu? - spytała.

- Tato, zejdziesz na dół, żeby z nami zjeść? Marsh zrobił głęboki, uspokajający wdech.

- Chyba zostanę na górze.

- Powinieneś coś zjeść - Kate nie dawała za wygraną. - Przyniosę tacę z jedzeniem do sypialni.

- Dobrze.

- Chodź, Sabrina. Pomożesz mi przygotować tacę z obiadem dla taty.

- Mam nadzieję, że tata wkrótce poczuje się lepiej - powiedziała dziewczynka, kiedy znalazły się za drzwiami.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy tata naprawdę znów będzie widział? - spytała, stawiając na kuchennym stole solniczkę i pieprzniczkę.

- Oczywiście.

Kate odkroiła kawałek piersi kurczaka i pokroiła go na drobne kawałki. Potem dołożyła brokuły oraz sałatę i ustawiła talerz przed Sabriną.

- Siadaj i jedz. Ja zaniosę tacę na górę.

- Czy mogę prosić o szklankę mleka?

- Należę po szklance dla ciebie i siebie, jak wrócę. Nie chcę, żeby tacie wystygł obiad.

Szybko weszła po schodach i podtrzymując kolanem tacę, zapukała do drzwi sypialni Marsha.

- Przyniosłam obiad - powiedziała, podchodząc do łóżka. - Kurczak z brokułami i sałatą. Pokroiłam ci na drobne kawałki.

- Nie jestem głodny.

- Nie jadłeś nic, odkąd tu przyjechaliśmy. Myślę, że się boisz.

- Czego?

Uśmiechnęła się. Żaden mężczyzna nie lubi, gdy mu się mówi, że się czegoś boi.

- Uznajemy za naturalny fakt, że widzimy, co jemy - powiedziała, stawiając tacę na jego kolanach. - Założę się, że nie chcesz jeść przy nas, bo się boisz, że nie trafisz widelcem do ust albo rozlejesz mleko.

Marsh nic nie powiedział, ale po jego minie widziała, że trafiła w sedno.

- Tu będziesz mógł zjeść w samotności. Kurczak jest na godzinie drugiej, brokuły między piątą a ósmą, sałata między ósmą a dwunastą. Szklanka jest napełniona mlekiem tylko do połowy. Postawiłam ją w górnym prawym rogu tacy. Jeśli chcesz użyć widelca, musisz go znaleźć sam - dodała żartobliwie. - Aha, jeszcze jedno. Tu jest serwetka. - Wcisnęła mu do prawej ręki złożoną na cztery płócienną serwetkę. - Smacznego!

Marsh słuchał, jak jej kroki milkną na schodach. Miał do siebie żal, że był dla niej i Sabriny taki nieuprzejmy. Nie wiedział już, czy powinien się złościć, czy po prostu śmiać.

Nagle poczuł ogromny głód. Jego żołądek był skurczony jak pięść. Kate miała rację. Nie chciał zrobić z siebie głupca po tym, jak przekonał się w szpitalu, że jedzenie wcale nie jest dla niewidomego łatwą czynnością.

Pokrojony na drobne kawałki kurczak był dokładnie tam, gdzie powiedziała Kate. Wziął kęs do ust i w myślach podziękował jej za to, że jest tak troskliwą i przewidującą osobą.

- Widzę, że jednak byłeś głodny - powiedziała pół godziny później, kiedy przyszła po tacę. Talerz Marsha był pusty, podobnie jak szklanka.

- Nie chciałem zmarnować jedzenia ani wysiłku, jaki włożyłaś w jego przygotowanie - wyznał. - Dziękuję, było wyśmienite.

- Nie ma za co - odparła, mile połączona pochwałą.

- A przy okazji, twoje walizki stoją za drzwiami. Chcesz, żebym je rozpakowała?

- Zrobię to jutro sam.

Ledwo skończył mówić, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

- To na pewno twój brat. Zapomniałam ci powiedzieć, że był tu rano Hank Wilson, żeby mi się przedstawić. Mówił, że twój brat dzwonił wczoraj

wieczorem i dziś znów się odezwie. Widzę, że tu nie ma telefonu - powiedziała, rozglądając się po pokoju. - Zaraz przyniosę z dołu - dodała i wyszła pośpiesznie z pokoju.

Podniosła przenośną słuchawkę w salonie i idąc po schodach na górę, przedstawiła się Spencerowi. Potem podała słuchawkę Marshowi.

- Cześć, Spencer! Jak ci się podoba w Irlandii? - spytał radosnym głosem Marsh.

- Zielono i mokro. Co się tam u was stało? Słyszałem, że mieliście wypadek. Czy z Sabriną wszystko w porządku?

- Jest cała i zdrowa. Ja mam kilka siniaków, ale to nic poważnego.

- W takim razie po co zatrudniłeś pielęgniarkę?

- Mam drobne problemy ze wzrokiem.

- Jakie? Podwójne widzenie? Widzenie przez mgłę? Jakie?

Palce Marsha zacisnęły się na słuchawce, a ciało zeszywniało.

Powinien wiedzieć, że Spencera nie uda mu się tak łatwo zbyć.

- Jestem chwilowo... niewidomy.

- Niewidomy? I tak lekko o tym mówisz? - Głos brata zdradzał zaniepokojenie.

- Tak, to przejdzie. Uderzyłem głową w kierownicę i wokół gałek ocznych wytworzył się obrzęk. Jak zejdzie, będę znów widział. Pielęgniarkę zatrudniłem, żeby zajęła się Sabriną. Nie było nikogo innego.

- Rozumiem. Posłuchaj, jeśli chcesz, mama i tata przylecą jutro.

- Nie ma potrzeby, żeby skracali swój pobyt. Zanim tu dotrą, całkiem wyzdrowieję.

- Jeśli tak uważasz.

- Tak uważam. Która jest u was godzina?

- Prawie druga w nocy. Dlaczego pytasz?

- To późna pora, nawet jak dla ciebie. Chyba, że to kobieta przetrzymała cię tak długo.

- Jedyne kobiety, jakie mnie tu interesują, mają cztery nogi i biegają szybko jak wiatr. Trzymaj się, bracie. Wkrótce się cło ciebie odezwę.

Marsh po chwili poszukiwań nacisnął guzik rozłączający rozmowę. Siedział przez chwilę, rozmyślając o starszym bracie. Zastanawiał się, czy Spencer kiedykolwiek przeboleje stratę żony, która dwa lata temu zginęła w wypadku samochodowym.

Od tamtej pory miał kilka romansów, ale z żadną z partnerek nie związał się na dłużej. Najwyższa pora, żeby przestał rozpamiętywać bolesną przeszłość i założył nową rodzinę.

I kto to mówi! On sam nie zadał sobie trudu, by znaleźć odpowiednią kobietę albo uratować swoje małżeństwo. Teraz wiedział już, jaki popełnił błąd. Nie powinien był wierzyć Tiffany, kiedy zapewniała go, że pragnie tego samego, co on... Omamiła go urodą, czarem, elegancją. Gdyby zadał sobie trud, by poznać ją lepiej, dostrzegłby, że jest próżna, zepsuta i nieszczerą. Był dla niej po prostu kolejnym trofeum. Imponowało jej, że Marsh tak szybko wspina się po szczeblach zawodowej kariery, a ona zostanie żoną kogoś ważnego.

Był głupcem. Zaślepionym, beznadziejnym głupcem. Roześmiał się głośno - gorzko i drwiąco.

Kate, która właśnie przygotowała kąpiel dla Sabriny, wsłuchiwała się w dochodzący z góry dźwięk. Śmiech, jaki dobiegł jej uszu, nie był ani radosny, ani zaraźliwy. Zasmuciła się. Dziesięć lat temu brzmiał zupełnie inaczej. Wtedy Marsh był wesoły, przyjacielski, cierpliwy i bardzo miły.

Podziwiała go wtedy za sposób, w jaki odnosił się do siostry i za ambicję, by zostać lekarzem.

Marshall Diamond, którego знаła wówczas, potraktowałby swoją ślepotę jako wyzwanie i doświadczenie, z którego można wiele się nauczyć. Teraz, ulegając frustracji i zniechęceniu, odpychał od siebie osobę, która najbardziej go potrzebowała. Własną córkę.

Sabrina była prześliczną małą dziewczynką, która pragnęła być kochana i akceptowana. Jak każde dziecko w jej wieku, odpowiadała miłością na miłość.

Kate miała wrażenie, że jak dotąd nie doświadczyła jej w życiu zbyt wiele. Wiedziała, że jeśli Marsh odrzuci ją teraz, już nigdy nie uda mu się odzyskać zaufania córki.

Z upływem kolejnych dni widziała, jak przepaść między ojcem i dzieckiem pogłębia się coraz bardziej. Obawiała się, że szkody, jakie wyrządził Marsh, mogą okazać się nieodwracalne.

Zaszył się w swoim pokoju i wszelkie próby, by go z niego wyciągnąć, kończyły się fiaskiem. Marsh nie miał ochoty uczyć się, jak radzić sobie w nowej sytuacji. Po prostu niecierpliwie czekał na powrót do zdrowia, to wszystko.

Kate z trudem powstrzymywała się przed powiedzeniem mu, co o tym sądzi. W jej przekonaniu zachowywał się jak rozkapryszone dziecko, które czeka niecierpliwie, aż jego kara dobiegnie końca.

Jako pielęgniarka często spotykała się w życiu z ludźmi cierpiącymi z powodu różnych chorób. Większość z nich radziła sobie z nieszczęściem w sposób, który ją zadziwiał i wzbudzał jej szacunek. Jedni poddawali się mu z

zadziwiająco cierpliwością i pokorą, inni czynili heroiczne wysiłki, by jak najszybciej powrócić do zdrowia.

Marsh był w tej szczęśliwej sytuacji, że wiedział, iż jego ślepotą jest przejściowa. Zamiast znaleźć dobre strony tej sytuacji, zamienił życie całej trójki w prawdziwy koszmar.

Kiedykolwiek Sabrina i Kate zaglądały do "jaskini lwa", jak Kate w duchu nazywała pokój pana domu, dziewczynka aż kulila się ze strachu.

Przez pierwsze dni Kate namawiała ją do tych wizyt. Miała nadzieję, że ojciec poprosi córkę o dotrzymanie mu towarzystwa albo zaproponuje jej opowiedzenie bajki. Jednak z reguły kończyło się na tym, że Sabrina wracała pędem do kuchni, na ogół z nieszczęśliwą miną, która mówiła sama za siebie.

Za pierwszym razem Kate dostrzegła nawet w jej oczach łzy. Miała ochotę pobiec do Marsha i powiedzieć mu, co myśli o takim traktowaniu dziecka.

Pragnąc zrekompensować Sabrinie brak zainteresowania ze strony ojca, Kate angażowała małą we wszystkie swoje zajęcia. W rezultacie omal wcale się ze sobą nie rozstawały. Nawiązała się między nimi silna więź i głęboka wzajemna sympatia.

Z rozmów, jakie ze sobą przeprowadzały i zadawanych przez Sabrinę pytań, Kate zorientowała się, że uprzedzenie i ostrożność, jakie cechowały stosunek dziewczynki do ojca, miały swoje źródło w opowieściach matki. Najwyraźniej była żona Marsha zadała sobie dużo trudu, by zniechęcić dziewczynkę do ojca i jego rodziny.

Pomimo, że Kate po części usprawiedliwiała Marsha za jego napady złego humoru, powoli zaczynała tracić do niego cierpliwość.

- Sabrina, gdybyś zaniósła tacie te lody, nie musiałabym po raz drugi wspinać się po schodach - powiedziała, ustawiając na tacy talerz z obiadem.

- Naprawdę muszę?

Kate z trudem powstrzymała się, by nie westchnąć.

- Nie, nie musisz. Jednak jeśli mi pomożesz, szybciej skończę sprzątać i będziemy mogły pograć w piłkę, jak tego chciałaś.

Oczy Sabriny rozjaśnił błysk zainteresowania.

- Zgoda - odparła, zsuwając się z kuchennego krzesła na podłogę.

Kate podała jej miseczkę z lodami oraz łyżeczkę, a potem otworzyła przed dziewczynką drzwi kuchni.

- Bardzo mi pomagasz - pochwaliła ją. - Przyniosłyśmy obiad - oznajmiła, kiedy weszły do pokoju Marsha. - Ja mam na tacy główne danie, a Sabrina, która bardzo dużo mi dziś pomagała, przyniosła ci lody - dodała w nadziei, że Marsh chociaż raz pochwali córkę i podziękuje jej za pomoc.

- To lody czekoladowe - oznajmiła Sabrina, podchodząc do fotela, na którym ojciec spędzał większość dnia.

- Możesz zabrać te lody z powrotem - oznajmił głosem, którego Kate zaczynała mieć serdecznie dość. - Nie będę ich jadł. Nie lubię lodów.

- Nieprawda - zaprotestowała Kate. - Wszyscy lubią lody - dodała, patrząc jak oczy dziewczynki wypełniają się łzami.

- Ale nie ja! - krzyknął Marsh.

Sabrina rzuciła miseczkę na podłogę i zanosząc się płaczem, wybiegła z pokoju.

- Co się stało? Upuściłaś coś? - spytał, nieświadomy efektu, jaki jego słowa wywarły na córce. - Mam nadzieję, że nie mój obiad. Co dziś ugotowałaś?

Kate popatrzyła w ślad za uciekającą dziewczynką. Niech diabli porwą jej ojca! Jak mógł być tak nieczułym gburem! Sabrina starała się mu pomóc, a on nie docenił jej wysiłków, podobnie jak przed laty nie okazał wdzięczności Kate, która uratowała jego siostrę. Chciała wtedy powiedzieć mu, jak bardzo jest niesprawiedliwy, wytłumaczyć wszystko, ale zamiast tego ujęła się honorem i odeszła. Ale tym razem nie będzie już taka głupia. Nadszedł czas, by przemówić mu do rozumu.

- Chleb i woda! - krzyknęła, dając upust długo powstrzymanej złości. - Po tym, jak się zachowałeś, na nic więcej nie zasługujesz.

Marsh najwyraźniej był zaskoczony jej słowami.

- Nie rozumiem.

- W takim razie może już czas, bym ci wyjaśniła. - Odstawiła tacę na komodę i podeszła do fotela. - Twoja córka wybiegła stąd zalana łzami - powiedziała. Odwróciła się, żeby sprzątnąć z podłogi miseczkę i lody.

- Ale dlaczego? - Marsh sprawiał wrażenie autentycznie zaskoczonego.

- Dlaczego? - powtórzyła drwiąco. Przez moment miała ochotę wetrzeć mu te lody we włosy. - Odkąd przekroczyliśmy próg tego domu, zaszyłeś się w swoim pokoju i żyjesz jak odludek. W tym czasie twoja córka, która, jak zapewne pamiętasz, wiele ostatnio przeszła, zaczęła się od ciebie coraz bardziej oddalać. Myślę, że się ciebie boi.

A jeśli wzrok ci nie wróci? - ciągnęła, nie pozwalając mu dojść do głosu. - Jeśli będziesz musiał spędzić tak resztę życia? Co zrobisz? Będziesz siedział w tym pokoju i czekał na śmierć? Czy może jednak weźmiesz się w garść, spróbujesz odzyskać kontrolę nad swoim życiem i nauczysz się żyć z tym kalectwem? Masz szczęście, ponieważ wiesz, że wkrótce znów



odzyskasz wzrok. Jednak zamiast użalać się nad sobą jak dziecko, powinieneś zrobić coś, żeby naprawić swoje stosunki z córką.

Sabrina cię potrzebuje, Marsh. Potrzebuje twojej miłości i zainteresowania. Kilka miesięcy temu straciła matkę, a teraz omal nie straciła ciebie. Czuje się zagubiona i samotna. Jeśli nadal będziesz ją ignorował, jeśli będziesz ją nieustannie krytykował, to wątpię, czy kiedykolwiek ośmieli się do ciebie zbliżyć. Stracisz ją na zawsze. Najwyższy czas, byś przestał myśleć o sobie i swojej chorobie, a zaczął myśleć o córce!

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powiedziała to wszystko i z bijącym sercem czekała na reakcję Marsha. Wiedziała, że przekroczyła swoje uprawnienia. Nie miała prawa ganić go za to, jak się zachowywał. Jednak nie mogła nadal przyglądać się w milczeniu, jak Marsh krzywdzi Sabrinę.

Nie widział wyrazu oczu córki, kiedy powiedział, że nie lubi lodów. Równie dobrze mógł powiedzieć, że nie lubi jej samej, gdyż Sabrina tak to właśnie odebrała.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Kate nie śmiała podnieść oczu.

- Skończyłaś już? - spytał. Słysząc było, że z trudem powstrzymuje złość.

- Na razie tak - odparła nieco prowokującym głosem, nie będąc pewna, jak potraktować jego odpowiedź.

- Zawsze wygłaszasz swoim pacjentom takie pogadanki?

- Tylko tym, którzy tego potrzebują. Czy nadal masz ochotę na obiad?

- spytała, uznając, że rozsądniej będzie nie przeciągać struny.

Postawiła delikatnie tacę na kolanach Marsha, ale zanim zdążyła wycofać rękę, złapał ją za ramię. Poczowała się tak, jakby ktoś założył jej na nadgarstek rozgrzaną bransoletę.

Marsh pochylił się, zatrzymując głowę kilkanaście centymetrów od twarzy Kate. Czowała na policzku jego oddech, a w nozdrzach zapach jego skóry. Zapach mężczyzny, który pobudzał jej zmysły i podsyczał pragnienie, które tylko on mógł ugasić.

- Powiem tylko tyle - zaczął głębokim głosem, od którego ugięły się pod nią kolana. - Dałaś mi dużo do myślenia.

Kciuk Marsha bezwiednie przesunął się po wewnętrznej stronie nadgarstka Kate, która miała w głowie coraz większy zamęt.

- To dobrze - zdołała odpowiedzieć, zdziwiona, że głos nie odmówił jej posłuszeństwa. Marsh rozbudził w niej pragnienia, których nie odczuwała już od wielu lat. Jego bliskość i dotyk wprawiły ją w stan niepokoju i podniecenia. Każdym nerwem odczuwała bijące od niego ciepło, które rozpalało jej zmysły do czerwoności.

W ciągu minionych dni kilkakrotnie zdarzało jej się dotykać go, podtrzymywać. Zmieniała mu opatrunki, sprawdzała, jak goją się szwy, bandażowała zwichnięte ramię. Za każdym razem, kiedy go dotykała, była świadoma jego męskiego uroku i reakcji własnego ciała na jego bliskość.

Ze wszystkich sił starała się, by ich stosunki pozostały wyłącznie formalne, jednak z coraz większym trudem przychodziło jej zachowanie dystansu. Miała nieodpartą ochotę zanurzyć palce w gęstych ciemnych włosach, pocałować mocno zarysowaną linię szczęki, gładzić szerokie, opalone ramiona...

Zakrawało to na ironię, ale była zadowolona, że w takich chwilach Marsh jej nie widzi. Teraz jednak była tak spięta, że musiał to wyczuć.

- Pójdę sprawdzić, jak się czuje i co robi Sabrina - powiedziała, chcąc jak najszybciej uwolnić się z jego uścisku.

- Naturalnie. - Oswobodził jej rękę. Kate omal nie westchnęła z ulgą. - Za to ci płacę.

- Masz rację. Za to mi płacisz.

- Zabierz ze sobą tacę. Nie będę jadł.

Bez dalszych dyskusji wzięła tacę i wyszła pospiesznie z pokoju.

Marsh siedział przez dłuższą chwilę bez ruchu, czekając, aż minie mu złość. Reprimenda Kate ogromnie go rozzłościła, ale miał wystarczająco dużo cywilnej odwagi, by przyznać przed sobą, że zasłużył na ostre słowa. Nie było żadnego usprawiedliwienia dla jego egoizmu. Ukrył się w swojej sypialni przed całym światem i jawnie ignorował własną córkę.

Rzeczywiście, w ciągu ostatniego roku zdarzyło się w jego życiu wiele nieprzyjemnych rzeczy, nad którymi nie mógł tak po prostu przejść do porządku dziennego. Ale jest przecież dorosły! Trzydziestosiedmioletni mężczyzna powinien lepiej sobie radzić z przeciwnościami losu niż bezbronne, pięcioletnie dziecko.

Użał się nad sobą, czekając niecierpliwie, aż powróci mu wzrok. Narastającą frustrację wyładowywał na Sabrinie i Kate. No cóż, z pewnością nie zasłużył na miano wzorowego pacjenta. Jednak Kate bez słowa skargi wypełniała swoje obowiązki - przynajmniej do tej pory. Udzieliła mu reprimendy za to, że źle traktował Sabrinę. A miała pełne prawo, by zganić go również za to, jak odnosił się do niej samej.

Przez ten nieszczęśliwy wypadek zapomniał, po co w ogóle przyjechali do Kincade. Miał przecież zamiar obalić mur, jaki wzniosła wokół siebie jego córka. Zamiast starać się do niej zbliżyć i pozyskać jej przyjaźń, z każdym dniem coraz bardziej oddalał się od niej. Jeśli nie przestanie obsesyjnie myśleć jedynie o odzyskaniu wzroku, może resztę życia spędzić samotnie, i to na własne życzenie.

- Kate? Sabrina?! - krzyknął Marsh, wyłaniając się z łazienki. Zdawało mu się, że słyszy w holu jakieś głosy.

Ostatnią godzinę, jaka upłynęła od wyjścia Kate z jego pokoju spędził, odmierzając odległości między drzwiami a łóżkiem i pozostałymi sprzętami

w sypialni. Potrafił teraz bez trudu dotrzeć do każdego mebla. Podczas tych prób kilkakrotnie uderzył się o wystające kanty i zrzucił na podłogę kilka drobiazgów, ale nie miał zamiaru tak łatwo rezygnować. Teraz czuł, że panuje nad sytuacją w znacznie większym stopniu niż dotychczas.

Zadowolony i dumny z siebie wziął prysznic. Po raz pierwszy, odkąd przyjechał na ranczo, przestał złorzeczyć losowi za chwilowe kalectwo.

Kate zapukała lekko do drzwi pokoju Marsha. Czuła się winna, że potraktowała go zbyt ostro. Chciała sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku.

- Kate, czy to ty? - spytał Marsh, otwierając przed nią drzwi.

- Tak - odparła, zdziwiona, że widzi go stojącego na progu. Czyżby Marsh nagle odzyskał wzrok? Utkwił oczy w jej twarzy, co sprawiło, że pod Kate ugięły się kolana, a jej puls gwałtownie przyspieszył.

Miał na sobie szlafrok, a wilgotne, potargane włosy świadczyły o tym, że przed chwilą wziął prysznic.

- Która godzina? - zapytał, przerywając niezręczną ciszę, jaka zapanowała po jej odpowiedzi.

- Siódma trzydzieści.

- Czy Sabrina śpi?

- Tak. Chciałam tylko...

- To dobrze. Proszę cię, wejdź do środka, musimy porozmawiać. - Jego głos brzmiał bardzo poważnie i Kate przeraziła się nie na żarty. Czy zaraz wypowie jej pracę?

Cofnął się o krok, a potem pewnym krokiem podszedł do stojącego nieopodal fotela. Kate jak zafascynowana patrzyła na jego ruchy.

Ruszyła za nim, mimowolnie wciągając w nozdrza zapach cytrynowego mydła i szamponu. Nagle zdała sobie sprawę, że skoro Marsh przed chwilą się kąpał, musi być pod tym szlafrokiem zupełnie nagi.

Poczuła, jak wyskakuje jej gęsia skórka. Jak by się czuła, gdyby nagle ją przytulił? Na samo wyobrażenie siebie i Marsha splecionych w miłosnym uścisku na jej policzkach wykwitł płomienny rumieniec.

Zrobiła głęboki wdech, starając się odegnać od siebie niebezpieczne fantazje i skupić na chwili bieżącej. Przecież to niemożliwe, aby po tylu latach, jakie minęły od pamiętnych wakacji, nadał była zadurzona w Marshu. Zwłaszcza po tym, jak lekceważąco przez cały czas traktował ją i Sabrinę.

- Podjąłem decyzję - oznajmił Marsh, od razu przystępując do sedna sprawy.

- Rozumiem - odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie. Za żadne skarby nie chciała, aby domyślił się, jak bardzo jest rozczarowana.

- Przemyślałem wszystko, co mi powiedziałaś. Masz absolutną rację. Najwyższy czas, abym przestał uważać się nad sobą i zaczął myśleć o tym, czego potrzebuje moja córka. - W jego głosie zabrzmiał żal i ogromne poczucie winy. - Przyjechałem do Kincade po to, aby zacząć od nowa życie z córką. Mam nadzieję, że nie jest na to za późno.

Serce Kate ścisnęło się z bólu.

- Na to nigdy nie jest za późno. Wiem, że Sabrina jest nieco przerażona tym wszystkim, co ostatnio wydarzyło się w jej życiu, ale trzeba pamiętać, że dzieci mają ogromną zdolność wybaczenia. Pragną tylko czuć, że są kochane i akceptowane.

Marsh zmarszczył brwi.

- Mówisz tak, jakbyś znała ten problem z własnego doświadczenia.

Mam rację, Kate?

- Dlaczego tak myślisz? - spytała szeptem.

- Mówisz o tym z taką pasją... Miałaś trudne dzieciństwo?

Usłyszała w jego głosie współczucie i przez chwilę miała ochotę powiedzieć „tak”. Jednak, choć była dorosła, nie pozbyła się uczucia wstydu z powodu tego, że wychowywał ją ojciec alkoholik, dla którego córka była tylko zbędnym balastem. Nigdy nie troszczył się o jej potrzeby, a często wręcz zapominał o jej istnieniu.

- Moje dzieciństwo nie ma tu nic do rzeczy - odparła, mając nadzieję, że Marsh nie będzie nadal drażył nieprzyjemnego tematu.

- Przepraszam, nie chciałem być wścibski. Masz absolutną rację. - Przerwał na chwilę. - To zaczyna się robić irytujące. To znaczy to, że zawsze masz rację. - Ostatnia uwaga wypowiedziana została z pewną dozą humoru.

- Udowodniłeś tylko starą prawdę, że lekarze są najgorszymi pacjentami pod słońcem. Rozumiem, że nie było ci łatwo, kiedy odzyskałeś świadomość i stwierdziłeś, że nic nie widzisz.

- Z pewnością, nie było to łatwe.

Westchnął i przyglądał palcami wilgotne włosy. Przy tym ruchu połysk szlafroka nieco się rozchyliły. Niedbałym gestem poprawił szlafrok, jednak Kate zdołała wcześniej dostrzec ciemne włosy pokrywające nagi tors.

Po raz kolejny od stóp do głów oblała ją fala gorąca, a uśpione tak długo pragnienia zaczęły budzić się do życia z nową siłą.

- Gdzie twój temblak? - spytała, starając się oderwać myśli od niebezpiecznych tematów. - Czy ramię już cię nie boli?

- Nie. Na szczęście nie było to zbyt poważne zwichnięcie.

Podszedł do komody. Znalazł dłońmi górną szufladę i otworzył ją.

- Powinienem się ubrać. Jest szansa, żeby o tej porze dostać co nieco do jedzenia?

- Oczywiście - zapewniła go. Nietknięta porcja Marsha czekała na niego w lodówce. - Mogę przynieść ci tacę na górę.

- Pomyślałem, że tym razem mógłbym spróbować zejść na dół - powiedział. - Naturalnie z twoją pomocą.

- Z przyjemnością będę ci służyć za przewodnika - odparła, nie mogąc ukryć uśmiechu.

- W takim razie przyjdź do mnie za dziesięć minut, dobrze? - zaproponował.

- Jedzenie było wyborne. Bardzo dziękuję - powiedział, kończąc jeść szarlotkę, którą uraczyła go Kate. Wyjście z sypialni bardzo dobrze mu zrobiło. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo czuł się w niej uwięziony.

Zejście po schodach przebiegło bez większych trudności, ale trzeba przyznać, że była w tym ogromna zasługa Kate. Przez cały czas mówiła do niego rzeczowym, spokojnym tonem, dodając mu pewności siebie, której przecież nie miał w nadmiarze.

- Może miałbyś ochotę wyjść na chwilę na dwór? Jest taki piękny wieczór - zaproponowała.

- Jesteś chyba jasnowidzem - odparł. Właśnie pomyślał, że odrobina świeżego powietrza dobrze by mu zrobiła.

Kate pomogła mu wyjść na werandę.



- Pracowałaś kiedyś z niewidomymi? - spytał Marsh, kiedy bezpiecznie usadziła go w starej, drewnianej huśtawce, którą ojciec zbudował, gdy byli jeszcze z siostrą małymi dziećmi.

- Tak - odparła. - Mieszkaliśmy z moim byłym mężem obok starszej pani, która straciła wzrok. Pani Kemp, bo tak się nazywała, robiła, co w jej mocy, by zachować niezależność i dawać sobie radę samej. Ukończyła nawet kurs dla ludzi, którzy niedawno utracili wzrok. Pomyślałam, że jej przypadek mógłby pomóc mi w pracy pielęgniarstwa, więc spytałam, czy zgodzi się, bym mogła ją obserwować.

Marsh kołysał się lekko na huśtawce. Myślał o tym, jak wyjątkową osobą jest Kate, skoro sąsiadka zgodziła się na jej pomoc, nie tracąc przy tym poczucia niezależności.

Przez ten krótki czas, jaki Kate spędziła pod jego dachem, mógł się przekonać, że ma do czynienia ze szczodłą, skromną i ciężko pracującą kobietą, która potrafi sobie radzić nie tylko z dziećmi, ale i z dorosłymi.

Wzmianka o byłym mężu pobudziła jego ciekawość. Zdziwił się, że jej małżeństwo się rozpadło i przez chwilę miał ochotę zapytać, dlaczego tak się stało. Powstrzymał się jednak, wiedząc z własnego doświadczenia, jak szybko może zgasnąć uczucie łączące dwoje ludzi i jak łatwo miłość potrafi przerodzić się w nienawiść.

Wciągnął głęboko powietrze, rozkoszując się zapachem kwiatów, które jego matka co rok sadziła w wiszących wokół całej werandy koszach i doniczkach. Aromat kwiatów mieszał się z wonią koni i świeżo skoszonej trawy.

- Umiesz jeździć konno? - spytał nagle. W odpowiedzi usłyszał, jak Kate szybko wciąga powietrze do płuc.

- Tak - odparła po chwili wahania. Swoim pytaniem zupełnie zbił ją z tropu. Nie spuszczała wzroku z porośniętego trawą wzgórza i znajdujących się w dolinie stajni i zabudowań gospodarczych.

- Myślałem, że Sabrinie spodoba się w Kalifornii. Że będzie uszczęśliwiona, kiedy dostanie własnego konika. Teraz wątpię, czy kiedykolwiek uda mi się namówić ją do tego, by zbliżyła się do stajni, nie wspominając już o jeździe na koniu.

- Musisz dać jej czas i odpowiednio do niej podejść - odparła Kate. - Jeśli dobrze pamiętam, Hank wspominał coś o tym, że jedna z klaczy twojego brata ma się wkrótce żrebić. Pokusa ujrzenia nowo narodzonego źrebaka jest trudna do odparcia nawet dla dorosłego, a dzieci uwielbiają zwierzęta.

- Kate, jesteś genialna! - wykrzyknął Marsh, uśmiechając się szeroko. Nareszcie wyglądał na zrelaksowanego i zadowolonego z życia. - Mówiąc szczerze, podobnego sposobu użyłem przed laty, kiedy uczyłem jeździć konno przyjaciółkę mojej siostry.

Kate zamarła. Doskonale pamiętała, jak Marsh uczył ją pokonać strach przed końmi.

Miała trzy lata, kiedy ojciec zabrał ją po raz pierwszy na rodeo, gdzie pracował jako porządkowy. Matka znalazła wówczas pracę w barze szybkiej obsługi. Ponieważ nie stać ich było na opiekunkę do dziecka, zdecydowali, że Kate będzie chodzić z ojcem na rodeo.

Kate podobało się, że może pomagać ojcu i bawić się na sianie. Kiedyś, zmęczona bieganiem, weszła do jednego z boksów i zasnęła na stercie siana. Kiedy się obudziła, miała nadzieję ujrzeć obok siebie ojca, jednak zamiast tego zobaczyła nad sobą łeb ogromnego ogiera, co ogromnie

ją wystraszyło. Krzyknęła przerażona, wzywając ojca, czym tylko zdenerwowała zwierzę. Koń zaczął nerwowo skakać po boksie, a Kate wpadła w histerię. Wkrótce zjawił się ojciec, który szybko uspokoił rozjuszonego ogiera i splakaną Kate. Jednak od tamtego zdarzenia nie czuła się w towarzystwie tych zwierząt bezpiecznie.

Aż do czasu, kiedy przyjechała do Kincade. Ku jej zawstydzeniu Piper opowiedziała bratu o fobii Kate. Obawiała się, że Marsh będzie się z niej wyśmiewał albo naigrawał, ale nic takiego nie nastąpiło. Marsh zaprosił ją do stajni, żeby obejrzała nowo narodzone źrebię.

Nadzieja na to, że spędzi trochę czasu z Marshem pozwoliła jej pokonać lęk przed końmi. Źrebię było piękne i bardzo zabawne, a Marsh przez cały czas zabawiał ją opowieściami z czasów swojego dzieciństwa, kiedy to uczył się jeździć konno.

Słuchając go, zapomniała o swoim strachu. Marsh zatrzymał się przed boksem, w którym świeżo upieczona matka czuwała nad swoim potomkiem. Delikatnie do nich przemawiając, otworzył bramkę i wszedł do środka. Początkowo źrebię schowało się za kłaczą, ale wkrótce wrodzona ciekawość świata zwyciężyła i konik podszedł do ludzi. Nie mogła powstrzymać śmiechu na widok malca, który trącał nosem Marsha, próbując skupić na sobie jego uwagę.

Marsh uśmiechnął się do Kate i gestem dał jej do zrozumienia, by do niego dołączyła. Zauroczona jego uśmiechem, zignorowała strach i weszła do boksu.

Nie przestając się uśmiechać, Marsh ujął ją mocno za rękę. W jednej chwili cały niepokój zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kiedy źrebię dotknęło wilgotnym nosem jej ręki, stwierdziła ze

zdumieniem, że wcale się go nie boi. Co więcej, odczuła przy tej pieszczocie prawdziwą przyjemność i miłe podniecenie.

Niecały tydzień później jeździła z Marshem i Piper nad jezioro.

- Kate? Jesteś tu jeszcze? Wiem, że nie wychodziłaś. -

Zniecierpliwiony głos Marsha nagle wyrwał ją z zamyślenia.

- Tak, tak. Jestem. - Oderwała się od barierki i usiadła obok niego na huśtawce. - Przepraszam, podziwiałam widok, jaki się stąd roztacza. Zapomniałam, jak... - Urwała, ganiąc się w duchu za bezmyślność. Spojrzała na Marsha, żeby zobaczyć, czy zwrócił uwagę na jej przejęzyczenie.

- Jest przepiękny, prawda? - Usłyszała w jego głosie nutkę tęsknoty. - Tak bardzo chciałbym móc go znów zobaczyć - dodał cicho.

- Na pewno wkrótce go ujrzysz - zapewniła go łagodnie. Położyła dłoń na jego rękę i lekko ją uściśniła w geście, który miał oznaczać pocieszenie.

- Dzięki, Kate. Za wszystko - powiedział Marsh, kładąc drugą rękę na jej dłoni.

Serce Kate zaczęło tłuc się w piersiach jak uwięziony w klatce ptak, próbujący się wyrwać z niewoli.

- Nawet za wykład, jakiego ci udzieliłam? - spytała, nie mogąc powstrzymać się od lekkiej złośliwości.

Marsh zaśmiał się.

- Zwłaszcza za wykład. Mieliśmy z Sabriną szczęście, że zgodziłaś się nam pomóc. Wiesz, gdybyś nie miała już zapewnionej pracy w nowym skrzydle szpitala, zaproponowałbym ci stałą posadę niani.

Nie odpowiedziała, zastanawiając się w duchu, czy kiedy odzyska wzrok, nadal będzie miał ochotę zatrudnić ją do opieki nad Sabriną. Nie wiedzieć czemu, bardzo w to wątpiła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Marsh zszedł do kuchni na śniadanie. Podpierał się łąską, którą doktor Franklin dał mu jeszcze w szpitalu. Był ubrany w kremowe spodnie i granatowy golf i, zdaniem Kate, wyglądał lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

Patrzyła na niego znad stołu, podziwiając za determinację, z jaką postanowił stawić czoło nowemu wyzwaniu, które postawił przed nim los.

- Jak ci się podoba twój pokój, Sabrino?

- Ładny - odparła dziewczynka, odgryzając kolejny kęs grzanki.

- Rozpakowałaś walizkę?

- Tak - odpowiedziała i sięgnęła po szklanekę z sokiem pomarańczowym.

Marsh westchnął ciężko. Przy stole zapadła cisza.

- Czy mogę już sobie pójść? - spytała po kilku minutach Sabrina.

- Oczywiście - odparła Kate. - Nie zapomnij tylko, że jedziemy dziś do miasta. Twój tata ma wizytę u doktora Franklina.

- W porządku - odparła Sabrina. Zsunęła się z krzesła i ruszyła do drzwi.

- Cóż, ta próba rozmowy nie wypadła najlepiej - stwierdził Marsh, kiedy był pewien, że córka już nie usłyszy jego słów.

Kate zebrała ze stołu naczynia i zaczęła wkładać je do zmywarki.

- Musisz być cierpliwy. Marsh westchnął ponownie.

- Na nieszczęście cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną. Co twoim zdaniem powinienem zrobić? Chętnie zastosuję się do twojej rady.

Wróciła do stołu. Prośba Marsha sprawiła jej niekłamaną przyjemność, podobnie jak fakt, że zależało mu na poprawie stosunków z córką.

- Sabrina lubi pomagać. Może mógłbyś poprosić ją, żeby podała ci buty, szczotkę do włosów czy cokolwiek innego. Mógłbyś wysłać ją nawet z jakimś poleceniem do kuchni.

- To dobre pomysły, ale mam wrażenie, że Sabrina spełni moją prośbę, a potem od razu ucieknie. Jak mogę sprawić, żeby zechciała spędzić ze mną więcej czasu? Nie mogę z nią rysować ani grać w żadne gry planszowe, ponieważ nie widzę - stwierdził głosem pełnym rezygnacji.

- Możesz opowiadać jej różne historie. Na pewno pamiętasz jakieś bajki, które matka czytała ci, gdy byłeś dzieckiem. Sabrina uwielbia godzinami siedzieć i słuchać różnych opowieści. Teraz jej ulubioną bajką jest „Kopciuszek”. Czytałam jej to chyba ze sto razy.

Kate patrzyła, jak na twarzy Marsha pojawia się uśmiech.

- „Kopciuszek”, mówisz. Cóż... Osobiście wolałem inne opowiadania. Uwielbiałem czytać „Wyspę skarbów”, „Robin Hooda” albo „Aladyna”.

- Każda z tych opowieści na pewno też by jej się spodobała - stwierdziła, ignorując efekt, jaki wywarł na niej uśmiech Marsha.

- W takim razie spróbuję opowiedzieć jej jakąś historię. O której jestem umówiony z Tomem?

- O jedenastej.

Doktor Franklin dzwonił rano, pytając o zdrowie Marsha. Kiedy dowiedział się, że nie ma żadnej poprawy, zasugerował, aby przyjechali do szpitala na kontrolne badania.

- Chciałbym pójść na górę. Myślę, że nadszedł czas, abym złożył wizytę w pokoju Sabriny.

- Dobry pomysł.

- Zostaw mnie przed jej drzwiami, dobrze? - poprosił, kiedy weszli na górę. Kate zwolniła i ujęła Marsha za rękę. Lekko zapukała do pokoju Sabriny i szybko się wycofała.

- Tata? Co ty tu robisz?

- Przyszedłem z wizytą. Mogę wejść?

- Chyba tak.

- Będziesz musiała mi pomóc. Nie chcę się potknąć ani tym bardziej o coś przewrócić.

- Co mam zrobić?

- Upewnij się, że na podłodze nie ma żadnych przeszkód. Potem podaj mi rękę i poprowadź do łóżka. Jeśli chcesz, opowiem ci jakąś historię.

- Witaj, Kate. Cześć, Sabrina. Miło znów was widzieć. - Doktor Franklin wyłonił się z gabinetu, żeby ich powitać. - Sabrino, jak ci się podoba nowy dom?

- Fajny - odparła i wbiła wzrok w podłogę, wyraźnie onieśmielona.

Kate spojrzała na Marsha i dostrzegła w wyrazie jego twarzy podniecenie. Purpurowe cienie wokół powiek zaczęły blednąć i jedynym widocznym śladem po niedawno przebyтым wypadku była duża czerwona blizna na czole.

- Obawiam się, że nie oprowadziłem Sabriny po ranczu jak należy - przyznał Marsh ze skruchą.

- Będziesz miał ku temu mnóstwo okazji, kiedy odzyskasz wzrok - powiedział Tom, poklepując przyjaciela po plecach. - Zadzwoń do mnie, gdyby coś się działo. Jeśli nie dasz znaku życia, zatelefonuję do ciebie w przyszłym tygodniu.

- Dzięki, Tom.

Kate podeszła do Marsha i zaczęła prowadzić go w stronę windy.

- Jedziemy teraz do domu? - spytała Sabrina, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi.

- Nie musimy jeszcze wracać - powiedział Marsh. - Masz ochotę na przejażdżkę?

- Dokąd moglibyśmy pojechać? - dopytywała się dziewczynka.

- Moglibyśmy poprosić Kate, żeby zawiozła nas do miasta, a potem wrócić na rancho inną drogą. Co ty na to?

- Może być.

- Kate, chyba nie masz nic przeciw temu?

- Ależ skąd.

- Która jest godzina?

- Dochodzi dwunasta - odparła Kate. Winda zatrzymała się na parterze.

- Jestem głodna - oznajmiła dziewczynka. - Nie moglibyśmy zatrzymać się gdzieś na lunch?

Kate poczuła, jak ręka Marsha mimowolnie zaciska się na jej ramieniu. Domyśliła się, że pomysł, by zjeść gdzieś na mieście specjalnie go nie zachwyił.

- Możemy kupić po drodze hamburgery i pojechać na piknik - powiedziała lekkim tonem, pomagając Marshowi wysiąść z windy.

- Tak. Na piknik! Możemy, tato?

Kate wstrzymała oddech. Czuła, że Marsh jest nadal spięty, jakby ten pomysł nie przypadł mu do gustu.

- Brzmi całkiem zachęcająco - odparł, ku zaskoczeniu obu pań. - Znam nawet miejsce, które wspaniale nadaje się na piknik.



- Gdzie? - spytała Sabrina, kiedy wychodzili ze szpitala na parking.

- Najpierw pojedziemy po kanapki - odparł Marsh, pozwalając Kate zaprowadzić się do samochodu. - Czy Betsy's Burgers nadal działa?

- Tak - odpowiedziała, pomagając Marshowi i Sabrinie wsiąść do auta. Potem szybko wślizgnęła się na fotel kierowcy.

Odwróciła się, żeby sprawdzić, czy Sabrina jest przypięta pasem i dostrzegła, że Marsh próbuje po omacku znaleźć zapięcie swojego pasa.

- Poczekaj, podam ci. - Wychyliła się między siedzeniami do tyłu i wyciągnęła rękę, żeby złapać pas. Był pozwijany, więc musiała wychylić się jeszcze mocniej i uświadomiła sobie, że w tej pozycji niemal leży na kolanach Marsha.

W panice szarpnęła gwałtownie za pas i cofnęła się na swój fotel. Drżącymi palcami przekreśliła kluczyk w stacyjce.

- A zatem jedziemy do Betsy's Burgers - oznajmiła, mając nadzieję, że Marsh nie zwróci uwagi na to, jak bardzo drży jej głos.

Pół godziny później ruszyli spod baru, włączając się w nasilony o tej porze dnia ruch. Na przednim fotelu leżała ogromna papierowa torba z hamburgerami, frytkami, prażoną cebulą i zimnymi napojami.

Zapach, unoszący się w samochodzie sprawiał, że wszyscy poczuli się nagle bardzo głodni.

- Dokąd teraz? - Kate zerknęła na Marsha.

- Niedaleko naszej posiadłości jest niewielkie jezioro, jego brzeg to świetne miejsce na piknik. W czasach dzieciństwa i młodości spędzałem tam z przyjaciółmi bardzo dużo czasu. Musisz minąć jeszcze kilka przecznic, a przy Szóstej Ulicy skrócić w prawo. Potem kieruj się w stronę rancza. Kiedy

miniemy znak wskazujący drogę do rancza Blue Diamond, po lewej stronie zobaczysz wysypaną piaskiem drogę. Na pewno jej nie przeoczysz.

- Och, jedziemy nad Małe Diamentowe Jezioro -powiedziała, czując, jak serce zamiera jej w piersi.

- Tak. Znasz to miejsce?

- Tak. To jest... - zmieszała się, kiedy nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - W domu wisi mapa okolicy. Dziś rano dokładnie ją przestudiowałam.

- Chodziłeś tam pływać, tato?

- Tak. Bardzo często. A przynajmniej do pewnego lata, kiedy to... - Przerwał nagle, a Kate wstrzymała oddech.

- Co się wtedy stało? Tato?! Opowiedz - niecierpliwiła się Sabrina.

Kate milczała. Wiedziała, o czym Marsh teraz myśli. Wiedziała, że w ostatniej chwili przerwał, by nie powiedzieć na głos: „kiedy to Piper omal nie utonęła”.

- Och... kiedy wyjechałem do Chicago - usłyszała jego głos. - Nie byłem nad jeziorem już od bardzo dawna.

- Czy jesteśmy na miejscu? - spytała Sabrina, kiedy kilka minut później Kate zatrzymała samochód obok metalowej tablicy, na której wymalowano jeźdźca galopującego na koniu.

- Prawie - odparła, skręcając samochód w lewo na piaszczystą drogę prowadzącą wprost nad jezioro.

Nie była tu od owej pamiętnej nocy. Jednak przez ostatnie dziesięć lat często myślała o tym, co się wówczas wydarzyło, a zwłaszcza o tym, jak niesprawiedliwie potraktował ją wtedy Marsh.

Do tamtego wieczora myślała, że ją lubi, łudziła się nawet, iż mu się podoba. Jednak jego bezpodstawne oskarżenia szybko uzmysłowiły jej, jak bardzo się myliła.

Tamtego popołudnia wybrały się obie z Piper do kina. Do domu mieli ich odwiedzić starsi koledzy ze szkoły, którzy byli na tym samym seansie.

Kiedy Piper zaproponowała, żeby pojechali nad jezioro, obaj chłopcy chętnie na to przystali. Na miejscu jeden z ich towarzyszy, Alex, wyjął z bagażnika sześć butelek piwa i poczęstował zebranych. Kate wypila jedno, ale Piper nie miała żadnych zahamowań i wkrótce poprosiła o kolejne.

Flirtowała z chłopcami na całego, doskonale się przy tym bawiąc. Kate, która wiedziała, że przyjaciółka nie jest przyzwyczajona do picia alkoholu, próbowała ją powstrzymać przed wypiciem kolejnej butelki, ale Piper rozochociła się na dobre. Wkrótce wypili cały zapas i Alex z przyjacielem wskoczyli do samochodu, żeby przywieźć następną porcję trunku.

Kate ucieszyła się z ich odjazdu. Zaproponowała Piper, żeby wróciły piechotą do domu, ale przyjaciółka nie miała jeszcze ochoty zakończyć tak miło rozpoczętego wieczoru. Nagle oznajmiła, że idzie popływać. Zrzuciła buty, odepchnęła protestującą Kate i wskoczyła do wody.

Kate stała na brzegu, patrząc na szalejącą w jeziorze Piper. Kiedy ta wypłynęła na środek jeziora, zaczęła nawoływać ją do powrotu, jednak Piper zignorowała okrzyki przyjaciółki.

Wkrótce zobaczyła, że Piper ma kłopoty. Kiedy na moment zniknęła pod powierzchnią, Kate bez wahania ruszyła jej na pomoc. Odholowała Piper do brzegu i wyciągnęła z wody. Wtedy niespodziewanie nad jeziorem zjawił się Marsh. Zobaczył leżące na brzegu puste butelki i uznał, że to Kate

kupiła alkohol i ona ponosi winę za całe, zajście. Zaczął na nią krzyczeć bez opamiętania, zarzucając jej, że przez nią Piper omal nie straciła życia.

Nawet nie zadał sobie trudu, by wysłuchać tłumaczeń Kate.

Wykrzyczał, że jest nieodrodną córką swojego ojca, i że Piper nie potrzeba takich przyjaciółek. Zażądał kategorycznie, aby w przyszłości nie ważyła się zbliżyć do jego siostry.

- Ależ tu pięknie! - wykrzyknęła Sabrina, wyrywając Kate ze smutnych wspomnień. - Czy tu właśnie się zatrzymamy?

- Muszę poszukać jakiegoś zacienionego miejsca. Podjechała do starej sekwoi i zatrzymała samochód w cieniu jej potężnych gałęzi.

- W bagażniku powinien być jakiś koc. Wyjmij go, żebyśmy mieli na czym usiąść - zaproponował Marsh, sięgając do klamki. - Tylko się pośpiesz, bo jestem głodny jak wilk - zażartował.

Nacisnęła guzik zamykający okna i wyłączyła silnik. Kiedy otworzyła drzwi, do wnętrza wtargnęło upalne powietrze. Rozejrzała się dookoła, rozpoznając znajome otoczenie. Przez te lata nic się tu nie zmieniło.

- Sabrina, poszukaj pod drzewem jakiegoś miejsca, na którym moglibyśmy rozłożyć koc.

- Może tu? - spytała dziewczynka, wskazując kępę trawy nad samą wodą.

- Zaprowadzisz mnie? Nie chciałbym wejść w butach do jeziora - poprosił Marsh.

- Dobrze! - Sabrina ujęła dłoń ojca i poprowadziła go w kierunku rosnących nad wodą krzaków.

Kate, uśmiechając się pod nosem, otworzyła bagażnik. Znalazła koc i uciekając przed palącym słońcem, pospieszyła do cienia, w którym skryli się Marsh z Sabriną. Rozłożyła koc na suchej trawie.

- Teraz możesz usiąść, tato.

- Mmm... co za pychota - odezwał się kilka minut później, odgryzając wielki kęs hamburgera. - Mam nadzieję, że sos nie ścieka mi po brodzie na koszulę - dodał ze smutnym uśmiechem.

Sabrina zachichotała.

- Masz kroplę sosu na brodzie. Chcesz, żebym ją wytarła?

- Bardzo proszę.

Radosny śmiech córki zdecydowanie poprawił Marshowi nastrój.

Sabrina odłożyła swojego hamburgera, wzięła do ręki papierową serwetkę i pochyliła się w stronę ojca.

- Tak jest znacznie lepiej - oznajmiła, kiedy broda Marsha była już czysta.

- Dziękuję. Bardzo mi pomagasz.

- Naprawdę? - spytała z lekkim niedowierzaniem w głosie.

- Naprawdę - odparł ciepło, żałując, że nie może teraz widzieć twarzy córki. Tak bardzo chciał wziąć Sabrinę w ramiona i z całej siły przytulić do piersi.

Kate patrzyła na nich oboje, czując, jak zalewa ją fala wzruszenia. Choć Marsh nie widział swojej córki, na jego twarzy malowała się ojcowska duma i czułość. Właśnie zrobił pierwszy krok, by na nowo pozyskać zaufanie i miłość Sabriny.

- Ten piknik to wspaniały pomysł. Dziękuję ci, Kate - usłyszała.

- Zawsze uwielbiałam pikniki - odparła, starając się choć na chwilę zapomnieć o niebezpiecznym incydencie sprzed dziesięciu lat. Jak zareagowałby Marsh, gdyby teraz wyznała mu prawdę?

Uklękła na kolanach, żeby pozbierać brudne serwetki i puste torebki po hamburgerach.

- Czy moglibyśmy przejść się brzegiem jeziora? A może mogłabym pochodzić trochę po wodzie?

- Dlaczego nie? - odparł Marsh. - Ale musisz mi obiecać, że nie oddalisz się od brzegu. Wolno chodzić tylko po płytkiej wodzie, dobrze?

- Obiecuję - powiedziała rozpromieniona Sabrina, zrzucając z nóg adidasy i ściągając skarpetki.

- Kate, jak daleko od wody jesteśmy?

- Bardzo blisko. Będę na nią patrzyła albo, jeśli wolisz, możemy pochodzić po wodzie razem z nią.

- Pójdiesz ze mną do wody, tato? Proszę.

- Chętnie, ale...

- Tak bym chciała. Będę cię trzymała za rękę, żebyś się nie przewrócił. Marsh roześmiał się.

- Zgoda. Ale tylko pod warunkiem, że Kate pójdzie z nami - dodał, zabierając się do rozwiązywania sznurowadeł.

- Nie ma problemu.

Sabrina wzięła ojca za rękę i poprowadziła w stronę wody. Marsh zdążył jeszcze podwinąć nogawki spodni. Kate zrobiła to samo.

- Ale fajnie! - krzyknęła Sabrina, kiedy jej stopy dotknęły przyjemnie chłodnej wody. Kate roześmiała się i podążyła za Sabriną i Marshem.

Ktoś patrzący z boku mógłby pomyśleć, że są rodziną, która przyjechała popołudniem nad wodę, żeby odpocząć. Kate wiedziała, że na zawsze zachowa w pamięci te wspaniałe i radosne chwile.

Od śmierci matki nigdy nie przestała marzyć o rodzinnym szczęściu i ciepłe, którego ojciec nie był jej w stanie zapewnić. Przed dziesięcioma laty marzyła w skrytości ducha o tym, że Marsh się w niej zakocha tak mocno, jak ona w nim, i że razem stworzą cudowną rodzinę.

Wyobrażała sobie, że się pobiorą, będą mieli kilkoro dzieci i będą żyć długo i szczęśliwie.

Sabrina wkrótce puściła dłoń Marsha, zaczęła skakać po wodzie i rozpryskiwać ją na wszystkie strony. Marsh nadal trzymał za rękę Kate, a wyraz jego twarzy zdradzał, że nie czuje się zbyt pewnie.

- Może usiadzimy, żeby się trochę wysuszyć? - zaproponował po pięciu minutach.

Kate widziała, że Sabrina ma ochotę pobawić się jeszcze w wodzie.

- Sabrina, pomóż mi odprowadzić tatę na koc, a potem będę patrzyła na ciebie z brzegu, dobrze?

Dziewczynka podbiegła do Marsha, wzięła go za rękę i zaprowadziła na koc.

Kate szła za nimi. W tym właśnie miejscu wyciągnęła Piper z wody. Tutaj Marsh tak bardzo na nią nakrzyczał dziesięć lat temu. Była wtedy zbyt młoda, dumna i niedoświadczona, żeby się bronić, ale od tamtej pory bardzo się zmieniła. W przeciwnym razie na pewno nie zdecydowałyby się przyjąć tej posady.

- Pamiętaj, żeby nie odchodzić daleko od brzegu - ostrzegł córkę Marsh.

- Dobrze, tato - przyrzekła solennie Sabrina i pobiegła do wody.
- Widzisz ją? - spytał, kiedy wyczuł, że Kate usiadła obok na kocu.
- Tak. Na szczęście woda nie jest tu głęboka. Dopiero dalej robi się

niebezpiecznie.

Marsh zmarszczył brwi i chciał coś powiedzieć, kiedy Sabrina krzyknęła w ich stronę.

- Macha do ciebie - poinformowała Kate i Marsh podniósł rękę, żeby odpowiedzieć córce takim samym gestem.

Oparł się wygodnie na łokciu, dotykając przy tym przypadkowo Kate, która gwałtownie drgnęła.

- Zawsze bardzo lubiłem to miejsce - stwierdził z głębokim westchnieniem. - Zabawne, ale wcale nie przeszkadza mi, że go nie widzę. Mam w głowie dokładną mapę tej plaży.

- Szczęściarz z ciebie, że dorastałeś w takim miejscu - powiedziała, patrząc na bawiącą się w wodzie Sabrinę.

- Wiem o tym. Niestety, z tym jeziorem wiążą się też pewne nieprzyjemne wspomnienia sprzed lat.

Kate wstrzymała oddech.

- Moja siostra omal tu nie utonęła.

Była zaskoczona, że Marsh podjął ten temat. Czyżby domyślił się, kim jest jego pielęgniarzka?

- To musiało być okropne - powiedziała dziwnie obcym głosem.

- Od wypadku minęło już chyba z dziesięć lat -ciągnął w zamyśleniu Marsh - ale takiego przeżycia nigdy się nie zapomina.

- Domyślam się.



- Tamtej nocy Piper popełniła błąd. Okazało się później, że ja również  
- dodał głosem, w którym słycać było żal.

- Nie rozumiem. Jaki błąd? - spytała zaintrygowana Nie potrafiła  
powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

- Piper nie była wówczas sama. Była z nią przyjaciółka o imieniu Kat.  
Znieruchomiała. Tym przezwiskiem ochrzciła ją Piper, kiedy się  
pierwszy raz spotkały. Piper śmiała się, że Kate przypomina jej małego,  
dzikiego kotka, który na wszystkich pryca.

Niezdolna wydobyć z siebie głosu, modliła się w duchu, żeby Marsh  
opowiadał dalej.

- Wracałem do domu i postanowiłem pojechać drogą nad jeziorem.  
Kiedy zobaczyłem Piper leżącą bez życia na ziemi, pomyślałem, że stało się  
najgorsze. Zacząłem robić jej sztuczne oddychanie i po chwili usłyszałem,  
że oddycha i krztusi się połkniętą wodą. Żyła! Tylko to było ważne.

Kat stała obok i płakała. Kiedy się rozejrzałem, zobaczyłem leżące na  
trawie butelki po piwie i zrozumiałem, co zaszło. Kat wyglądała na bardzo  
przestraszona i uznałem, że to jej wina. Wstyd się przyznać, ale zacząłem na  
nią okropnie krzyczeć.

Pomyślałem, że to ona przyniosła piwo. Później okazało się, że nie  
miałem racji. Przywieźli je ich starsi koledzy, którzy pojechali do sklepu po  
więcej. To właśnie Kat wyciągnęła Piper z wody i uratowała jej życie.  
Niestety, nigdy nie miałem okazji, żeby jej podziękować i przeprosić za to,  
jak się wówczas zachowałem.

Kate milczała. Spowiedź Marsha zupełnie ją zaskoczyła. Przez  
moment sądziła, że śni, ale delikatny podmuch wiatru, jaki czuła na  
policzku, utwierdził ją w przekonaniu, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Miała nieodpartą ochotę wyznać mu, iż ona właśnie jest tą Kat, o której opowiadał.

- Marsh... - zaczęła niepewnie, nie wiedząc, jak mu o tym powiedzieć.

- Jest coś...

Zanim zdążyła dokończyć, usłyszała krzyk i zobaczyła biegnącą w ich stronę, mocno czymś przerażoną Sabrinę.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marsh zaklął pod nosem i podniósł się na kolana. Jeśli coś przydarzyło się Sabine... nie chciał nawet o tym myśleć. Słyszał jej płacz i nie po raz pierwszy odczuł złość i frustrację z powodu swojej całkowitej bezradności.

- Nie widzę krwi ani złamanych kończyn - usłyszał spokojny głos Kate.

Poczuł nieopisaną ulgę.

- Sabrina, kochanie, co się stało?

- Tato, przestraszyłam się!

Zanim zdążył odpowiedzieć, poczuł, jak Sabrina rzuca się na niego z całym impetem. Małe ramiona objęły go za szyję, a on starał się ze wszystkich sił nie stracić równowagi.

- Już dobrze, trzymam cię. - Przyciskał córkę do siebie, zdziwiony, że szukała pocieszenia w jego ramionach. - Co cię tak wystraszyło?

Sabrina odsunęła się nieco od ojca.

- Bawiłam się w wodzie, kiedy coś przepłynęło po mojej stopie. Pomyślałam, że to wąż, taki sam jak ten w książce, którą Kate czytała mi wczoraj.

- Ależ, skarbie, w jeziorze nie ma węży.

Nie wypuszczając dziewczynki z objęć, uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy Sabrina bezgranicznie mu zaufała. Przepelniony miłością i wdzięcznością zapomniał o bożym świecie, koncentrując się tylko na tym, co się w tej chwili działo. Wciągnął w nozdrza słodki zapach dziecka, starając się na zawsze zapamiętać tę chwilę.

- To prawdopodobnie jakaś roślina albo przepływająca kijanka - wyjaśniła Kate.

Ona także była zaskoczona reakcją Sabriny. Wyraz uszcześliwienia, jaki widniał na twarzy Marsha, powiedział jej wszystko. Ojciec i córka pokonali właśnie kolejną dzielącą ich barierę.

- Myślałam, że coś chce mnie ugryźć w duży palec nogi. Bałam się.

- Ja też bym się wystraszył - odparł Marsh, głaszcząc dziewczynkę po włosach. - Wiesz co? Mam pomysł. Może jeśli pocałuję cię w ten palec, poczujesz się lepiej? Czy nie po to właśnie są tatusiowie? Żeby całować wszystkie rany?

Sabrina zachichotała. Jej śmiech przeppełnił serce Marsha błogością.

- Ale przecież nie wiesz, gdzie jest mój paluch.

- Masz absolutną rację. Ale wydaje mi się, że potrafię go znaleźć. - Wziął w palce pasmo jej włosów. - To właśnie jest twój duży palec, mam rację?

Tym razem Sabrina roześmiała się w głos.

- Tato, to moje włosy, a nie palec! - krzyknęła.

- Wiedziałem. Poczekaj, tym razem na pewno go znajdę. Mam go! - wykrzyknął, ujmując Sabrinę za ucho.

Sabrina nie posiadała się ze szczęścia. Zabawa z ojcem najwyraźniej bardzo jej się spodobała.

Siedząca na brzegu koca Kate z uśmiechem przyglądała się, jak Marsh oczarowuje swoją córkę. Tak bardzo pragnęła się do nich przyłączyć, dzielić z nimi radość, być częścią tej wspaniałej rodziny. Wiedziała, że to tylko mrzonki. Że jest jedynie wynajętą na określony czas opiekunką.

Przypomniała sobie, co przed chwilą wyznał jej Marsh. Żałował, że nie miał okazji przeprosić jej za słowa, którymi przed laty tak bardzo ją zranił.

Jednak jego poczucie winy wobec niej wynikało zapewne z wrodzonej uczciwości i przyzwoitości, nie zaś ze specjalnej sympatii, jaką darzył przyjaciółkę siostry.

- Chyba powinniśmy się powoli zbierać do domu - powiedział po kilku minutach Marsh.

- Czy jeszcze kiedyś przyjedziemy na piknik, tato? Tak bardzo bym chciała!

- Oczywiście. A teraz pomóż Kate pozbierać rzeczy i posprzątać, a potem zaprowadzisz mnie do samochodu, zgoda?

Uszczęśliwiona Sabrina bez sprzeciwu spełniła prośbę ojca.

Podczas drogi powrotnej Kate nie odzywała się. Kiedy dojechali, zatrzymała samochód przed domem, wyłączyła silnik i wysiadła.

- Najwyższy czas, żeby wreszcie ktoś się tu pojawił - z werandy dobiegł ich czyjś głęboki głos. Spojrzała ze zdziwieniem na stojącego u szczytu schodów mężczyznę ubranego w białą koszulkę i dżinsy. Był nieco wyższy od Marsha, lecz w przekonaniu Kate nie tak przystojny, jak on.

- Spencer! Do diabła, dlaczego nie zadzwoniłeś, że przyjeżdżasz? - spytał Marsh, uwalniając się z pasa bezpieczeństwa i wysiadając z samochodu.

- Nie byłem pewien, czy uda mi się złapać samolot z Los Angeles - odpowiedział Spencer i ruszył w ich stronę.

- Tato, kto to jest? - spytała Sabrina, stając obok ojca.

- To twój wujek Spencer.

- Cześć, Sabrina. - Spencer przyjaźnie uśmiechnął się do bratanicy. - Ależ ty urosłaś. Ostatnim razem, kiedy cię widziałem, byłaś niemowlęciem.

- Naprawdę? - Sabrina szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Naprawdę - odparł, nie przestając się uśmiechać. - Założę się, że jesteś wystarczająco duża, żeby uściskać swojego wujka. Co ty na to? - Przykucnął, rozkładając szeroko ramiona.

Sabrina nieśmiało pochyliła głowę.

- W całym mieście nikt nie potrafi lepiej się przytulać niż Sabrina - zachęcał córkę Marsh.

Spencer delikatnie przytulił do siebie dziewczynkę.

- Twój tata mówi, że jesteś najlepsza w przytulaniu w całej okolicy. Pokażesz mi, jak to się robi?

Sabrina, która najwyraźniej była zauroczona osobą wujka, odwzajemniła uścisk.

- Marsh, masz absolutną rację. Jest w tym doskonała. - Zwrócił się do Kate. - Pani jest zapewne pielęgniarką, z którą rozmawiałem przez telefon.

- Tak. Nazywam się Kate Turner. - Wyciągnęła rękę, pewna, że Spencer jej nie rozpozna. Kiedy spędzała tu wakacje, on podróżował po Europie.

- Miło mi cię poznać, Kate. Mam nadzieję, że mój brat nie sprawił ci zbyt dużo kłopotu? Podobno lekarze są najgorszymi pacjentami pod słońcem, a on na dodatek uwielbia się szarogęsić - dodał z humorem.

- Nie musisz się martwić o Kate - zapewnił brata Marsh. - Potrafi doskonale sama zatroszczyć się o siebie.

Kate zarumieniła się.

- Miło mi pana poznać, panie Diamond - powiedziała, mając nadzieję, że Spencer nie dostrzegł, jak bardzo się zmieszała.

W błękitnych oczach Spencera pojawił się uśmiech.

- Pan Diamond to mój ojciec. Proszę, mów do mnie Spencer.

- Wujek Spencer?

- Tak, księżniczko.

- Księżniczko?! Przecież nie jestem księżniczką!

- Dla mnie wyglądasz jak księżniczka. Tak będę cię od tej pory nazywał, zgoda?

- W lodówce jest lemoniada. Może wejdziemy do domu i napijemy się? - zaproponowała Kate.

- Świetny pomysł - zgodził się Spencer, stawiając Sabrinę na ziemi.

Kate odruchowo podeszła do Marsha i pomogła mu wejść po schodach.

- Co cię sprowadza do domu, wielki bracie? - spytał Marsh, oplatając palcami szklanę, którą podała mu Kate.

- Queenie. Wkrótce ma się ożrebić i chciałem przy tym być.

- Kto to jest Queenie? - zapytała Sabrina.

- To jedna z moich ulubionych klaczy. Queenie to jej przydomek.

- Tak jak księżniczka moje. - Sabrina nie kryła zadowolenia.

- Właśnie tak!

- Ale dlaczego nadajesz przydomki koniom? - spytała, marszcząc lekko nos.

- Nie lubisz koni?

Potrząsnęła głową.

- Chyba nie.

- Sabrina nie wychowywała się blisko koni, jak my - wyjaśnił Marsh.

- Rozumiem. Wkrótce się przekonasz, ile radości daje obcowanie z tymi zwierzętami. Gdy Queenie się ożrebi, będziesz mogła przyjść do stajni, żeby zobaczyć mamę i dziecko.

Sabrina popatrzyła na ojca, potem na Kate. W jej oczach czaiła się niepewność, ale równocześnie pojawił się w nich cień zainteresowania.

- Jeśli zechcesz, pójdziemy do stajni razem - zachęcił ją Marsh, bezbłędnie odczytując ciszę, jak zapanowała po słowach Spencera.

- Naprawdę, moglibyśmy? - Sabrina była zdziwiona i uszczęśliwiona zarazem.

- Oczywiście! Kto wie, może do tej pory będę mógł zobaczyć źrebaka na własne oczy? - dodał pełnym optymizmu głosem.

- Dobrze! Kiedy ma się urodzić ten źrebak?

Kate z radością patrzyła, jak uśmiech rozjaśnia twarz Marsha. Odwróciła wzrok i dostrzegła, że Spencer badawczo jej się przygląda.

- Chyba powinnam zająć się przygotowaniem obiadu - powiedziała, wstając od stołu.

Wyszła z jadalni zatopiona w smutnych myślach. Skoro przyjechał Spencer, jej obecność w tym domu wkrótce stanie się zbędna.

- A więc, Kate, pochodzisz z tych stron? - spytał Spencer, odsuwając pusty talerz i opierając się wygodnie na krześle. Marsh nalegał, aby obiad wszyscy zjedli w jadalni.

Uniosła szklanekę do ust i upiła kilka łyków wody.

- Nie, nie stąd - odpowiedziała cicho.

- A zatem skąd?



- Z okolic Los Angeles. A ty, co robiłeś w Irlandii? - spytała, starając się skierować rozmowę na inne tory.

- Szukałem koni wyścigowych.

- Czy ten kraj jest rzeczywiście tak piękny i zielony, jak się powszechnie uważa?

- Rzeczywiście. Ale powiedz mi, gdzie...

- Masz ochotę na kawę? - przerwała mu, zdecydowana nie dopuścić do rozmowy na własny temat.

- Nie, na razie dziękuję. A przy okazji, kotlety były wyśmienite.

- Dziękuję. Wybaczcie mi, pójdę pozmywać i przygotować kawę. - Wstała od stołu, zebrała kilka pustych talerzy i ruszyła do kuchni.

- Najwyraźniej Kate nie lubi o sobie opowiadać - skomentował jej zachowanie Spencer.

- Chyba nie - potwierdził Marsh. Słuchając jej kroków, pomyślał dokładnie to samo. - Zastanawiałem się... Jak myślisz, ile może mieć lat?

- Sądzę, że jakieś dwadzieścia pięć albo sześć. Jest bardzo atrakcyjna, jeśli to także cię interesuje - dodał z nutką humoru w głosie.

- Kate ma piękne włosy - wtrąciła Sabrina. - Są długie, brązowe i kręcą się jak moje. Czasami ściąga je z tyłu gumką.

- Moim zdaniem najbardziej interesujące są jej oczy - stwierdził Spencer. - Są bardzo piękne. Zielone. Może się mylę, ale dostrzegam w nich jakiś smutek... - Przerwał momentalnie i Marsh domyślił się, że właśnie wróciła Kate.

Spencer nie próbował więcej wyciągać ją na zwierzenia. Marsh, słuchając luźnej rozmowy, jaką starszy brat wiódł z Kate, usiłował stworzyć sobie w głowie jej obraz.

Wyobraził sobie, że ma twarz w kształcie serca i kasztanowe włosy ściągnięte gumką, jak opisała to Sabrina. Zielone oczy, mały, lekko zadarty nos i szczerzy uśmiech.

Z tego, co zrobiła dla niego w ciągu ostatnich dni, wywnioskował, że jest kobietą silną i odważną. Uśmiechnął się lekko, przypominając sobie, jak skarciła go za jego dziecinne zachowanie.

Była również troskliwa, serdeczna i cierpliwa. Traktowała Sabrinę jak własne dziecko. Nie przypominał sobie, aby znał w życiu kogoś równie niezwykłego. Jakże różniła się od Tiffany, która była kobietą samolubną i bardzo zapatrzoną w siebie.

Próbował skoncentrować się na obrazie, który stworzył w swojej wyobraźni. Było w nim coś znajomego. Nie wiedzieć czemu przypomniła mu się mała Kat, być może dlatego, że niedawno o niej opowiadał.

- Wiesz co, Marsh? - Jego rozmyślenia przerwał głos Spencera. - Kiedy odzyskasz wzrok i zaczniesz pracę w szpitalu, będziesz potrzebował kogoś do prowadzenia domu.

- Wiem o tym.

- Powinniśmy spytać Kate, czy nie chciałaby przyjąć tej posady. Co ty na to, Kate? Jesteś zainteresowana?

- Dziękuję, ale mam już pracę.

- Naprawdę? Gdzie?

- W nowym skrzydle szpitala. Zaczynam pracować od września.

- To dobrze. Przynajmniej mamy jeszcze trochę czasu, by przekonać cię, abyś zmieniła zdanie - oznajmił. - Mam nadzieję, że jesteś przekupna.

Kate roześmiała się głośno.

Jej melodyjny śmiech zupełnie wyprowadził Marsha z równowagi. Było w nim coś bardzo znajomego, ale za nic nie potrafił sobie uzmysłwić, co.

Nagle, gdzieś głęboko w jego pamięci drgnęła jakaś struna. Czyżby spotkał już Kate w przeszłości? Miał takie uczucie, co więcej, z każdą upływającą minutą coraz bardziej się w tym przekonaniu utwierdzał.

Kate jest pielęgniarką. Możliwe, że pracował z nią na przykład w Chicago. Ale zapewne wspomniałaby ten fakt. Nazwisko, jakim się przedstawiła, brzmiało obco.

Jej melodyjny śmiech rozległ się ponownie i tym razem nabrał pewności, że już go kiedyś słyszał.

Popijając kawę, słuchał toczącej się przy stole rozmowy. Spencer opowiadał o wyprawie do Irlandii i o tym, jak zabiegał o kupno pewnego konia.

Teraz śmiały się już obie, Sabrina i Kate. Marsh zaczął się zastanawiać, czy jego brat celowo flirtuje z Kate. Powiedział, że jest bardzo atrakcyjna. Zmarszczył brwi. Myśl że Kate mogłaby spodobać się Spencerowi, rozdrażniła go bardziej, niż mógłby przypuszczać.

Kate... Zadziwiające, ale nie potrafił przestać o niej myśleć. Wieczorem, leżąc już w łóżku i przewracając się z boku na bok, uzmysłowił sobie, że zawładnęła całkowicie jego wyobraźnią.

Od kilku godzin dom pogrążony był w ciszy, ale on zupełnie nie mógł zasnąć.

Z westchnieniem usiadł na łóżku, a potem wstał. Odnalazł po omacku spodenki, ubrał się i ostrożnie zszedł do kuchni.

Na górze, w pokoju Piper, Kate zamknęła książkę, którą właśnie czytała. Miała wrażenie, że słyszy jakiś hałas. Ona także nie mogła zasnąć i postanowiła coś poczytać. Z biblioteczki Piper wybrała „Dumę i uprzedzenie”, powieść Jane Austen. Uwielbiała postać pana Darcy, który, jak sobie zdała sprawę, przypominał jej nieco Marsha. Obaj byli bardzo dumni i niezależni, niechętnie przyznawali się do poniesionej porażki.

Po powrocie ze szpitala Marsh był sfrustrowany swoją ślepotą. Pan Darcy z kolei, był przygnębiony z całkiem innego powodu. Irytował się tym, że zauroczyła go panna Elizabeth Bennet, kobieta obdarzona silną wolą i, co gorsza, należąca do niższej warstwy społecznej niż on.

Z rozmyślań wyrwał ją głuchy odgłos upadającego przedmiotu. Najwyraźniej ktoś był w kuchni, zapewne Spencer. Po obiedzie pomógł jej posprzątać i poszedł do stajni zobaczyć, jak się ma Queenie. Dotąd nie wrócił do domu. Postanowiła zejść na dół i dowiedzieć się, czy nie potrzebuje pomocy. Już na schodach zawahała się, zastanawiając się, czy to dobry pomysł.

Nagle dobiegło ją z kuchni przekleństwo, a po nim jakiś łoskot.

Zbiegła ze schodów i zapaliła światło w kuchni. Ku swemu zdziwieniu ujrzała leżącego na podłodze Marsha, przygniecionego przewróconym krzesłem.

- Marsh? Co się stało? - Zdjęła z niego krzesło i uklękła obok, obawiając się, że coś sobie zrobił.

- Nic. Potknąłem się o to przeklęte krzesło - odparł, siadając na podłodze.

- Zraniłeś się?

- Poza moim ego nic więcej nie ucierpiało.

Uśmiechnęła się.

- Co tu robiłeś o tej porze? Wystarczyło zapukać do mojego pokoju i powiedzieć, że czegoś potrzebujesz.

- W domu było cicho. Sądziłem, że wszyscy śpią i nie chciałem cię budzić.

Pomogła mu wstać, usiłując nie zwracać uwagi na jego skąpy strój. Jak jednak mogła zignorować widok nagiego, pokrytego ciemnym zarostem torsu?

Zirytowana swoimi myślami zrobiła krok do tyłu, potykając się przy tym o krzesło. Odskoczyła gwałtownie i wpadła prosto na Marsha.

- Hej! - wykrzyknął lekko zdziwionym głosem, ujmując ją za ramiona.

- Wszystko w porządku?

Słowa uwięzły jej w gardle. Czowała na twarzy jego ciepły oddech. Chciała uwolnić się z uścisku Marsha, ale nogi jakby przyrosły jej do ziemi.

- Kate? - usłyszała szept, wprawiający w drżenie jej ciało. Rozbudził emocje, które nauczyła się przez tyle lat kontrolować.

Napięcie, jakie między nimi zapanowało, stało się niemal namacalne. Zapach jaśminu całkiem odurzył Marsha, a bliskość Kate przyprawiała go o zawrót głowy.

Objął ją mocniej i trafiając za pierwszym razem bezbłędnie, przylgnął ustami do warg Kate. Gdy ich wargi zetknęły się ze sobą, opanowało go obezwładniające pożądanie. Czegoś podobnego nie doświadczył nigdy w życiu.

Jej usta rozchyliły się zachęcająco. Kate nie była pewna, czy nie otworzyła ich raczej ze zdumienia, ale nie miała zamiaru zastanawiać się

nad tym. Oddała mu pocałunek z namiętnością, która nie pozostawiła go obojętnym.

Gładził jej ramiona, włosy, jakby w jednej chwili chciał poznać ją całą. Zapach, dotyk, smak jej ciała... Pragnął jej. Tu i teraz! Nie musiał jej widzieć, żeby mieć pewność, iż ona także pragnie jego. Słyszał, jak serce Kate bije rytmem zgodnym z biciem jego serca. Przyciągnął ją do siebie, chcąc, aby dokładnie wiedziała, jak na niego działa.

Jęknęła, a Marsh wiedział już, że musi ją mieć.

Nagle ktoś otworzył tylne drzwi.

- Och! Przepraszam!

Głos Spencera sprawił, że Kate odskoczyła od Marsha, jakby bała się, że ją sparzy.

- Kate... - Marsh wyciągnął ręce, ale ona była już poza ich zasięgiem.

- Przepraszam - wyjąkała i zanim Marsh zdążył coś powiedzieć, wybiegła z kuchni.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marsh ją pocałował! Naprawdę ją pocałował! To nie był sen, ale rzeczywistość. Całe ciało Kate drżało na wspomnienie tego pocałunku. Pomimo lat, które minęły, nadal pragnęła tego mężczyzny.

Gdy tylko weszła do pokoju Piper, zamknęła za sobą drzwi i dotknęła warg, na których nadal czuła dotyk spragnionych ust Marsha.

Rozpalił w niej pożądanie, które domagało się natychmiastowego spełnienia. Miała wrażenie, że jeśli się z nim nie zjednoczy, jej ciało strawi wewnętrzny ogień. Po raz pierwszy czuła, że naprawdę żyje. Jeden pocałunek wyzwolił w niej burzę uczuć, jakiej nie doświadczyła w dotychczasowym życiu.

Pragnęła go tak bardzo! Kiedy przyciągnął ją do siebie i pogłębił pocałunek, szybko przekonała się, że on również chce się z nią kochać.

Na wspomnienie tej chwili serce znów zaczęło jej żywiej bić. Przycisnęła dłonie do piersi, by choć trochę się opanować.

Jak zdoła spojrzeć mu rano w oczy? Uzmysłowała sobie nagle, że Marsh przecież nie widzi i omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Nie zobaczy, jak na jego widok cała się rumieni i nie dostrzeże w jej oczach tęsknoty, której na pewno nie uda jej się ukryć.

Zrzuciła szlafrok i wsunęła się pod prześcieradło. Co by się wydarzyło, gdyby nie pojawił się Spencer? Czy Marsh chciałby się z nią kochać?

- Kate! Obudziłaś się już? - usłyszała natarczywe wołanie Sabriny.

Otworzyła oczy i przewróciła się na drugi bok. Zobaczyła stojącą obok łóżka dziewczynkę, ubraną w różowe spodenki i dobraną kolorem bluzkę.

- Sabrina! Co ty tu robisz? - Usiadła na łóżku. Chyba nie zasnęła?

- Już dawno wstałam - oznajmiła dziewczynka. -Tata też. Powiedział, żebyś mi nie przeszkadzała.

- W takim razie, dlaczego to robisz? - spytał Marsh. Na dźwięk jego głębokiego głosu Kate omal nie spadła z łóżka. Spojrzała przez ramię Sabriny na stojącego w drzwiach Marsha.

Miał na sobie luźne, płócienne spodnie i błękitny podkoszulek. W tym sportowym stroju prezentował się niezwykle atrakcyjnie.

Włosy miał jeszcze wilgotne. Najwyraźniej próbował je jakoś uczesać, jednak bez większego efektu. Kate uznała, że w tej z lekka potarganej fryzurze jest mu bardzo do twarzy. Kilka ciemnych kosmyków luźno opadało na czoło, przesłaniając bliznę, która bardzo ładnie się goiła. Sińce pod oczami zniknęły już niemal całkowicie.

- Nic się nie stało, Sabrino. Bardzo się cieszę, że mnie obudziłaś. Musiałam nie usłyszeć budzika. Przepraszam.

Kate odrzuciła prześcieradło i wstała.

- Sabrina, zejdźmy na dół, żeby Kate mogła swobodnie się ubrać. Jeśli mi pomożesz, nalejemy sobie po szklance soku pomarańczowego.

- Dobrze - zgodziła się Sabrina i posławszy Kate promienny uśmiech, podbiegła do ojca.

Gdy tylko wyszli, Kate ruszyła do łazienki. Wzięła szybki prysznic i ubrała się -w białe szorty i kwiecistą bluzkę bez rękawów. Włosy zebrała do tyłu i związała na karku w luźny węzeł.

- Ktoś ma ochotę na naleśniki? A może jajka na grzance? - spytała radośnie, dołączając po kilku minutach do zebranych w kuchni.

- Naleśniki! - wykrzyknęła uradowana Sabrina. -Uwielbiam je.

- Ja też! - oznajmił wesołym głosem Marsh ze swego miejsca.



- W takim razie będą naleśniki.

Kate otworzyła kredens i wyjęła z niego dużą miskę. Potem wyjęła pojemnik z mąką i pozostałe składniki. Nastawiła również ekspres do kawy.

Pracując, powtarzała sobie w duchu, że powinna być zadowolona. Marsh nie wydawał się zakłopotany ani spięty. Ona jednak odczuwała rozczarowanie. Jak mógł tak łatwo przejść do porządku dziennego nad pocałunkiem, który dla niej był ogromnym przeżyciem?

- Dzień dobry. - Tylnymi drzwiami wszedł Spencer, uśmiechając się na powitanie.

Kate poczuła, że się rumieni na wspomnienie wczorajszej nocy. Spencer się nieco zdziwił, widząc ją w ramionach brata.

- Co za noc, co za fanek, co za piękny dzień! - powiedział. - Czy jest kawa?

- Dzień dobry. Za chwilę będzie gotowa.

Spencer sprawiał wrażenie zmęczonego, zupełnie jakby spędził noc nie we własnym łóżku, ale na stogu siana. Nagle przypomniała sobie, co mówił poprzedniego dnia.

- Queenie! Czy się ożrebiła? - spytała, przekonana, że to przez nią Spencer wygląda tak, jakby ktoś przepuścił go przez wyżymaczkę.

- Rzeczywiście. Koło piątej nad ranem.

- To wspaniale - powiedział Marsh. - Ogier czy klacz?

- Ogier, i to wyjątkowej urody. Na pewno zostanie czempionem. Kto ma ochotę pójść ze mną po śniadaniu do stajni, żeby go zobaczyć?

- Bardzo chętnie bym go obejrzała - powiedziała Kate.

- Może pójdziemy do stajni wszyscy? - zaproponował Marsh.

Po śniadaniu całą grupą ruszyli ścieżką w kierunku stajni. Spencer i Sabrina szli przodem, za nimi zaś podążał wspierany na ramieniu Kate Marsh.

Kiedy wsunął dłoń pod jej ramię, poczuła przebiegające po całym ciele iskry. Z trudem powstrzymała się, by nie wyrwać ręki.

Tłumaczyła sobie w duchu, że ich wczorajszy pocałunek był nic nie znaczącą pomyłką, Pomyłką, której nie żałowała, ale której nie wolno jej było powtórzyć.

Idący pół kroku za Kate Marsh, czuł napięcie, jakie z niej emanowało. Był pewien, że myśli o wczorajszym pocałunku.

Miał nieodpartą ochotę, by wziąć ją w ramiona i znów poczuć wspaniały smak jej ust. Co więcej, chciał móc zajrzeć w jej oczy, żeby przekonać się, czy ten pocałunek znaczy dla niej tyle samo, co dla niego. Czy Kate pożąda go tak mocno, jak on jej.

Nigdy dotąd nie pragnął nikogo tak bardzo. Niewiele brakowało, by stracił nad sobą panowanie. Był gotów uczynić wszystko, aby ugasić gorączkę, trawiącą jego ciało.

Gdyby wczoraj Spencer nie wszedł do kuchni, zapewne nic nie powstrzymałoby Marsha przed tym, by kochać się z Kate wprost na kuchennym stole.

Jednak stało się inaczej i Marsh spędził bezsenną noc, trawiony nie zaspokojoną żądzą. Nadal był podekscytowany i z ogromnym trudem przychodziło mu zachowywanie się tak, jakby nic między nimi nie zaszło.

Nie był pewien, kiedy to się stało, ale cicha obecność Kate i jej bezgraniczna cierpliwość sprawiły, że lód, który otaczał jego serce, powoli stopniał.

- Kate, jestem ci winien przeprosiny - odezwał się głosem, od którego po plecach przeszły jej ciarki.

- Za co? - spytała lekko, choć dokładnie wiedziała, o co mu chodzi.

- Za swoje zachowanie wczorajszej nocy. Straciłem nad sobą panowanie. Przepraszam.

Było mu przykro, ponieważ ją pocałował. Jej serce przeszył nagły ból, ale zignorowała go.

- To przecież tylko pocałunek - powiedziała, siląc się na obojętność. - Przeprosiny przyjęte - dodała, mając wrażenie, że serce pęka jej na kawałki.

Marsh potknął się o wystający korzeń, przy czym omal nie stracił równowagi. Kate natychmiast znalazła się przy nim, żeby go podtrzymać. Jak zwykle w takiej sytuacji ich ciała znalazły się w bezpośredniej bliskości. Na chwilę przestała oddychać.

Usta Marsha znalazły się tak blisko jej własnych, że wystarczył jeden drobny ruch, aby się zetknęły. To było ponad jej siły.

Chciała się cofnąć, ale Marsh nie pozwolił jej na to. Napięcie, jakie między nimi zapanowało, było nie do zniesienia.

- Dzięki. Na pewno bym się przewrócił - powiedział. Czują na twarzy jego oddech, a na ramieniu uścisk jego palców. Omal nie zemdlą.

- Nie ma za co - odparła, mając nadzieję, że Marsh nie usłyszy, jak głośno bije jej serce.

Kiedy podeszli do ogrodzenia, zobaczyła, że stajnie i budynki gospodarcze są znacznie liczniejsze niż w czasach, gdy tu bywała. Spencer wystukał kod i otworzył furtkę.

- Przenieśliśmy Queenie do tej stajni, jeszcze zanim wyjechałem do Irlandii. Tutaj trzymamy konie należące do rodziny. Znacznie tu ciszej -

wyjaśnił Kate, która pomogła Marshowi przejść przez furtkę. - Mieszka teraz w jednym z największych boksów, na końcu rzędu - oznajmił, prowadząc ich do swojej ulubienicy.

Sabrina z niekłamanym zainteresowaniem przyglądała się mijanym zwierzętom.

- Jeśli poczekać tu chwilę, sprawdzę, jak czuje się mama i jej syn - powiedział Spencer i nie czekając na odpowiedź, ruszył do przodu.

Znajomy zapach siana i koni wypełnił nozdrza Kate. Uśmiechnęła się, przypominając sobie szczęśliwe chwile z przeszłości.

Stojący w boksie obok koń wyciągnął głowę i zarżał cicho.

Sabrina podeszła do ojca i wzięła go za rękę.

- Tato, boję się.

- Nie ma się czego bać - zapewnił ją Marsh. - Chcesz, żebym wziął cię na rękę?

- Tak.

Marsh wypuścił ramię Kate i ostrożnie wziął córkę na rękę.

- Powiedz mi teraz, co tak bardzo cię przeraziło?

- Ten koń. Jest taki duży i patrzy na mnie.

- Pokazał ci zęby albo spróbował cię ugryźć? Sabrina roześmiała się niepewnie.

- Nie. Kiwa tylko głową i wydaje z siebie śmieszne dźwięki. Zupełnie, jakby sapał - wyjaśniła.

- Wciąga w nozdrza powietrze, żeby poczuć twój zapach. Jest ciekawy, to wszystko. Nie widział w swoim życiu wielu takich ładnych dziewczynek, jak ty - zażartował. - Jakiego jest koloru?

- Cały brązowy, a na nosie ma małą białą plamkę. - Tym razem głos Sabriny brzmiał nieco pewniej.

- Na furtce od zagrody powinno być napisane jego imię. Kate, możesz przeczytać?

- Pierwiosnek. Nazywa się Pierwiosnek.

Patrzyła na tabliczkę, pewna, że się myli. Tak właśnie nazywała się klacz, na której uczyła się jeździć. Marsh zapewniał ją, że jest łagodna jak baranek i nie mylił się.

- Pierwiosnek! To nasza stara przyjaciółka - wykrzyknął Marsh ze wzruszeniem w głosie. - To ulubiona klacz twojej babci. Jest bardzo łagodna i miła. Hej, Pierwiosnku, jak się masz?

Zwierzę przechyliło głowę i wydało niski, chrapliwy dźwięk.

- Mówi dzień dobry - powiedział Marsh.

- Wszystko w porządku. Chodźcie zobaczyć, co nam się urodziło - zaprosił ich Spencer.

Kate podeszła do Marsha. Postawił na ziemi Sabrinę, która ochoczo pobiegła do wuja. Ruszyli wzdłuż boksów.

- Macie być cicho, żeby ich nie przestraszyć - ostrzegł Spencer. - Sabrina, zobaczysz więcej, jak wezmę cię na rękę.

Pochylił się, by unieść bratanicę do góry. W chwili gdy dziewczynka ujrzała stojącego przy boku matki źrebaka, jej oczy ze zdziwienia zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Och, zobacz! Jaki on śliczny! - wykrzyknęła podniecona, kiedy wuj postawił ją z powrotem na ziemi. - Tato! Popatrz! - Ujęła ojca za rękę, uśmiechając się do niego promiennie. Kate żałowała, że Marsh nie może jej teraz zobaczyć.

- Bardzo chciałbym go zobaczyć - powiedział, ale tym razem w jego głosie nie było słycać smutku ani goryczy. Jego oczy lekko zwilgotniały, a Kate nie potrafiła zapanować nad ogarniającym ją smutkiem.

Przez ostatnie dni Marsh bardzo się starał. Próbował zapomnieć o własnym problemie, koncentrując całą uwagę na córce i czyniąc usilne starania, by poprawić ich wzajemne stosunki.

- Jest rzeczywiście wspaniały - przyznała Kate, podziwiając kasztanową maść żrebaka i białą łatkę, zdobiącą jego czoło.

- Widzę, że cała rodzina przyszła podziwiać naszego bohatera - usłyszeli za plecami męski głos.

- Kyle, nie wiedziałem, że nadal tu jesteś.-Spencer odwrócił się, aby powitać mężczyznę, który do nich dołączył.

- Pomyślałem, że przed wyjściem jeszcze raz rzucę okiem na nasze maleństwo.

- Pamiętasz zapewne mojego brata, Marsha - powiedział Spencer. - Ta młoda dama to jego córka, Sabrina, a druga piękna dama to Kate Turner. A to Kyle Masters, tutejszy weterynarz - dokonał prezentacji.

- Kate Turner - Kyle zwrócił się do Kate. - Nie wiem dlaczego, ale pani imię brzmi dziwnie znajomo - powiedział, uśmiechając się ciepło. - Czy my już kiedyś się spotkaliśmy?

Serce Kate zaczęło żywiej bić. Najwyraźniej Kyle jej nie rozpoznał. I całe szczęście.

- Nie, nie sędzę - odparła, spoglądając mu prosto w oczy. Pomyślała, że od czasu kiedy widziała go ostatni raz, Kyle niewiele się zmienił. Zastanawiała się, czy Piper, której weterynarz bardzo się podobał, udało się zwrócić na siebie jego uwagę. - To dość pospolite imię - ciągnęła lekkim

tonem. - Pana praca musi być niezwykle zajmująca, zwłaszcza jeśli widzi się takie cuda jak dzisiaj - zręcznie zmieniła temat.

- Rzeczywiście.

- Sabrina po raz pierwszy w życiu była tak blisko konia - oznajmił Spencer.

- Może chciałabyś wejść do środka i pogłaskać źrebię? - spytał Kyle.

Dziewczynka popatrzyła na mężczyznę z niedowierzaniem.

- Naprawdę mogłabym to zrobić?

- Nie mam nic przeciw temu - powiedział Marsh. Żałował, że sam nie może jej zabrać do środka, ale był uszczęśliwiony, że Sabrinie najwyraźniej ten pomysł się spodobał.

- Ja z tobą pójde - zaproponował Spencer. Marsh był z córki bardzo dumny. Jej dziecięca ciekawość okazała się silniejsza od strachu.

W ciągu ostatnich dni ich wzajemne stosunki uległy diametralnej zmianie. Wiedział, że to po części zasługa Kate, która pomogła mu zrozumieć wiele spraw. Sabrina bardzo się do niej przywiązała i był pewien, że kiedy nadejdzie czas rozstania, mała będzie na pewno nieszczęśliwa. Nagle zdał sobie sprawę, że Sabrina nie jest jedyną osobą, która z niechęcią myśli o odejściu Kate.

Nieopodal usłyszał ciche rzenie Pierwiosnka i szept Kate. Ruszył po cichu w ich stronę, przytrzymując się ściany.

- Tak dobrze się razem bawiłyśmy, prawda, skarbie? - usłyszał cichy głos Kate. - Byłaś najśłodszym i najbardziej cierpliwym koniem pod słońcem - ciągnęła przepelnionym uczuciem głosem. - Tak, moja damo, ty, Marsh i Piper nauczyliście mnie jeździć konno.

Marsh zmarszczył brwi. O czym ona, do diabła, mówi? Przecież to nie może być... Kat! Kate Turner to dawna przyjaciółka jego siostry!

Dlaczego nie rozpoznał jej wcześniej? Dlaczego nie skojarzył imienia? Piper przedstawiła mu ją jako Kat. Ujrzał w myślach piękną, zielonooką dziewczynę o brązowych włosach.

Nie wiedział, że Kat jest córką Sama Rawlinsa. Dowiedział się o tym dopiero wtedy, gdy jego ojciec wyrzucił Rawlinsa z pracy za pijaństwo. Było to dokładnie tego dnia, w którym Piper omal nie utonęła.

Nic dziwnego, że Kate niechętnie mówiła o swojej przeszłości i zawahała się, gdy zaproponował jej pracę. Ostatnim razem, kiedy się widzieli, obwinił ją o spowodowanie wypadku Piper, nawzywał od nieodpowiedzialnych smarkul. Był pewien, że zgodziła mu się teraz pomóc tylko dlatego, że nie widział.

Zalało go uczucie wstydu i żalu. Do tej pory pamiętał wyraz tych pięknych oczu, kiedy wykrzykiwał pod adresem Kate stek wyssanych z palca oskarżeń. Wyrzuty sumienia dręczyły go przez wiele lat, lecz nigdy nie miał okazji naprawić wyrządzonego zła.

Tak wiele jej zawdzięcza. Musi ją przeprosić, zanim po raz drugi zniknie z jego życia.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kate, musimy porozmawiać - powiedział.

Odkąd wrócili ze stajni, nie miał okazji zapytać Kate, czy Kat i ona to ta sama osoba. Sabrina nie odstępowała go ani na krok, wypytyując dokładnie o konika, którego miał, gdy był dzieckiem. Chciała też dowiedzieć się jak najwięcej o pielęgnacji koni. Kate przygotowała dla wszystkich lunch. Kiedy wysłała Sabrinę do pokoju po książkę o koniach, którą widziała u niej na półce, postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji.

- Czy coś się stało? - spytała, zdziwiona jego poważnym tonem.

Postawiła na stole talerz z kanapkami i odwróciła się do lady, aby wziąć talerze i serwetki.

- Nie, oczywiście że nie. Chciałem tylko zapytać...

- Znalazłam ją! - Sabrina triumfalnie wkroczyła do kuchni, dzierżąc w dłoniach sporych rozmiarów książkę.

- Obejrzymy ją po lunchu.

- Czy dobrze słyszałem? Ktoś mówił o jedzeniu? - Tętnymi drzwiami wszedł Spencer.

- Przyszedłeś w samą porę - oznajmiła z uśmiechem Kate.

Przez resztę dnia wszelkie wysiłki Marsha, by spędzić z Kate na osobności choć kilka chwil, wciąż spełzały na niczym. W końcu zrezygnowany postanowił, że poczeka, aż Sabrina pójdzie spać.

Jak tylko zjedli kolację, Sabrina pobiegła prosto do swojego pokoju. Kate skończyła zmywać, wytarła ręce i odwróciła się, aby wyjść z kuchni. Ku swemu zdziwieniu nieoczekiwanie wpadła na Marsha, który stał tuż za nią.

- Och... przepraszam. Nie słyszałam, jak podszedłeś

- powiedziała, automatycznie wyciągając rękę, żeby go podtrzymać.

Marsh też wyciągnął swoją, ale nie odnalazł jej ramienia. Zamiast tego poczuła dotyk jego dłoni na piersi.

Zakręciło jej się w głowie, a na chwilę uśpione pożądanie odezwało się ze zdwojoną siłą. Obecność Marsha działała na nią jak narkotyk.

- Uderzyłem cię? Tak mi przykro - szepnął przepraszająco.

- Nic mi nie jest. Po prostu trochę się przestraszyłam, to wszystko - odparła, próbując nie zwracać uwagi na przyspieszone bicie własnego serca.

Przez kilka sekund żadne z nich się nie odzywało.

- Jesteś pewien, że dasz sobie radę?

- Oczywiście. Nadrabiam zaległości minionych tygodni. Ostatnie dni były wspaniałe. Sabrina i ja rozumiemy się coraz lepiej i chciałbym ci za to bardzo podziękować.

- Pokazałam ci właściwy kierunek, nic ponadto - powiedziała skromnie, ciesząc się w duchu z jego słów.

- Pójdę posprzątać kuchnię - oznajmiła, próbując przejść obok niego.

- Kate, nadal chcę z tobą porozmawiać.

- Oczywiście - odparła. Domyślała się, że Marsh chce jej powiedzieć, że nie potrzebuje już jej pomocy. Na samą myśl o opuszczeniu tego domu przeszył ją ból, ale wiedziała, że musi stawić czoło rzeczywistości.

Wróciła do kuchni i włożyła naczynia do zmywarki. Potem zabrała się za wycieranie podłogi.

Niespodziewanie w domu rozległ się dźwięk dzwonka. Zmarszczyła brwi i odstawiła szczotkę do zmywania na bok.

Kiedy otworzyła frontowe drzwi, ujrzała stojących w nich mężczyznę i kobietę. Nieznajomy miał jakieś sześćdziesiąt kilka lat i był ubrany w dżinsy, kraciastą koszulę i kowbojski kapelusz. Kobieta była przynajmniej dziesięć lat młodsza. Uczesana w warkocz francuski, miała na sobie opięte dżinsy i jasnoczerwoną bluzkę.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się Kate.

- Kim pani jest? - spytała nieznajoma.

- Ja... pracuję tutaj.

Kobieta przeszła obok Kate i ruszyła do salonu. Mąż podążył za nią, posyłając Kate przepraszający uśmiech.

- Proszę powiedzieć Spencerowi, że przyszli Genevieve i Raymond Springerowie - oznajmiła kobieta nie znoszącym sprzeciwu tonem.

- Z przyjemnością.

Kate zamknęła drzwi i ruszyła po schodach na górę. Była w połowie drogi, kiedy ponownie usłyszała głos nieznajomej. Tym razem mówiła do męża.

- Pewnie jest nową gospodynią. Nie mogę powiedzieć, abym była pod wrażeniem. W tych czasach niełatwo znaleźć dobrą pomoc domową - westchnęła.

Kate zignorowała tę uwagę. Na szczycie schodów czekał Marsh. Usłyszał dzwonek i zaciekawiony wyszedł ze swego pokoju. Skrzyp schodów i znajomy zapach jaśminu powiedziały mu, że na górę idzie Kate.

- Domyślam się, że przyszli państwo Springerowie - stwierdził po cichu, nie chcąc, by go usłyszeli. - Zabawne, ale niektórzy przez całe życie niczego nie potrafią się nauczyć.

- Na to wygląda.

- Gdy już powiesz Spencerowi, że ma gości, przyjdź, bardzo cię proszę, do mojego pokoju. Muszę z tobą wreszcie porozmawiać.

- Naturalnie - odparła, czując, jak robi jej się słabo. Oznajmiła Spencerowi przybycie gości, ale zanim poszła do Marsha, zajrzała jeszcze do pokoju Sabriny. Dziewczynka mocno spała, obejmując przez sen ukochanego misia. W podobny sposób ścisnęła tę zabawkę, kiedy Kate po raz pierwszy zobaczyła ją w szpitalu.

Wydawało się, że od tamtej chwili minęły całe wieki, choć w rzeczywistości upłynęło zaledwie dziesięć dni. Dni, w czasie których Kate po raz drugi w życiu poczuła się częścią rodziny Diamondów.

Pochyliła się, żeby pocałować Sabrinę w policzek. Będzie za nią bardzo tęsknić. Szczerze mówiąc, za Marshem również. Łzy napłynęły jej do oczu.

Gdyby tylko... Ta myśl uparcie powracała jej do głowy, ale za każdym razem odsuwała ją od siebie jak najdalej.

Nie ma żadnego gdyby. Została zatrudniona do konkretnej pracy. Jest tylko pomocą domową, nikim więcej. I to, zdaniem Genevieve Springer, niezbyt dobrą. Nie powinna o tym ani na chwilę zapominać.

Z ciężkim westchnieniem podniosła się i wyszła z sypialni Sabriny. Podeszła do drzwi pokoju Marsha. Zebrała w sobie wszystkie siły i zapukała. Była pewna, że za chwilę Marsh wymówi jej pracę.

- Wejść!

- Chciałeś ze mną porozmawiać.

- Tak.

Siedział oczywiście w ulubionym fotelu, tym samym, w którym tkwił, gdy wysłuchiwał wykładu o swoim wstrętnym egoizmie. Tyle tylko, że teraz

z jego twarzy zniknął wyraz zniechęcenia i zrezygnowania. Ujrzała przed sobą pewnego siebie mężczyznę, gotowego stawić czoło licznym wyzwaniom dnia codziennego i swojej ślepotcie.

- Przypuszczam, że chcesz mnie zwolnić, gdyż nie będę ci dłużej potrzebna - powiedziała wprost, chcąc to już mieć za sobą. Jednak po jej słowach na twarzy Marsha pojawił się wyraz zdziwienia.

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci odejść?

- Tak. Teraz, kiedy Spencer wrócił z Irlandii, już mnie nie potrzebujesz.

- Daj spokój, Kate. Spencer jeszcze gorzej sobie radzi z problemami dnia codziennego niż ja. Bez ciebie na pewno byśmy nie przetrwali. Nie, nie chodziło mi o to... - Przerwał. - Słyszałem rano, jak przemawiałaś do Pierwiosnka.

- Co? - W jednej chwili wszystkie zmysły Kate wyostrzyły się, jakby w oczekiwaniu niebezpieczeństwa. Zamarła...

- Zawsze wydawało mi się, że w twojej osobie jest coś znajomego i nie myliłem się. Czy ty jesteś Kat? - spytał wprost. - Czy jesteś przyjaciółką Piper sprzed lat? Tą, na którą wołaliśmy Kat?

Przez dłuższą chwilę Kate milczała.

- Tak, jestem Kat.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego w szpitalu? - spytał głosem, w którym pobrzmiwało rozdrażnienie.

- O ile pamiętam, nasze ostatnie spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych.

- Masz rację. Posłuchaj, Kate, jestem ci winien przeprosiny. Nie muszę mówić, że są mocno spóźnione. Jedyne, co mogę powiedzieć na swoje

usprawiedliwienie... Wiem, że to niewiele, ale dopiero następnego ranka po wypadku Piper powiedziała mi, co naprawdę zaszło nad jeziorem.

- Mogłeś zapytać o to mnie.

Marsh skinął głową.

- Masz rację. Mogłem to zrobić. Powinienem być cię wysłuchać. Ale byłem taki wściekły i przerażony, że straciłem nad sobą kontrolę. Dopiero kiedy Piper powiedziała mi, że wyciągnęłaś ją z wody, zdałem sobie sprawę, jakim byłem głupcem. To ty uratowałaś jej życie, nie ja.

- To nieprawda. Rzeczywiście, wyciągnęłam ją z wody, ale nie miałam pojęcia, co dalej. Nawet nie wiedziałam, jak robi się sztuczne oddychanie. Gdybyś wtedy się nie zjawił - Przerwała, nawet nie chciała myśleć, co mogłoby się stać.

- Próbowałem cię odnaleźć - wyznał po krótkiej przerwie Marsh.

Kate zamrugała oczami ze zdziwienia.

- Naprawdę?

- Piper powiedziała mi, gdzie mieszkasz i poszedłem tam, żeby z tobą porozmawiać. Jednak ty i twój ojciec wyjechaliście już z miasta.

- Byłeś w moim mieszkaniu? - powtórzyła, niezdolna uwierzyć w to, co słyszy.

- Chciałem cię przeprosić. Zachowałem się jak ostatni dureń. Myliłem się, oskarżając cię o całe zajście. Powinienem być wiedzieć, że jesteś odpowiedzialna. Naprawdę bardzo mi przykro za to wszystko, co powiedziałem ci tamtej nocy.

Kate wiedziała, że mówi szczerze i wzruszenie odebrało jej głos. Miała zaciśnięte gardło i przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć z niego żadnego słowa.

Zapanowała cisza.

- Kate? - odezwał się w końcu Marsh niepewnym głosem.

- Przeprosiny przyjęte - odparła szybko.

- Jesteś bardzo miła. Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś nadal była na mnie wściekła.

- To było tak dawno temu.

- Masz rację. Minęło sporo czasu, ale nigdy nie zdołałem sobie wybaczyć tego, że tak okropnie cię potraktowałem. Przez te lata często o tobie myślałem. Zastanawiałem się, gdzie mieszkasz i co porabiasz. -W jego głosie słychać było żal.

Nie po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy Kate wstrzymała oddech. Świadomość tego, że Marsh czasem o niej myślał, głęboko ją poruszyła.

- Dlaczego wróciłaś do Kincade?

- Szukałam pracy. Przez przypadek przeczytałam ogłoszenie, że poszukują pielęgniarek do nowego skrzydła tutejszego szpitala. Wysłałam więc zgłoszenie.

- Zastanawiam się, dlaczego wybrałaś zawód pielęgniarki? Czy miało to coś wspólnego z wypadkiem Piper?

Zadziwił ją swoją domyślnością.

- Szczerze mówiąc, tak. Kiedy wyciągnęłam twoją siostrę z wody, czułam się taka bezradna, że postanowiłam zdobyć zawód, który nauczy mnie, co robić w takich sytuacjach. Zostałam pielęgniarką.

- Dlaczego nie lekarzem?

- Myślałam o tym. Ale jakoś nigdy do tego nie doszło - powiedziała. Nie chciała mówić Marshowi o tym, że była bardzo bliska złożenia papierów na uczelnię medyczną. Zapewne zrobiłaby to, gdyby nie fakt, że w

szpitalu pojawił się Dan. Tak bardzo zaangażowała się w opiekę nad nim, że musiała odłożyć swoje ambicje na bok. Kiedy Dan zaproponował jej małżeństwo, ujrzała w tej propozycji szansę na takie ułożenie sobie życia, o jakim zawsze marzyła.

- Szkoda, że nie ma z nami Piper. Przez resztę tamtego lata ani na chwilę nie pozwoliła mi zapomnieć o tym, jakim okazałem się draniem. Nie mogłem doczekać się powrotu do Chicago - dodał skruszony, z lekkim uśmiechem.

Kate także się roześmiała, ucieszona tym, że przyjaciółka tak zażarcie jej broniła.

- Dobrze sobie radziłeś w Chicago.

Kilka razy w ciągu tych lat natknęła się na jego nazwisko, włączając w to ogłoszenie o jego ślubie z panną Tiffany Buchanan.

- Zawodowo tak. Jednak w życiu osobistym popełniłem sporo błędów.

- Wszyscy je popełniamy - odparła, słysząc w jego głosie gorycz. - Najważniejsze, by się na nich uczyć i wyciągać z nich wnioski.

- Och, ja bardzo dużo się nauczyłem. Pewnego dnia zrozumiałem, że moje marzenie o tym, aby mieć takie małżeństwo i rodzinę jak moi rodzice, jest zupełnie nierealne. Na tym polu poniosłem całkowitą klęskę. A przecież rodzina to najważniejsza rzecz w życiu. - Westchnął ponownie. - A ty, Kate? Też miałaś marzenia?

Przełknęła z trudem, starając się rozluźnić zaciśnięte gardło. Fakt, że ich marzenia były takie podobne, zupełnie wytrącił ją z równowagi.

- Tak, jak każdy, ja też marzyłam o różnych rzeczach - odparła.

Ciekawe, co by powiedział, gdyby wyznała mu, że pokochała go w dniu, w którym po raz pierwszy ujrzała go na oczy.



- O czym marzyłaś? - spytał, podnosząc się z fotela.

Serce Kate zaczęło bić nienaturalnie szybko. Mogłaby przysiąc, że Marsh ją widzi, ponieważ patrzył prosto w jej oczy. Zadrzała.

- Moje marzenia bardzo przypominały twoje - zdołała wykrztusić, starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie.

- Po tym, jak udało ci się pomóc mi nawiązać kontakt z córką, mógłbym przysiąc, że masz w sobie to coś, dzięki czemu zrealizujesz swe marzenia - powiedział.

Kate nagle odczuła zadowolenie, że Marsh nie może jej zobaczyć. Tęsknota zbyt wyraźnie odbijała się w jej oczach. Całym sercem pragnęła móc zostać tu z nim i z Sabriną na zawsze, stać się częścią ich życia. Ale to było zbyt śmiałe marzenie.

- Czasami marzenia po prostu nie mogą się spełnić. - wyszeptała przez zaciśnięte gardło.

- Wiem, co masz na myśli. Ja też przeżyłem podobne chwile zwątpienia. - Postąpił kolejny krok w jej stronę. Choć miała ochotę wycofać się, tkwiła nieruchomo w miejscu. - Chciałabyś wiedzieć, o czym marzyłem w ciągu ostatnich dni?

Kiedy wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy, serce Kate niemal przestało bić. Przesunął palcami po jej policzku, szczące, zatrzymując kciuk na dolnej wardze, delikatnie ją masując.

- O tym - wyszeptał. W jednej chwili przyciągnął ją do siebie, a usta niecierpliwym gestem odnalazły jej wargi.

Tym razem pocałunek był słodki i niezwykle czuły. Marsh bawił się ustami Kate, delikatnie je muskał, smakował, pieścił. Rozbudził w niej pragnienia, których istnienia nawet nie podejrzewała.

Rozchyliła wargi, a z jej gardła wydobył się zduszony jęk. Marsh przyjął zaproszenie i pogłębił pocałunek. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że niemal zabrakło jej tchu, ale wcale nie chciała, by ją puścił.

Bezwiednie podniosła ręce i zanurzyła palce w jego włosach, przyciągając głowę Marsha do siebie. Miała wrażenie, że nigdy się nim nie nasyci. Każdym gestem prosiła o więcej, a on odpowiadał jej z taką gotowością, że zapierało jej w dech piersiach.

Nagle Marsh stracił równowagę i oboje przechylili się w stronę łóżka. Niestety, stało zbyt daleko. On przewrócił się na podłogę, a Kate wylądowała na nim. Kiedy upadali, Marsh uderzył się głową o kant łóżka.

Kate szybko zsunęła się na podłogę i popatrzyła na jego ściągniętą bólem twarz.

- Marsh? Co się stało? - spytała pełnym niepokoju głosem.

- Boli mnie głowa. Mam wrażenie, że za chwilę eksploduje - odparł przez zaciśnięte usta.

- Siedź nieruchomo. Zaraz zrobię ci kompres i przyniosę środki przeciwbólowe. - Poszła do łazienki.

Kiedy wróciła, Marsh siedział na brzegu łóżka. Był blady i najwyraźniej bardzo cierpiał.

- Poproszę Spencera, żeby zawiózł cię do szpitala. Ja zostanę z Sabriną.

- To nie będzie konieczne.

- Marsh, naprawdę powinieneś...

- Nic mi nie będzie. Jeśli ból nie ustąpi do rana, możesz mnie zawieźć do miasta. Zobaczymy, co powie doktor Franklin.

- Jesteś pewien?

- Jak najbardziej - odparł. - Posłuchaj, Kate. Tym razem nie zamierzam przeproszać cię za to, co się stało.

- Nie musisz. I proszę, nie róbmy z tego sprawy - ciągnęła, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie. Pacjenci często przywiązują się do swoich lekarzy i pielęgniarek. To zwykła rzecz. A teraz powinieneś chyba trochę się zdrzemnąć.

- Kate. Ja...

- Do łóżka.

- Jeszcze wrócimy do tego tematu - zapewnił ją zmęczonym głosem. - I to wkrótce.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marsh leżał nieruchomo na łóżku, modląc się w duchu, żeby tępy ból, który rozsadzał mu głowę, zniknął. Nigdy przedtem tak mocno nie bolała go głowa i mógł tylko mieć nadzieję, że na skutek uderzenia ponownie odzyska wzrok.

Usiłując skupić się na czymś innym, pomyślał o Kate. Starał się namalować w wyobraźni jej obraz. Przez te dziesięć lat musiała się zmienić, choć na pewno pozostała piękną kobietą, jaką pamiętał.

Przypomniawszy sobie ich pierwsze spotkanie. Wysoka, szczupła, z brązowymi włosami sięgającymi łopatek, stała na werandzie w krótkich szortach i wyciętej w serek bawełnianej koszulce.

On wracał właśnie z konnej przejażdżki. Tętent końskich kopyt przyciągnął jej uwagę. Kiedy odwróciła się, by popatrzeć, jak nadjeżdża, odruchowo się wyprostował i wciągnął brzuch.

Pamiętał, że pomyślał wówczas, że Kate można by bez trudu uznać za modelkę, która skryła się na wsi przed zgiełkiem świata, albo za dobrze zapowiadającą się gwiazdę filmową. Największe wrażenie zrobiły na nim jej ogromne zielone oczy, których obraz na długo zapadł mu w serce. W ich głębi wyraźnie dostrzegł bezbrzeżny smutek i tęsknotę, którą właścicielka najwyraźniej starała się ukryć przed światem.

Z domu wybiegła Piper i powitała go głośnym okrzykiem. Zeskoczył z konia i, jak miał to w zwyczaju, uściskał mocno siostrę.

- To moja przyjaciółka, Kat - przedstawiła koleżankę Piper. -  
Niedawno sprowadziła się do naszego miasta i chodzi do mojej klasy.

Patrzył, jak zupełnie nieświadoma swojego wdzięku Kate schodzi ze schodów. Starła się stworzyć pozory zupełnie nie zainteresowanej, nawet lekko znudzonej, ale Marsh od razu dostrzegł lekki rumieniec i błysk podziwu, jaki na jego widok zapalił się w jej zielonych oczach.

On sam zdziwiony był własną reakcją na widok tej dziewczyny, która przecież była w wieku jego siostry. Jeszcze nie kobieta, lecz już przyciągała wzrok i skupiała na sobie uwagę mężczyzn.

Przyjechał do domu, żeby uczyć się do egzaminów, ale zamiast tego odłożył książki na bok i spędzał czas, pływając i jeżdżąc konno z dziewczętami. Karcił się w duchu za głupotę, jednak w Kat było coś, czego nie potrafił nazwać, a co szalenie go intrygowało. Ta dziewczyna przyciągała go jak magnes i długo nie mógł jej zapomnieć.

Teraz rozumiał, dlaczego jego złość na Kat w dzień wypadku Piper była tak duża. Potrzebował jakiegoś pretekstu, by ją odrzucić, by zwalczyć w sobie zauroczenie nastolatką, która w dodatku była przyjaciółką jego siostry. Zamiast tego przez następne lata prześladowało go jej zranione spojrzenie...

Zapał w lekką drzemkę, z której co i rusz się budził. Za każdym razem jego myśli wracały do Kat. Z nastaniem rana czuł się bardziej zmęczony niż wieczorem. Głowa nadal bolała go nieznośnie i miał wrażenie, że przez całą noc nie zmrużył oka nawet na minutę.

Jednak kiedy otworzył oczy, w jednej chwili zapomniał o całym zmęczeniu. Zdał sobie sprawę, że ciemność, jaka otaczała go do tej pory, lekko się przerzedziła. Widział światło! Tam, gdzie wczoraj była tylko czerń, teraz pojawiły się cienie i kształty.

Serce zaczęło mu walić jak oszalałe, a po policzkach popłynęły łzy. Wyszeptał słowa dziękczynnej modlitwy i złożył obietnicę, że nigdy więcej nie uzna, iż pewne rzeczy są nam dane na zawsze. Tak łatwo stracić wzrok, ukochaną osobę, a nawet życie.

Ruszył do łazienki, a jego pierwszą myślą było to, że będzie mógł zobaczyć Kate. Popatrzeć w jej zielone, kocie oczy i dowiedzieć się z nich, czy ich właścicielka jest gotowa dać mu drugą szansę.

- Dzień dobry! - Radosny głos Marsha wyrwał Kate z zamyślenia. Uniosła wzrok znad kuchenki.

Marsh uśmiechał się do niej szeroko. W tej samej chwili zdała sobie sprawę, że coś się zmieniło.

- Witaj, Marsh. - Spencer odsunął bratu krzesło. - Z czego się tak cieszysz?

- Bo widzę!

- Cóż za wspaniała wiadomość! - ucieszył się Spencer, poklepując brata po ramieniu.

- Naprawdę wszystko już widzisz? - Sabrina popatrzyła na ojca podekscytowana.

- Jeszcze niedokładnie, ale rozróżniani już cienie, kształty i widzę światło.

- Marsh! To cudownie! - wykrzyknęła Kate, uśmiechając się szeroko, choć w głębi serce omal nie pękło jej na kawałki.

- Myślę, że powinienem pojechać do miasta i pozwolić Tomowi, żeby mnie zbadał.

- Mogę cię podwieźć - zaoferował swą pomoc Spencer. - Po śniadaniu jadę do banku. Podrzucę cię do szpitala, a w powrotnej drodze zabiorę do domu.

- Doskonale - zgodził się Marsh. Wymacał oparcie krzesła i usiadł przy stole.

- Będziesz mnie mógł nauczyć jeździć konno, tato. Może dostanę kiedyś kucyka?

- Moja panno, widzę, że myśli pani tylko o jednym. Kiedy u drzwi wejściowych niespodziewanie rozległ się dzwonek, wszyscy na chwilę zamilkli.

- Któż to może być? - spytał Spencer, odstawiając na stół filiżankę z kawą.

Postąpił kilka kroków w stronę drzwi, kiedy dobiegł ich głośny śmiech.

- A niech mnie! Zobaczcie, kto do nas przyjechał - powiedział, wracając do kuchni.

- A cóż to za powitanie? - usłyszeli kobiecy głos. Kate w jednej chwili rozpoznała przyjaciółkę sprzed lat.

- Piper? - spytał Marsh, zwracając głowę w stronę, z której dobiegł głos.

- We własnej osobie. Czy moi wielcy bracia nie zamierzają mnie uściskać? - spytała, zwracając się z uśmiechem do Marsha, a potem do Spencera.

Spencer objął siostrę i głośno ją ucałował. Kiedy ją puścił, Piper podeszła do Marsha i wzięła go w ramiona.

- Jak się czujesz? - spytała, kiedy brat ją puścił.

- Dużo lepiej.

Piper popatrzyła na Sabrinę.

- Ty zapewne jesteś Sabrina! Ależ z ciebie ładna dziewczyna! Cześć!

Jestem twoją ciocią — oznajmiła i lekko poczochnęła dziewczynkę po włosach.

- Cześć! - Sabrina obdarzyła Piper szerokim uśmiechem.

W następnej kolejności Sabrina popatrzyła na stojącą przy kuchni Kate.

- Witam... - Przerwała w pół słowa, marszcząc z namysłem opalone czoło. - Zaraz, to niemożliwe... Kat! Czy to naprawdę ty? Nie wierzę własnym oczom. Jak dobrze cię widzieć!

Kate poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Ciepłe powitanie Piper całkiem ją rozczuliło. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła, jak Piper bierze ją w ramiona.

- Witaj, Piper - zdołała z siebie wykrztusić, kiedy przyjaciółka odsunęła się krok do tyłu.

- Kat, wcale się nie zmieniłaś. Wciąż wyglądasz jak milion dolarów! - stwierdziła Piper. - Nadal jestem na ciebie wściekła za to, że przepadłaś bez słowa pożegnania. Dlaczego nie napisałaś ani nie zadzwoniłaś? Ostatnim razem, kiedy cię widziałam, uratowałaś mi życie. Mogłaś przynajmniej pokazać się na chwilę, żebym miała okazję ci za to podziękować. Kate poczuła, że się rumieni.

- Przepraszam. Masz całkowitą rację. Powinnam była przynajmniej napisać.



- Dajmy już temu spokój. Cieszę się, że z nami jesteś i tylko to się liczy. Mamy sobie dużo do opowiedzenia. Co robiłaś przez te wszystkie lata? Jak się tu znalazłaś?

Nie mogła powstrzymać śmiechu. Piper, jak widać, także nic się nie zmieniła.

- Na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw? Poczekaj, stygnie śniadanie. Umyj ręce i siadaj. Nie chcę, żeby moje gotowanie poszło na marne.

- Masz rację. Jedzenie w samolocie było okropne - powiedziała Piper, przyłączając się do siedzących przy stole braci.

Kate napełniła filiżanki kawą i podała śniadanie. Usiadła obok, przysłuchując się rozmowie przyjaciółki z braćmi.

Piper bardzo się ucieszyła, kiedy Marsh oznajmił jej, że ma wrażenie, iż wraca mu wzrok. Gdy skończyli jeść, oparła się wygodnie na krześle i uśmiechnęła się.

- Dobrze być znów w domu.

- A tak przy okazji, to dlaczego przyjechałaś? - spytał Spencer.

- Wiedziałam, że rodzice pojechali do Irlandii, więc poleciałam się z nimi zobaczyć. Kiedy powiedzieli mi o wypadku Marsha, pomyślałam, że może się na coś w domu przydam - wyjaśniła. - Widzę jednak, że trochę się spóźniłam.

Spencer spojrział na zegarek.

- Hej, wielki bracie, chyba powinniśmy już jechać. O dziewiątej mam spotkanie.

- Dokąd jedziecie? Przecież dopiero przyjechałam. - Piper sprawiała wrażenie niepocieszonyj.

- Marsh chce, żeby doktor Franklin obejrzał jego oczy, a ja mam spotkanie z dyrektorem banku - wyjaśnił Spencer.

- Z dyrektorem banku! Brzmi złowieszczo - zażartowała Piper. - W takim razie, będę miała chwilę, żeby zapoznać się z moją bratanicą i porozmawiać z Kat.

Kiedy mężczyźni pojechali, wszystkie trzy posprzątały po śniadaniu.

- Kate, idę na górę po moją książkę o koniach - powiedziała Sabrina. - Chcę ją pokazać Piper.

- Fajna z niej dziewczynka - uśmiechnęła się Piper, kiedy Sabrina wyszła z pokoju. - Mój brat przeszedł ostatnio bardzo wiele. Więcej, niż był w stanie znieść. A skoro o nim mowa, nadal ci się podoba? - spytała z typową dla siebie bezpośredniością.

- Ależ ja nigdy... Skąd ci to... - Kate przerwała. Spojrzała na Piper i obie wybuchnęły śmiechem.

- Jak dobrze cię znów widzieć, Kat. Po twoim wyjeździe bardzo za tobą tęskniłam. Dlaczego nie zadzwoniłaś ani nie napisałaś? Byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Uratowałaś mi życie.

Kate potrząsnęła głową.

- To Marsh ci je uratował. A jeśli chodzi o list... Cóż, uznałam, że najlepiej będzie, jak spalę za sobą wszystkie mosty.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedziała Piper. Było w jej głosie coś, co sprawiło, że Kate odniosła wrażenie, iż przyjaciółka myśli o czymś zupełnie innym.

- Jak długo planujesz zostać? - spytała Kate. - Marsh mówił mi, że jesteś fotografem i dużo podróżujesz po świecie. To musi być bardzo ekscytujące.

Piper ziewnęła.

- Och, przepraszam. To chyba różnica czasu. Nagle poczułam, że jestem zupełnie wykończona.

Kate uśmiechnęła się.

- Może powinnaś się trochę przespać? Ach, poczekaj. Zajęłam twoją sypialnię.

- Nie ma sprawy. Położę się w pokoju rodziców. - Ziewnęła ponownie.

- Porozmawiamy później, dobrze? Powiedz Sabine, że jej książkę obejrzę po południu.

Kate została sama. Czula, że coś ściska ją za gardło. Tak bardzo pragnęła stać się częścią tej rodziny, ale wydarzenia dzisiejszego ranka utwierdziły ją w przekonaniu, że jej rola jest skończona.

Przypomniała sobie pocałunek, jakim minionej nocy obdarzył ją Marsh. Gorąco chciała uwierzyć w to, że nie był to jedynie przejaw wdzięczności, ale rozum podpowiadał jej coś zgoła innego.

Jakiś cichy wewnętrzny głos przypominał jej nieustannie, że jest nikim więcej, jak tylko córką swego ojca, pomocą domową, zatrudnioną na określony czas. Nie należy do tych ludzi, reprezentuje poziom o klasę niższy.

- Kate? Gdzie jest Piper? - spytała Sabrina, wchodząc do kuchni z naręczem książek.

Kate ukradkiem otarła łzę, która spłynęła jej spod powieki.

- Poszła się trochę zdrzemnąć. Podróż samolotem bardzo ją zmęczyła.

Sabrina zmarszczyła czoło.

- Chciałam pokazać jej swoje książki o koniach.

- Pokażesz jej, kiedy się obudzi.

- Może jak tata i wujek Spencer wrócą do domu, pójdziemy do stajni, żeby znów zobaczyć żrebaka? - spytała pełnym nadziei głosem.

- A może masz ochotę pójść tam teraz?

- A mogłybyśmy?

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do drzwi i wybiegła na dwór. Kate powoli ruszyła za nią, czując, jak z każdym krokiem robi jej się coraz ciężiej na duszy. Kiedy Hank wpuścił je do środka, Sabrina szybko wspięła się na belę siana, żeby móc lepiej rozejrzeć się po stajni.

- Och, Kate, zobacz, jak on urósł - powiedziała podnieconym głosem. - Pewnego dnia będę na nim jeździła - oznajmiła z dumą.

- Chciałabym to zobaczyć.

- Zobaczysz.

Kate przygryzła wargę.

- Chyba nie - powiedziała cicho.

- Dlaczego? - Sabrina spojrzała na nią błękitnymi oczami, które tak bardzo przypominały oczy jej ojca.

- Ponieważ mnie tu nie będzie.

- Ale dlaczego?

- Teraz, kiedy twój tata odzyskał wzrok, nie będę już potrzebna. Zatrudnił mnie tylko do czasu, gdy wyzdrowieje. Teraz mnie już nie potrzebuje.

- Wyjeżdżasz? - spytała Kate drżącym głosem.

- Nie w tej chwili - odparła z uśmiechem. - Dopiero za jakiś czas.

- Ale ty nie możesz wyjechać! - Sabrina nie dawała za wygraną.

- Nie płacz, skarbie - pocieszała ją Kate, czując, jak coś ściska ją w gardle. - Będziesz miała tatę, wujka Spencera, ciocię Piper, a wkrótce wrócą także twoi dziadkowie. Nawet nie zauważysz, że wyjechałam -dodała lekko.

Tym razem Sabrina nie odezwała się i Kate nagle zdała sobie sprawę, że dziewczynka nie patrzy na nią, ale za jej plecy. Obejrzała się i ujrzała stojącego w drzwiach stajni Marsha.

Sabrina zapomniała o żrebaku. Zeskoczyła z siana i ruszyła prosto do ojca.

- Tato! Kate mówi, że wyjedzie. Ze jej już nie potrzebujemy. Musisz coś zrobić, żeby została - błagała.

Marsh zdjął ciemne okulary, których noszenie zalecił mu doktor Franklin. Ujrzał niewyraźnie biegnącą w jego stronę córkę. Pochylił się, by wziąć ją w ramiona.

- Hej, skarbie, nie płacz. Zaraz wszystko załatwimy. Ale najpierw muszę porozmawiać z Kate.

- Nie chcę, żeby od nas odjeżdżała - powiedziała Sabrina, pociągając nosem.

- Wiem o tym. Posłuchaj, kochanie. Może pobiegłabyś do domu? Wujek Spencer ma dla ciebie niespodziankę. - Otworzył drzwi stajni. - My z Kate niedługo do was dołączymy.

- Nie chciałam jej zasmucić - powiedziała Kate, kiedy zostali sami. - Ale nie mam tu nic więcej do roboty.

- Racja - potwierdził spokojnie Marsh. Żałował bardzo, że nie może dokładnie zobaczyć jej twarzy. Kate stała zbyt daleko od niego.

- Co powiedział doktor Franklin? Czy twój wzrok całkiem wrócił do normy?

- Jeszcze nie - odparł, podchodząc do niej. - Ale obaj jesteście pewni, że to kwestia kilku dni. Niedługo będę widział jak dawniej.

- Cieszę się - powiedziała. Tylko dlaczego jej serce biło jak oszalałe? Zupełnie jakby próbowało wyrwać się z piersi i uciec.

- Tak lepiej. Teraz widzę cię nieco wyraźniej - stwierdził, zatrzymując się tuż przed nią. - Twoje oczy są w rzeczywistości znacznie piękniejsze, niż je zapamiętałem.

Kate zarumieniła się, a jej ciało przeszły dreszcz pożądania.

- Teraz, kiedy wraca ci wzrok, moja praca jest skończona. Już mnie nie potrzebujesz - powiedziała z dziwnym naciskiem, jakby nie bardzo wierząc we własne słowa.

Marsh uśmiechnął się tajemniczo.

- I tu właśnie się mylisz. Potrzebujemy cię bardziej niż kiedykolwiek. Myślę, że zarówno ja, jak i Sabrina, będziemy potrzebowali cię przez długie, długie lata.

Przełknęła z trudem ślinę. Co Marsh ma na myśli?

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że jesteś wdzięczny, to... - zaczęła.

- Tak, jestem wdzięczny! - powiedział Marsh. - Wdzięczny za to, że przedłożyłaś potrzeby dziecka nad osobiste urazy. Wyobrażam sobie, co miałaś mi ochotę powiedzieć, kiedy zaproponowałem ci pracę.

Wdzięczny za to, że nie pozwoliłaś mi uzalać się nad sobą i zmusiłaś do tego, bym znów zaczął żyć normalnym życiem.

Wdzięczny za to, że nauczyłaś mnie, jak być dla Sabriny dobrym ojcem. Och tak, jestem wdzięczny - powtórzył. - Ale to, co do ciebie czuję, to coś znacznie więcej niż wdzięczność. Pokazałaś mnie i Sabrinie, czym powinna być rodzina. Jeśli nas teraz zostawisz, nasza rodzina już nigdy nie

będzie taka sama. Stracimy kogoś, kto stanowi jej najistotniejszą część. Ciebie.

Kate patrzyła na niego osłupiała, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Szczerłość i ciepło tego wyznania zrobiły na niej ogromne wrażenie. Nie mogła jednak uwierzyć w prawdziwość słów, które usłyszała. Zapewne Marshowi chodzi o coś zupełnie innego.

- Nadal nie rozumiesz, co mam na myśli, prawda? - spytał Marsh ze smutkiem w głosie. Żałował, że nie może wyraźniej zobaczyć jej twarzy. Jednak to, co widział, wystarczyło, by nabrał pewności, że Kate mu nie wierzy.

Uniósł rękę i dotknął nią jej policzka.

- Próbuję ci jakoś powiedzieć, że cię kocham. Wydaje mi się, że zawsze cię kochałem. Zrobiłaś na mnie ogromne wrażenie już wtedy, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Było w tobie coś, co bardzo mnie poruszyło. Powinienem być uczyć się do końcowych egzaminów, ale przestało mi zależeć, czy je zdam, czy obleję. Liczył się tylko czas spędzony w twoim towarzystwie. Tylko że ty miałaś wtedy szesnaście lat. Dokładnie tyle, ile moja siostra.

Tłumaczyłem sobie, że zachowuję się jak głupiec, że jesteś dla mnie stanowczo za młoda. Próbowałem walczyć z tym zauroczeniem, ale czułem się tak, jakbyś rzuciła na mnie jakiś czar. Nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Chyba właśnie dlatego tak na ciebie krzyczałem w dzień wypadku Piper. Po prostu wykorzystałem pierwszą nadarzącą się okazję, aby uciec od tego uczucia. To był tylko pretekst.

Później żałowałem swojego wybuchu. Powinienem był wiedzieć, że nie mogłaś być odpowiedzialna za to, co się przydarzyło Piper, ale byłem zbyt poruszony, by jasno myśleć.

Nigdy o tobie nie zapomniałem, Kate. I gdzieś w głębi mojego serca zawsze tliło się uczucie, które rozbudziłaś tamtego lata. Kocham cię. Czy mam ci pokazać, jak bardzo?

Nie czekał na odpowiedź, tylko objął ją i zaczął całować.

Odpowiedź Kate była natychmiastowa i tak spontaniczna, że odetchnął z ulgą. Już zaczynał wątpić w to, że uda mu się ją przekonać o swoim uczuciu.

Kate poddała się całkowicie radości płynącej z faktu, że oto znajduje się w ramionach Marsha. Bardzo chciała, aby jego słowa okazały się prawdą. Prawdą, w którą nadal nie mogła uwierzyć. Miała wrażenie, że śni, ale był to najwspanialszy sen na świecie.

Czuła, że przestaje panować nad sytuacją, ale nie chciała, żeby ta chwila kiedykolwiek się skończyła. Niech niebo, w którym się znalazła, trwa wiecznie.

Jeden z koni cicho zarżał. Odpowiedziała mu Queenie i czar przysł. Oboje, choć niechętnie, wrócili do rzeczywistości.

Marsh odsunął się lekko, starając się uspokoić przyspieszony oddech.

- Kate, moje serce, Bóg mi świadkiem, że pragnę cię bardziej niż kogokolwiek na świecie, ale wydaje mi się, że lepiej będzie kontynuować tę rozmowę w nieco bardziej odosobnionym miejscu.

- Marsh, jesteś pewien tego, co mówisz? - spytała, nadal bojąc się uwierzyć. - Pochodzimy z tak różnych środowisk. Nie zapominaj o tym, że mój ojciec jest alkoholikiem.



- Nie żenię się z twoim ojcem, tylko z tobą, Kate. Ty mnie obchodzisz. Ciebie kocham. Ty jesteś kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia. Chcę, żebyś była moją żoną, matką Sabriny i matką dzieci, które nam się urodzą...

- Urwał swój wywód, jakby nagle zabrakło mu powietrza.

- Marsh, nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczą twoje słowa, ale...

- Żadnych ale. Nie może być żadnych ale, Kate. Chyba że mnie nie kochasz. - Słowa uwięzły mu w gardle, jakby sama myśl o tym była nie do zniesienia.

- Oczywiście, że cię kocham! - wykrzyknęła, zdumiona, że coś podobnego w ogóle mogło mu przyjść do głowy. - Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Nagle poczuła, że jej stopy nie dotykają już ziemi. Marsh porwał ją do góry.

- Już zważyłem, że kiedykolwiek to powiesz - wyznał, stawiając ją wreszcie z powrotem.

- Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię - wyśpiewywała.

W odpowiedzi Marsh zamknął jej usta pocałunkiem, od którego zabrakło jej tchu.

- Myślę, że powinniśmy pobrać się jak najszybciej - powiedział, kiedy wreszcie oderwali się od siebie.

Kate roześmiała się.

- Nie mam nic przeciw temu.

- Ale najpierw muszę oświadczyć ci się jak należy. Nie dostałaś jeszcze pierścionka. - Uniósł jej rękę do ust, całując każdy palec po kolei. - Diament. Tak, myślę, że diament będzie odpowiedni. Diament dla Kate.